NA PROŚBĘ CZYTELNIKÓW – PLAKAT

WYJMIJ I WYWIEŚ!

BUDZISZ: W EUROPIE DOJRZEWA REWOLUCJA. INNA NIŻ MYŚLICIE

ROKITA: POTĘŻNA KLĘSKA UNIJNEJ POLITYKI MIGRACYJNEJ. ALE NIE MA JAK ZAWRÓCIĆ

RYBIŃSKA: TRUMP BIERZE WSZYSTKO, BIDEN BOKSUJE W MIEJSCU

CAŁA PRAWDA O AFERZE W SKOK WOŁOMIN. MIELIŚMY RACJĘ!

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

4 (582) 2024
22–28 stycznia 2024
CENA: 10,90 zł
(w tym 8% VAT)

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

TYLKO U NAS

JAK TO SIĘ STAŁO, ŻE BYŁY RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH W ROLI MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI ZACHOWUJE SIĘ JAK

RZEŹNIK PRAW OBYWATELSKICH

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

W CENTRUM WYDARZEŃ

LIVE!

CODZIENNIE OD 9:00

» Informacje » Komentarze » Analizy

OGLĄDAJ NAS

polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat
NA POZYCJI 196

NETIA
NA POZYCJI 192

vectra
NA POZYCJI 825

PLAY
dawniej UPC
NA POZYCJACH 339 dekoder Mediabox 121 dekodery KAON i Horizon

www.wPolsce.pl

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Skąd ta bezkarna przemoc władzy?

Tak właśnie wygląda reżim. Bezsilny obywatel, dyskredytowana opozycja i totalna bezkarność władzy. Im śmielej rząd Tuska zagarnia kolejne przestrzenie życia państwowego, tym większe brawa zbiera w Berlinie i Brukseli. Postępująca dekonstrukcja państwa nieprawdopodobnie osłabia Polskę w chwili, gdy wszyscy wokół zwierają szyki i przygotowują się na kolejne uderzenie Rosji. Wiedzą to już nawet Niemcy. Może właśnie dlatego grają na jeszcze większe osłabienie Polski?

Jeśli w państwie Tuska można wyłączyć sygnał telewizji publicznej, zlikwidować media regionalne, wygasić mandaty demokratycznie wybranym posłom, wtargnąć z policją do pałacu prezydenckiego pod nieobecność prezydenta, wsadzić do więzienia parlamentarzystów i wbrew decyzjom głowy państwa przetrzymywać ich tam siłą; jeśli można unieważniać funkcję prokuratora krajowego, zastępując go uznaniowym nominatem partyjnym, zmieniać porządek prawny uchwałami i mieć za nic napomnienia konstytucjonalistów, to mamy do czynienia z ustrojem przerażająco niedemokratycznym i sprzecznym z interesem Polski. Państwo zostało zawłaszczone przez siły, których intencje są rozbieżne z interesem narodowym, z dobrem obywateli i z poważnie zagrożonym bezpieczeństwem kraju. Atak na prezydenta, wspierany przez Niemcy i Brukselę, zatrważająco tę destabilizację pogłębia.

Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik w świetle prawa nadal są parlamentarzystami, ich mandaty poselskie nadane w demokratycznych wyborach przez obywateli nie wygasły, a marszałek Sejmu nie miał prawa podejmować decyzji o ich unieważnieniu. Potwierdziła to Izba Kontroli Nadzwyczajnej Sądu Najwyższego. Wielokrotnie potwierdzili to konstytucjonaliści, a nawet sama Pierwsza Prezes Sądu Najwyższego.

Co więcej, wobec podjętego przez uwięzionych posłów PiS strajku głodowego oraz próśb żon o ułaskawienie prezydent Andrzej Duda podjął decyzję o wszczęciu procedury ułaskawiającej, przypominając jednocześnie, że jego ułaskawienie z 2015 r. pozostaje w mocy. Ale absolutnie żaden z tych argumentów nie trafia do ludzi Tuska. Dla nich nie istnieje ani prawo, ani praworządność. Nie obowiązują choćby kategorie zwykłej przyzwoitości. Przyjęli doktrynę uznaniowości prawa, sankcjonującą wszechwładzę.

Cokolwiek nie mieściło się w politycznej wyobraźni poprzedników, staje się codziennością za rządów koalicji 13 grudnia. Arogancja tej władzy nie ma sobie równych. Mogłaby co najwyżej konkurować z juntą Jaruzelskiego. Jednak nawet najostrzejsze działania antydemokratyczne i łamanie praworządności nie wywołują nawet najcichszego słowa krytyki obrońców prawa i wolności. Przeciwnie! Donald Tusk i Adam Bodnar są chwaleni przez Niemców i unijnych dygnitarzy. Cięgi otrzymuje jedynie prezydent Andrzej Duda. Poziom tego ataku jest już obrzydliwie bezczelny.

Niemiecki „Bild" w skandalicznym tekście pisze, że „prezydent szczuje na wybrany rząd" i „ułaskawił nielegalnie swoich przestępczych kolegów". Z kolei „Der Spiegel" chwali Adama Bodnara, w którym pokładane są wielkie nadzieje na przywrócenie w Polsce praworządności. Nie ma też żadnego odzewu w Brukseli na bezprawne przetrzymywanie w więzieniu posłów PiS. Nikt nie podejmuje choćby kwestii humanitarnych, choć Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik już siódmy dzień kontynuują protest głodowy. Wszystko to potwierdza, że Brukseli nigdy nie chodziło o praworządność. Chodziło o bezwzględne podporządkowanie Polski i włączenie nas w nowe, przepoczwarzone struktury unijne pod wodzą Berlina.

Marzena Nykiel

Autopromocja

eprasa.pl cc2fa3bcbb

SIECI spis treści

28 Triumf woli
Konrad Kołodziejski

34 Opcja niemiecka powróciła
Maciej Walaszczyk

53 Ukraina na granicy przetrwania
Rozmowa Jakuba Augustyna Maciejewskiego

NA POCZĄTEK

6 SYGNALISTA NADAJE
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 SIŁOWE POJEDNANIE
Dorota Łosiewicz

10 ŚWIATOWE ŻYCIE
redaguje Konrad Kołodziejski

12 WIELOMILIONOWY PROBLEM TUSKA
Jan Pietrzak

13 LABORATORIUM
Bronisław Wildstein

14 WALIZKA KLAUDYNY PABUDZIŃSKIEJ-KOSSEK
Michał Korsun

16 OGNIEM NA WPROST
Andrzej Rafał Potocki

17 PODRĘCZNIKOWE SPECOPERACJE
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU
Dominik Zdort

19 CZEGO NALEŻY UCZYĆ POLSKIE DZIECI?
Lech Makowiecki

TEMAT TYGODNIA

20 RZEŹNIK PRAW OBYWATELSKICH
Marek Pyza

24 Z ERNESTEM BEJDĄ
rozmawia Marcin Wikło

KRAJ

28 TRIUMF WOLI
Konrad Kołodziejski

31 WOJNA DOMOWA TUSKA
Stanisław Janecki

34 OPCJA NIEMIECKA POWRÓCIŁA
Maciej Walaszczyk

37 Z JORGE BUXADÉ I HERMANNEM TERTSCHEM, HISZPAŃSKIMI EURODEPUTOWANYMI PARTII VOX
rozmawia Małgorzata Wołczyk

ŚWIAT

42 W PRZEDDZIEŃ REWOLUCJI W EUROPIE
Marek Budzisz

45 REEMIGRACJA
Jan Rokita

48 I BÓG STWORZYŁ TRUMPA
Aleksandra Rybińska

50 ZAKLĘTE REWIRY KARDYNAŁA FERNÁNDEZA
Grzegorz Górny

OPINIE

53 Z PROF. VOLODYMYREM SKLOKINEM
rozmawia Jakub Augustyn Maciejewski

55 NIENAWIŚĆ DO PREZYDENTA I BRAKUJĄCE MANDATY
Samuel Pereira

56 TAK SZCZUJE TVN
Dorota Łosiewicz

58 Z JANEM ŚPIEWAKIEM
rozmawia Goran Andrijanić

GOSPODARKA

60 RAPORT NIK OBALA NARRACJĘ O AFERZE W SKOK WOŁOMIN
Piotr Filipczyk

SIECI KULTURY

63 CO ZWIASTUJE „KOS"?
Jolanta Gajda-Zadworna

65 ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM
Piotr Zaremba

66 PRZEWRÓT KULTUROWY
Robert Tekieli

67 WOJNA CYWILIZACJI
Robert Tekieli

68 KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY
Maciej Walaszczyk

KUCHNIA

74 MOJE SMAKI: WIEDŹMIN GERALT
Jolanta Gajda-Zadworna

75 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

76 ZABRALI NAM SPOKÓJ
Alina Czerniakowska

77 TO JUŻ PORA?
Leszek Długosz

78 ODPOWIEDZIALNOŚĆ
Andrzej Zybertowicz

Reklama | 18/1123/F

eprasa.pl cc2fa3bcbb

TOTALIZATOR SPORTOWY

LOTTO

Właściciel marki LOTTO

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY W POLSCE

PONAD 20

MILIARDÓW ZŁOTYCH

PRZEKAZANYCH NA POLSKI SPORT I KULTURĘ OD 1994 ROKU

#WygrywamyRazem

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Sygnalista nadaje

Wychodząc z siedziby Telewizyjnej Agencji Informacyjnej, legalny prezes TVP Michał Adamczyk stwierdził, że 20 grudnia „wyłączono legalny sygnał TVP, podłączono sygnał uzurpatorów, siłą i przemocą, bezprawiem i podstępem wypędzono legalne władze Telewizji Polskiej, wielu dziennikarzy, wielu pracowników i współpracowników". Mówił też, że metody te przypominają działania stosowane na Białorusi, a „pętla bezprawia, spirala bezprawia z każdym dniem postępowała". Ludziom, których do telewizyjnych studiów wwiozły policyjne furgonetki i spisek uknuty przez ppłk. Sienkiewicza, zostawił – jak ustalił „Sygnalista" – dwa plakaty przypięte do drzwi: „Potop Sienkiewicza" i „Wolne media".

Prawo jest jasne. Trybunał Konstytucyjny ogłosił wyrok na rozprawie dotyczącej przepisów m.in. umożliwiających likwidację oraz rozwiązanie spółek stanowiących jednostki publicznej radiofonii i telewizji. TK orzekł, że zmiany w mediach publicznych, dokonywane przez min. Sienkiewicza i jego nominatów są niezgodne z konstytucją RP. „Jednostki publicznej radiofonii i telewizji nie mogą zostać rozwiązane i likwidowane" – podkreśliła prezes TK Julia Przyłębska. Co ciekawe, sam minister sprawiedliwości Adam Bodnar nadesłał do Trybunału stanowisko, w którym też podzielił tę tezę. Komentatorzy usprawiedliwiali, że musiał nie wiedzieć, co podpisuje. Nieźle jak na ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego.

Czasy takie, że bez odrobiny humoru grozi depresja. Dlatego hitem telewizji okazał się program „Polityka na deser", emitowany od 10 stycznia od poniedziałku do piątku o 20.30 na antenie Telewizji wPolsce.pl. Występują w nim komentatorzy znani wcześniej z programu „W tyle wizji" na wrogo przejętej antenie TVP Info: Stanisław Janecki, Krzysztof Feusette i Dorota Łosiewicz. „Zachęcam, by sprawdzić, jak i z kogo będziemy robić wiatraki w nowej odsłonie" – zaprosił widzów Stanisław Janecki.

Pewnie był zajęty pilnowaniem, by posłowie Wąsik i Kamiński, więźniowie polityczni Tuska, nie wyszli z więzienia, choć mógłby ich uwolnić jednym podpisem. Mamy zresztą dziwne poczucie, że cierpienie bezprawnie zadawane tym posłom i ich rodzinom sprawia ludziom III RP jakąś przyjemność. „A dlaczego ja mam mieć wyrzuty sumienia? Mam nadzieję, że żonom obu panów jest ciepło i już wiedzą, jak mają sobie podkręcić ogrzewanie w domu, żeby było ciepło" – drwiła posłanka KO ***Joanna Kluzik-Rostkowska***, nawiązując do słów Romy Wąsik o zimnie panującym w celi jej męża. Mamy dla pani poseł złą wiadomość: takie słowa zostają z człowiekiem na całe życie. I zawsze wracają. To sprawdzone.

Tymczasem Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, kierowana sprawnie przez Macieja Świrskiego, wszczyna postępowanie wyjaśniające w sprawie skandalicznej audycji Radia ZET. Prowadzący tam program układali „listę przebojów" Kamińskiego i Wąsika oraz proponowali wysłanie politykom popularnej gry Monopoly, gdyż można w niej wylosować kartę „wyjście z więzienia". Do Rady wpłynęły skargi na audycję. Gdyby istniała gra „zostań hieną", posłalibyśmy ją do Radia ZET.

Małą hienę przyznajemy też „Newsweekowi". Pismo w najnowszym wydaniu pyta na okładce, w sensacyjnym tonie, gdzie zniknął Zbigniew Ziobro. Odpowiadamy: w szpitalu. Walczy o życie z ciężkim nowotworem. Zresztą redakcja pisma

eprasa.pl cc2fa3bcbb

wydawanego przez niemiecki kapitał dobrze o tym wie, co wypunktował poseł Suwerennej Polski Janusz Kowalski. „Wiedzą, że Zbigniew Ziobro jest ciężko chory. Wiedzą, że walczy o życie. Wiedzą, że prawicy właśnie teraz bardzo go brakuje, bo miał we wszystkim rację. Ale szczują" – zauważył. Tak, prawdziwe szczujnie dziś triumfują.

Z kolei były redaktor naczelny „Newsweeka" ***Tomasz Lis*** postanowił podzielić się na platformie X (d. Twitter) swoją refleksją na temat nastroju części społeczeństwa. Głębia diagnozy nas zachwyciła: „Nastrój elektoratu wydaje mi się jasny: 8 lat z nas szydzili i śmiali się nam w twarz. Dosyć tego. Jechać z nimi!" – napisał. Zapytaliśmy kilku ludzi z tych, którzy będą teraz dojeżdżani przez zamordystyczną władzę, czy zamieniliby się, tak ogólnie, z panem Lisem na życie. Nikt nie chciał. Do przemyślenia.

A ktoś zamieniłby się na życie z ***Romanem Giertychem***? Polityk ten przed objęciem mandatu poselskiego ukrywał się przed prokuraturą, która chciała postawić mu zarzuty w związku ze śledztwem dotyczącym wyprowadzenia i przywłaszczenia łącznie ok. 92 mln zł ze spółki deweloperskiej Polnord. Teraz będzie odpowiedzialny za „plan zemsty" koalicji 13 grudnia. Został wiceprzewodniczącym klubu KO ds. rozliczeń PiS i kontaktu z rządem. Spodobał nam się komentarz posła Michała Wójcika, że lepszy byłby „zespół do zbadania działań obecnego rządu w ciągu kilku ostatnich tygodni". Ludzie, którzy doprowadzili choćby w mediach publicznych do strat w wysokości setek milionów złotych, z pasją szukają winnych wydania 70 mln na próbę zorganizowania wyborów korespondencyjnych w środku pandemii.

Warto by też wyjaśnić, co minister kultury ***Bartłomiej Sienkiewicz*** wyciągnął w czasie prac Sejmu z marynarki. W mediach społecznościowych furorę robi nagranie z ministrem, na którym wyjął z kieszeni tajemnicze zawiniątko, przypominające foliową torebeczkę, a potem jakby rozsypywał zawartość na pulpicie. O to, co mogło znajdować się w kieszeni Sienkiewicza reporter wPolsce.pl Maciej Zemła pytał w Sejmie posłów koalicji rządzącej. „Nie wiem, nie widziałem" – odparł Tomasz Zimoch. „Nie zaglądam nikomu do kieszeni ani do żadnych zawiniątek, naprawdę" – powiedział z kolei Dariusz Joński. OK, poczekamy. Takie sprawy prędzej czy później się wyjaśniają.

Burzę wywołała deklaracja nowego wojewody pomorskiego Beaty Rutkiewicz, że

elektrownia jądrowa, która ma powstać na Pomorzu, nie będzie budowana w Lubiatowie-Kopalinie w gminie Choczewo, tylko w okolicy Żarnowca w gminie Krokowa. Dla wielu obserwatorów to potwierdzenie obaw, że w interesie niemieckim ten gardłowy dla Polski projekt zostanie zarzucony, rozmyty, opóźniony. I choć premier Donald Tusk przekonuje, że nie ma takich planów, a cała sprawa to wynik błędnego informowania, to nie ma też jednoznacznego dementi, że planowana lokalizacja obowiązuje. „Zobaczycie, zrobią to tak jak zniszczyli projekt Tarczy Antyrakietowej w roku 2009 – przez obstrukcję, zrzucając ostatecznie winę na Amerykanów" – przekonywał nas jeden z ważnych polityków PiS.

Co ciekawe, przeciw zmianie lokalizacji inwestycji i co za tym idzie jej dużemu opóźnieniu wypowiedzieli się na antenie wPolsce.pl koalicjanci Tuska – wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz oraz Adrian Zandberg. „Nie mamy czasu na to, by odkładać termin oddania elektrowni atomowej jeszcze dalej w przyszłość" – mówił ten ostatni. Kłótnia? Nie – bałagan. Nasze źródła w koalicji rządzącej donoszą o chaosie, konfliktach, braku jasnego rozgraniczenia kompetencji i sfer odpowiedzialności. W sytuacji, gdy rządzą wspólnie cztery partie, czyni to cały organizm rządowy niezdolny do sprawnego działania w jakiejkolwiek sprawie, oczywiście z wyjątkiem zemsty i wykonywania poleceń z Berlina.

Wkrótce także Ukraina przekona się, że realnie na Warszawę nie będzie mogła liczyć jak poprzednio. W tym obszarze ciekawa informacja: Kancelaria Prezydenta opublikowała krótkie nagranie, które przedstawia serdeczne przywitanie prezydentów Andrzeja Dudy i Wołodymyra Zełenskiego w Davos. Prezydent Andrzej Duda zapewnił ukraińskiego prezydenta, że Polska będzie nadal wspierać Ukrainę i że może spokojnie przystąpić do rozmów z premierem Donaldem Tuskiem w Kijowie. „Spotkałem się z Andrzejem Dudą, aby omówić nasze stosunki dwustronne, w tym współpracę na drodze Ukrainy do członkostwa w UE. Omówiliśmy sytuację na polu walki i dalszą pomoc obronną dla Ukrainy. Koordynowaliśmy także nasze stanowiska przed szczytem NATO w Waszyngtonie" – napisał potem Zełenski. Ale reakcje polskiej opinii publicznej, zwłaszcza patriotycznej, były chłodne, wręcz lodowate. Żal za zagranie przez ukraińskiego przywódcę w niemieckiej orkiestrze w czasie kampanii wyborczej ciężko będzie przezwyciężyć.

Fot. M. Mateusz Zelnik, Czutko, Andrzej Wiktor, Julita Szewczyk

eprasa.pl cc2fa3bcbb

WIEŻA BAB

Siłowe pojednanie

Lepiej, drodzy wyborcy PiS, uśmiechajcie się i udawajcie szczęśliwych, bo jeszcze i po was przyjdą „silni panowie”

Premier Tusk jak mantrę powtarza swoje pragnienie o pojednaniu i budowie wspólnoty narodowej. Słyszeliśmy o tym na marszach, w exposé i orędziu. Boję się tylko, że z tym odbudowaniem wspólnoty może być jak z przestrzeganiem prawa przez nową koalicję, czyli wszystko odbędzie się tak, jak „my to rozumiemy”. A niektóre zapowiedzi pojednania brzmią jak groźba.

Temat pojednania wrócił przy okazji ostatniego wywiadu, jakiego urzędujący premier udzielił trzem stacjom, a konkretnie za sprawą pytania Marka Czyża: „Widział pan obrazy na ulicach Warszawy wczoraj. Słyszał pan, nie będę cytował, myślę, że pan doskonale zapisał w pamięci cytaty także o sobie. Te 7 mln ludzi nie znikną. Czy pan ma na ten problem jakiś plan?”.

Oj, byle to nie był taki plan, jaki w marcu zwiastował prezydent stolicy Rafał Trzaskowski, który zapowiadał, że dla wyborców PiS nie ma miejsca w Polsce. „Wszyscy wiemy, że młode pokolenie, właśnie wy, rozstrzygnie kwestię absolutnie fundamentalną: kto będzie rządził w Polsce. Czy to będzie opozycja, partie demokratyczne, czy to będzie znowu PiS wspierany przez swoich popleczników. Przez tych, których przez te lata hodował, którzy mają absolutnie skrajne poglądy, na które nie ma miejsca w Polsce i których nigdy nie zaakceptujemy” – grzmiał przed wyborami ze sceny w Sosnowcu prezydent stolicy.

Spadł mi kamień z serca, gdy pokusie zaproponowania podobnego jak Trzaskowskiego rozwiązania oparł się jednak Donald Tusk i ze smutkiem odpowiedział: „Jak państwo myślicie, dobrze się z tym żyje, z takim ciężarem? Czy ktoś może mnie podejrzewać, że nie jestem zainteresowany, żeby z ludzi zeszła ta agresja? Ja nie wiem, czy w Polsce jest osoba, której na tym bardziej zależy”. I dodał: „Ludzie – niezależnie od swoich poglądów – jak zobaczą, że media publiczne stają się publiczne, że prokuratura nie jest na takie pstryknięcie pana Ziobry, że jeśli ktoś jest skazany, to idzie siedzieć, a nie jest faworyzowany tylko dlatego, że był przedstawicielem władzy, to mi się wydaje, że także wiele osób patrzących z wściekłością czy z goryczą na mnie, może zrozumie, że lepiej się żyje w państwie – każdemu bez wyjątku – które jest neutralne wobec obywateli. I gdzie można oczekiwać sprawiedliwych wyroków i sprawiedliwych działań urzędników, którzy będą się kierowali prawem, zasadami, a nie kaprysem partyjnym. Ja wiem, to potrwa lata, ale ja będę w tym bardzo konsekwentny”.

Wcześniej premier w orędziu zapowiadał: „Wierzę, że i tym razem niemożliwe stanie się możliwe. Wierzę, że Polacy odrodzą się jako jedna wspólnota, jako wielki, silny naród i nie spocznę, dopóki to się nie stanie”.

No i to już brzmi jak prawdziwa groźba. Lepiej, drodzy wyborcy PiS, uśmiechajcie się i udawajcie szczęśliwych, bo jeszcze i po was przyjdą „silni panowie”.

Gdy jednak słuchałam tych żali wylewanych pod adresem części narodu, przypomniało mi się, kto go tak podzielił. Kto storpedował koalicję PO-PiS w 2005 r.? Czy aby nie był to właśnie pomysł Tuska, by na lata tak podzielić i skonfliktować społeczeństwo, żeby wybierało raz liberałów, raz konserwatystów. A kto wymyślił przemysł pogardy i pozwolił politykom pokroju Stefana Niesiołowskiego oraz Janusza Palikota w sposób systematyczny i przemyślany odzierać z godności politycznych przeciwników? Kto zapowiadał dożynanie watah? Kto wymyślił, by starszych wyborców PiS nazywać „moherowymi beretami” i zabierać babci dowód? Kto mówił o strząsaniu pisowskiej szarańczy? Kto mówił o „zatłuszczonym łbie” eurodeputowanej z Suwerennej Polski? Kto chciał opiłowywać katolików? Czy za tym wszystkim nie stali aby politycy Platformy Obywatelskiej, którzy dziś udają, że z dzieleniem Polaków nie mieli nic wspólnego? A czy to nie akolici PO za swoje hasło obrali „je...ć PiS”, czy to nie oni nawoływali do „odszczurzania” instytucji po PiS (Marek Belka), czy to nie oni wyborców PiS nazwali „małpoludzią czeredą” (Jarosław Bratkiewicz)? I wreszcie czy sam Donald Tusk już zmienił zdanie o wyborcach PiS, o których w kampanii mówił: „Królami życia są ci, którzy chleją, biją swoje dzieci, biją kobiety i pracą się nie zhańbili od wielu lat. Wymarzona polityczna klientela dla władzy, która sama ma pewien sposób myślenia bardzo podobny do tej klienteli”?

Dorota Łosiewicz

Reklama | 27/0124/F

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com

KGHM
POLSKA MIEDŹ

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Fot. Jamesonwu1972/Shutterstock.com

Po wyborach bez zmian

Lai Ching-te, obecny wiceprezydent i lider Demokratycznej Partii Postępowej (DPP), wygrał wybory na Tajwanie, które uważnie obserwował cały świat. Zdobył on niemal 40 proc. głosów, pokonując głównego rywala Hou Yu-ih z Kuomintangu, partii opowiadającej się za rozmowami z Pekinem w kwestii zjednoczenia.

Lai Ching-te uchodzi za zwolennika niepodległości Tajwanu i polityka opowiadającego się za pogłębieniem współpracy, również wojskowej, z Zachodem. Jego wyborcze zwycięstwo przybliża świat, zdaniem niektórych komentatorów, do wybuchu amerykańsko-chińskiej konfrontacji na tle przyszłości wyspy. Pekin uznaje bowiem Tajwan za zbuntowaną prowincję, a przed wyborami Xi Jinping po raz kolejny mówił, że Chiny nie zgodzą się na jej niepodległość, a w razie podjęcia takich starań przez władze wyspy zareagują zbrojnie.

Pierwsza reakcja Pekinu jest jednak powściągliwa, co może wynikać z faktu, że Demokratyczna Partia Postępowa przegrała wybory parlamentarne i prawdopodobnie nie będzie w stanie zbudować większości. Zwyciężył Kuomintang z 52 mandatami, a DPP ma o jeden mandat mniej. Osiem miejsc w parlamencie przypadło Tajwańskiej Partii Ludowej, nowej formacji na tamtejszej scenie politycznej, założonej przez Ko Wen-je, polityka, który również uczestniczył w wyborach prezydenckich, osiągając niezły, 26-proc. wynik. I to głosy jego partii zdecydują, kto będzie kierował tajwańskim rządem.

O ile Demokratyczna Partia Postępowa jest uznawana w Pekinie za formację wrogą, o tyle liderzy dwóch pozostałych partii uchodzą za zwolenników rozmów i są traktowani w kategoriach wiarygodnych partnerów. Eksperci zastanawiają się jednak, jak w praktyce wyglądać będzie tajwańska kohabitacja i czy kontrolowany przez opozycję parlament będzie skłonny sfinansować ambitne programy zbrojeniowe.

W powyborczym przemówieniu Lai Ching-te zapowiedział kontynuację dotychczasowej polityki. Nie wykluczył tajwańsko-chińskich rozmów, ale zaznaczył, że warunkiem ich rozpoczęcia jest „poszanowanie godności" mieszkańców wyspy przez większego partnera. W przeszłości wypowiedzi Lai Ching-te, który w ostatnich latach złagodził ich ton, były traktowane w Pekinie jako „prowokacyjne", co zdaniem wielu obserwatorów powoduje, że do momentu zaprzysiężenia, które jest zaplanowane na 20 maja, będziemy mieć do czynienia z potencjalnie niebezpiecznym okresem przejściowym, w którym Pekin może zaogniać sytuację.

Marek Budzisz

Powrót dyskryminacji

Po 30 latach od zniesienia apartheidu dyskryminacja nadal jest poważnym problemem społecznym w Południowej Afryce. Dzisiaj jednak zmienili się sprawcy, którzy wywodzą się przede wszystkim z dominującego plemienia Xhosa. Ofiarami prześladowań padają biała ludność oraz członkowie innych afrykańskich nacji.

Dyskryminacja nierzadko ma charakter ekonomiczny. W tym przypadku chodzi głównie o imigrantów zarobkowych z sąsiednich państw, takich jak Zimbabwe czy Lesotho. I choć podejmują oni najczęściej słabiej płatne prace, których nie chce wykonywać lokalna ludność, publicznie oskarża się ich o zabieranie miejsc pracy oraz o dumping płacowy. Nienawiść do przyjezdnych niejednokrotnie przeradza się w otwartą przemoc. Z ujawnionych danych wynika, że od 2019 r. zamordowano w RPA ponad 400 kierowców ciężarówek pochodzących z Zimbabwe. Nie ma statystyk dotyczących innych branż, w których pracują imigranci, lecz należy zakładać, że liczba zabójstw może być równie wysoka.

Co więcej, imigranci są okradani przez urzędników państwowych. Ma to polegać na nieustannych wezwaniach – pod groźbą deportacji – w celu uzupełnienia dokumentów. Ich skompletowanie jest zazwyczaj dość kosztowne, można jednak uniknąć długotrwałej procedury za „dodatkową" opłatą. Imigranci z Zimbabwe, uchodzący wbrew powszechnym stereotypom za ludzi pracowitych, coraz częściej rezygnują więc z wyjazdów zarobkowych do RPA i szukają nowych możliwości w Europie, w tym w Polsce.

Perypetie imigrantów potwierdzają wcześniejsze doniesienia, że przejęcie władzy w RPA przez czarnoskórą ludność nie zakończyło ksenofobii i prześladowań. Po upadku apartheidu zaczęła się kształtować „nowa równość": gdy bogacąca się czarna klasa średnia kupowała sobie domy z basenami i drogie BMW, wielu białych wpadało w tarapaty i lądowało w slumsach. Dziś 42 tys. z nich żyje w ubóstwie. Dla równowagi warto jednak zauważyć, że w podobnie złej sytuacji znajduje się aż 63 proc. z 42-mln czarnej ludności i 37 proc. „koloredów", czyli osób mieszanej rasy. I to właśnie z tego powodu rząd stara się skanalizować rosnące niezadowolenie przeciwko białym oraz imigrantom z sąsiednich krajów.

Konrad Kołodziejski

Fot. Shutterstock x2

eprasa.pl

Tajemnice chasydzkiej sekty

USA

Niedawno świat obiegły filmy przedstawiające bójkę chasydów, będących odłamem organizacji Chabad-Lubawicz, którą stoczyli z policją wewnątrz nowojorskiej synagogi. W wyniku bijatyki 12 osób zostało aresztowanych, a wszystko to wydarzyło się po odkryciu tajnego tunelu prowadzącego do synagogi.

Po tym incydencie internet eksplodował od komentarzy i domysłów, natychmiast określonych jako antysemickie. Szczególnie gdy okazało się, że z tuneli wyciągano zakrwawione dziecięce materace. Natychmiast przypomniano historię z 1991 r., gdy członek ruchu Chabad, jubiler Hirschel Pekkar, przyznał się do molestowania 5-letniej dziewczynki. Sąd rabiniczny nie pociągnął go wtedy do odpowiedzialności. Co ciekawe, to Pekkar – zgodnie z wytycznymi lidera sekty Menachema Mendela Schneersona – zaprojektował zapalaną na całym świecie lampę chanukową połączoną stylistycznie z tradycyjną menorą świątynną. Informacje te zyskały, szczególnie wśród amerykańskiej publiczności portalu X (d. Twitter), miliony udostępnień i komentarzy. Snuto domysły na temat handlu dziećmi w celach seksualnych, co mogło mieć tam miejsce. Oczywiście zareagowała Anti-Defamation League (Liga Antydefamacyjna), a najwięcej miejsca poświęcił tej sprawie magazyn muzyczny „Rolling Stone", przekierowując zainteresowanie szokującym incydentem w synagodze w napiętnowanie jego społecznego odbioru.

Organizacja Chabad-Lubawicz pojawiła się w XVIII w. na kresach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Od 1940 r. jej centrala znajduje się na Brooklynie w Nowym Jorku, przy 770 Eastern Parkway. Sprawa tunelu wyszła na jaw, gdy w grudniu ub. r. mieszkańców pobliskich domów zaniepokoiły dźwięki rozchodzące się po ścianach budynku. Okazało się, że grupa religijnych ekstremistów buduje tunel do synagogi z zamiarem uzyskania do niej tajnego dostępu. Postanowiono więc szybko zalać go cementem w obawie naruszenia konstrukcji budynku. Chasydzi tłumaczyli, że kopiąc tunel, realizowali plan „rozbudowy" świątyni wskazany przez Schneersona. Znany również jako Siódmy Rebe, przewodził organizacji przez ponad cztery dekady przed swoją śmiercią w 1994 r., zamieniając małą społeczność religijną w organizację o światowym zasięgu. Zwolennicy budowy tunelu wierzą, że Schneerson powróci i jest Mesjaszem. To jego portret wystawiono w holu głównym naszego Sejmu, na chwilę przed świętami Bożego Narodzenia. Rzuca to także dodatkowe światło na incydent, jaki miał miejsce w czasie zapalania chanukowych świec i wątpliwy sens organizowaniu tego rodzaju uroczystości.

Maciej Walaszczyk

Słowacja

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

Podzielona Grupa Wyszehradzka

Robert Fico po niedawnym wyborze na premiera Słowacji przybył do Budapesztu, gdzie odbył długie rozmowy z szefem węgierskiego rządu Viktorem Orbánem. Ich spotkanie zaprzeczało utartym wyobrażeniom o napiętych relacjach między dwoma krajami. Obaj politycy przyznali, że zgadzają się ze sobą w 99 proc.

Przede wszystkim mówili tym samym głosem w sprawach Ukrainy, podkreślając, że dalsze dostawy broni na wschód nie mają sensu, ponieważ armia ukraińska straciła zdolność do prowadzenia wyrównanej wojny z Rosją. Według Fica przekazanie Kijowowi nawet 50 mld euro i setek nowoczesnej broni nie rozwiąże żadnego problemu, a zagwarantuje jedynie 200 tys. dodatkowych ofiar śmiertelnych.

W tych kwestiach stanowisko Budapesztu i Bratysławy różni się zdecydowanie od postawy Warszawy i Pragi, co jest główną przyczyną zamrożenia współpracy politycznej w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Słowacki premier ubolewał z tego powodu, mając jednak nadzieję na ożywienie V4. Jak powiedział: „Kiedy cztery kraje, reprezentujące 65 mln mieszkańców UE, będą razem, to zdołają egzekwować rzeczy, których normalnie poszczególne kraje nie są w stanie wyegzekwować".

Rodzi się oczywiście pytanie, w jakich sprawach państwa naszego regionu mogą występować wspólnie na unijnym forum. Zarówno Orbán, jak i Fico stwierdzili, że Węgry i Słowacja będą się sprzeciwiać polityce imigracyjnej Brukseli (m.in. przymusowemu mechanizmowi kwotowej relokacji uchodźców) oraz planom stworzenia europejskiego „superpaństwa" (m.in. poprzez likwidację prawa weta krajów członkowskich). Nie wiadomo jednak, czy będą mieli w tych kwestiach poparcie całej Grupy Wyszehradzkiej. Jeszcze niedawno mogli w tych sprawach liczyć na rząd PiS, jednak po zmianie władzy w Warszawie wiele wskazuje na to, że Tuskowi i jego ekipie bliżej będzie do Berlina i Brukseli. Spodziewane ożywienie współpracy w ramach V4 zapewne więc nie nastąpi. Coraz więcej kwestii dzieli bowiem polski rząd od władz w Budapeszcie i Bratysławie.

Grzegorz Górny

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Przed jedenastoma laty, 17 stycznia 2013 r. odeszła opatrzona sakramentami świętymi

ŚP

Jadwiga Kaczyńska

moja i mojego Brata Lecha Mama.
31 grudnia 2023 r. minęła 97. rocznica Jej urodzin.

Była mądrą, dobrą Kobietą, troskliwą Matką, niosła ze sobą i przekazywała innym piękną tradycję polskiej inteligencji, patriotyzmu, uczciwości, zaangażowania w sprawy innych, otwartości wobec ludzi bez względu na ich życiową pozycję, głębokiego przywiązania do rodziny i Kościoła.

Była dla swoich najbliższych, dla mojego Brata i dla mnie, nauczycielem i podporą. Pozostała nią mimo bardzo ciężkiej choroby także w ostatnim okresie życia, po smoleńskiej tragedii. Pozostawiła po sobie najlepszą pamięć i niemożliwą do zapełnienia pustkę.

Syn Jarosław

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Wielomilionowy problem Tuska

Jan Pietrzak

Jak na razie, po kilku tygodniach mozolnego zarządzania Polską przez nową władzę, nie widać niczego dobrego na horyzoncie. Coraz więcej bezprawia, coraz większy zamęt i nic dla Polski. To jest jakaś anomalia. Na ogół pierwsze 100 dni nowej ekipy były czasem impetu, zapału, a teraz? Nerwica natręctw w mediach i stan podgorączkowy w społeczeństwie. Jak określić ten czas? Co nam jeszcze podsuwa wierna pamięć? Nienormalność. Napisałem i się przestraszyłem. Toż to emblematyczne słówko neostarego premiera. Pewnie mu się znowu narażę.

Mam w tej dziedzinie spory dorobek; w narażaniu się różnym ważniakom. Jaruzelski mnie zrugał, mówiąc, żeby Polska była Polską, musi być socjalistyczna! A ja wiedziałem, że nie musi! Do Gierka dotarł meldunek, że w trakcie mojego niewinnego występu w Szczecinie z sali wyszedł konsul rosyjski. Zarzucono mi antysowiecką prowokację. Premier Messner powiedział w Sejmie, że kłamię, mówiąc o średniej pensji wynoszącej wtedy ok. 30 dol., ponieważ nie uwzględniam niskich cen pieczywa. Po monologu w Sopocie, w którym kpiłem z rywalizacji z Rumunią o ostatnie miejsce w „demolodach", Rumunia tytułem retorsji zatrzymała na lotnisku polski rządowy samolot i delegacja nie miała jak wrócić do kraju. O czym z wyrzutem po latach opowiadał wicepremier Malinowski. Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński na naradzie aktywu judził, by mi uniemożliwić występy (Kto na to pozwolił? Jak do tego doszło?). Ten sam pomysł suflowała Solidarności „lewica laicka" po wyborach w 1989 r., bo „Żeby Polska" to nacjonalizm i szowinizm. Z premierów jedynie Rakowski uważał, że za słabo „przykładam" betonowi, ale było już po wyprowadzeniu sztandaru.

Wracając do obecnego premiera, pozwolę sobie przypomnieć, że w 2007 r., powołując swój pierwszy rząd, oświadczył, iż tworzy rząd zderzaków, bo gabinet ekspertów jest fikcją. Ekspert może być tylko jeden: ein wódz, ein Donald, ein Tusk. Po koreańsku Kim Don Tusk. Po białorusku Tuskaszenko. Normalne to nie jest. A więc potwierdziło się po latach: Tusk to nienormalność, a my, normalni Polacy, jesteśmy jego uciążliwym problemem, co usłyszeliśmy w TV rozmównicy.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

BRONISŁAW WILDSTEIN

Laboratorium

Wydawałoby się, że o sprawie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika napisano już wszystko. Trudno jednak zajmować się czymś innym w czasach, których nie przypuszczałem, że dożyję, gdy w Polsce za nieustępliwość w próbie oczyszczania życia politycznego do więzień trafiają ludzie szlachetni i nieposzlakowani. Towarzyszy temu kampania nienawiści i pogardy, która ma ich odczłowieczyć. Doskonale pamiętamy to z czasów komunizmu. Bezkarna przemoc natrząsa się ze swoich ofiar. Pod pewnymi względami zmieniło się na gorsze. Nie przypominam sobie tak spontanicznego zaangażowania sporych grup, które przekształcają się w motłoch, aby rechotać z krzywdy niewinnych i dopingować ich prześladowców. Przemysł pogardy, uruchomiony wobec ofiar Smoleńska, postępuje. Pod batutą polityka miłości.

W aferze gruntowej Kamiński i Wąsik zachowywali się dokładnie tak, jak powinni się zachować szefowie policji na wiadomość o korupcyjnym przedsięwzięciu. Przeprowadzili akcję wzorcową, w wyniku której zostali skazani dwaj główni oskarżeni. Niestety, politycy Samoobrony, którzy najprawdopodobniej byli jej głównymi animatorami, zostali ostrzeżeni, przypuszczalnie przez ówczesnego szefa MSWiA, i uniknęli odpowiedzialności, choć sprawa toczyła się jeszcze długo. Łgarstwa na temat politycznego tła sprawy są absurdalne, gdyż była ona rządzącemu PiS zupełnie nie na rękę i doprowadziła go do utraty władzy.

Szefowie CBA Kamiński i Wąsik zostali zachowani na swoich stanowiskach przez nowego premiera Donalda Tuska. Wyrzucił ich dwa lata później, kiedy nie zgodzili się tuszować afery hazardowej. To od tego czasu rozpoczęła się na nich nagonka ze strony prokuratury, prowadząca do postawienia ich przed sądem, który jednak uznał, że w ich działaniu nie widzi znamion przestępstwa. Prokuratura jednak nie miała zamiaru ustępować i wreszcie znalazła „rozgrzanego" sędziego, Wojciech Łączewskiego, który wydał wyrok radykalnie wyższy, niż chciała tego prokuratura: zamiast zawieszenia bezwzględne pozbawienie wolności oraz utrata praw obywatelskich. Później Łączewski dał się poznać jako człowiek, który chciał się angażować w intrygę przeciw PiS, składał fałszywe zeznania i zawiadomił o nieistniejącym przestępstwie, a wreszcie, uciekając przed odpowiedzialnością, zrezygnował z funkcji sędziego. W niczym nie zmieniło to postawy palosędziów. Ułaskawienie Kamińskiego i Wąsika przez prezydenta zostało przez nich zakwestionowane, co było kpiną z konstytucji i nikomu wcześniej nie przyszło do głowy.

W wypadku konstytucyjnych kontrowersji, których w tej sprawie nie ma, zgodnie z fundamentem europejskiego prawa wątpliwości powinny świadczyć na korzyść oskarżonych. Ekipa Tuska i sprzyjający jej sędziowie odwrócili tę zasadę.

Za przywrócenie w Polsce statusu więźniów politycznych bezpośrednio odpowiadają „obrońcy praw człowieka". Minister sprawiedliwości Adam Bodnar będzie musiał uwolnić więzionych, robi jednak wszystko, aby stało się to jak najpóźniej, wiedząc, że ich głodówka może się skończyć tragicznie i przy okazji szydząc, że przecież nie wie, czy prezydent nie zmieni zdania. Jego zastępczyni, jak i on aktywiszcze w „prawach człowieka", ogłosiła ich wykładnię: „Każdy ma prawo nie jeść i nie pić, na tym polega prawo do wolności osobistej". O tym, że do dramatycznego protestu zmusiła więźniów przestępcza działalność polskich władz, nie zająknęła się. To przecież nie roszczenie lobby LGBT+, które winne stać się naszą główną troską. Tzw. prawa człowieka stały się dziś instrumentem w rękach silniejszych, a odwołanie się do nich służy podporządkowaniu człowieka arbitralnej władzy.

Rządzą nami ludzie podli, powodowani żądzą zemsty, są oni jednak na swój sposób racjonalni. Kamiński i Wąski dopełnili wszelkich procedur, a na swoje poczynania mieli zgodę sądu. Nic więcej w tej mierze nie mogli zrobić. Ich sprawa demonstruje, że narażenie się establishmentowi III RP, choćby przy rygorystycznym przestrzeganiu przepisów, jak w wypadku szefów CBA, grozi najdalej idącymi konsekwencjami, włącznie z więzieniem i utratą dobrego imienia. To lekcja dla funkcjonariuszy państwa, aby zapamiętali, kto naprawdę panuje i aby tym, a nie „formalnym" prawem i przepisami kierowali się w swoich działaniach. Temu służy metoda zastraszenia.

To, co mówi Tusk i jego akolici należy czytać na odwrót. Jeśli Kierwiński deklaruje, że wszyscy są równi wobec prawa, oznacza to coś przeciwnego. Rządzący establishment uznaje się za merytokrację i deklaruje, niekiedy wprost jak Tusk, że to on będzie decydować, co jest prawem. Lud ma prawo słuchać. Każda próba zamiany tego stanu rzeczy ma być surowo karana.

Tusk chwalił się, że jego przedsięwzięcie jest traktowane jako eksperyment w skali światowej. Laboratorium rozprawy z „populistami", czyli niesfornymi narodami, które muszą się nauczyć, że jeśli pozwala się im głosować, to przecież nie wybierać.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Walizka Klaudyny Pabudzińskiej-Kossek

charakteryzatorki, wizażystki, mgr inż. genetyki i biotechnologii roślin

Od dziecka chodziłam po górach, więc w podróżach towarzyszył mi plecak. Dziś w swojej podróży przez życie zastąpiłam go kuferkiem, który zawsze mam w bagażniku samochodu. Jest on po brzegi wypełniony kolorowymi kosmetykami. Pochodzę z rodziny o wielopokoleniowych tradycjach malarskich – mój ojciec Przemysław Pabudziński PABU był artystą malarzem, tak samo jak jego stryj Izasław Pabudziński i kuzyn jego ojca Edward Okuń. Choć wychowywałam się w domu pełnym sztuki, obrazów, rzeźb i starych mebli, niewiele brakowało, a zajęłabym się biotechnologią roślin. Geny artystyczne i fascynacja kolorami jednak zwyciężyły. Początkowo rysowałam i malowałam na płótnie, z czasem zaczęłam się interesować malowaniem ludzkich twarzy i charakteryzacją, żeby finalnie zostać wizażystką/charakteryzatorką. Od 15 lat moim drugim domem jest samochód, a życie to fascynująca podróż przez tworzenie wizerunku VIP-ów, pracą na sesjach zdjęciowych czy planach filmowych. Przy okazji zwiedzam wiele ciekawych miejsc, o których nigdy nie myślałam, że będę mogła je obejrzeć od środka. Zawsze jestem otoczona wspaniałymi ludźmi, a to najważniejsze, nakręca chęć do dalszych działań, rozwoju, podejmowania kolejnych wyzwań, wysiłków i zawsze dodaje tak potrzebnych skrzydeł.

ALBUMY RODZINNE

Uwielbiam sentymentalne podróże, a te są możliwe dzięki rodzinnym albumom. Pieczołowicie schowane w piwnicach warszawskich kamienic przez moich dziadków przetrwały wojnę, a teraz są skarbnicą sylwetek moich przodków. A tych miałam ciekawych, np. Wacława Pabudzińskiego, legionistę służącego przy Józefie Piłsudskim, Alberta Viroux, który podczas powstania warszawskiego odbijał budynek Pasty z rąk Niemców, Leopold Viroux, założyciela fabryki sztyftu i drutu, tzw. Drucianki na warszawskiej Pradze, Edwarda Okunia, malarza secesyjnego, sędziego Garlickiego, hrabiego Grudzińskiego i wielu innych.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

MEDAL

Od 24 lat jestem związana z Międzynarodowym Festiwalem Sztuka Ulicy, podczas którego na przełomie czerwca i lipca organizowane są w Warszawie plenerowe spektakle. Aby upamiętnić jego 25-lecie, zaprojektowałam medale, które zostały wręczone osobom uczestniczącym przez lata w tworzeniu Festiwalu. W zeszłym roku świętowaliśmy 30-lecie.

SUKIENKI I SZPILKI

Najczęściej chodzę ubrana elegancko i w takich ubraniach czuje się najlepiej. Bardzo lubię buty na wysokich obcasach, ponieważ my, kobiety, zawsze lepiej w nich wyglądamy. I choć czasem nogi są już zmęczone, zakładam szpilki, bo czego nie robi się dla urody.

ZDJĘCIA Z WYPRAW

Mam wiele pasji, jedną z nich jest dzielona z mężem pasja do gór. Razem byliśmy na wielu ciekawych górskich wyprawach, m.in. w Alpach, gdzie weszłam na mój pierwszy czterotysięcznik, w Pirenejach, gdzie podziwiałam Hiszpanię z jej najwyższego szczytu, w Alpach Rodniańskich w Rumunii czy w paśmie górskim Riła i Piryn w Bułgarii. Znam wszystkie polskie góry, w szczególności ukochane Tatry, w których jako dziecko spędzałam każde wakacje i gdzie teraz jestem przynajmniej dwa razy do roku ze swoimi dziećmi.

BIŻUTERIA

To kolejny bardzo kobiecy atrybut, bez którego nie wychodzę. Jak moja babcia, która powtarzała, że nie wyjdzie z domu bez biżuterii, bo będzie się czuła, jakby była nieubrana.

KUFEREK

To kuferek, który od wielu lat jest ze mną codziennie. Nawet jadąc w zupełnie innym celu, zawsze mam go w samochodzie, bo nigdy nie wiadomo, kiedy zadzwoni telefon.

MINERAŁY

Moja wrażliwość i zamiłowanie do kolorów oraz form nie pozwala mi przejść obojętnie obok piękna minerałów. Z każdej podróży wracam przynajmniej z kilkoma – czy to w postaci samych kamieni, czy biżuterii.

KOSMETYKI

Gdy wykonuję makijaże, moim najważniejszym celem jest to, by nie było widać warstwy nałożonych kosmetyków. Twarz powinna być plastyczna i dobrze wyglądać zarówno na zdjęciach, jak i na ekranie. Największą nagrodą jest błysk w oku malowanej osoby.

ALBUM O OJCU

Od dłuższego czasu myślałam o wydaniu książki, w której zawarłabym historię mojego taty i przedstawiła jego twórczość. W końcu trzy lata temu stworzyłam album. Aktualnie jestem w trakcie przygotowywania wystawy retrospekcyjnej, która odbędzie się we wrześniu br.

PŁYTY

Zawsze w samochodzie mam mnóstwo płyt i muzyka towarzyszy mi cały dzień.

Wysłuchał i zapisał ***Michał Korsun***

Fot. Michał Korsun, Shutterstock

eprasa.pl cc2fa3bcbb

OGNIEM NA WPROST

Haley na prezydentkę!

Obywatele Federacji Rosyjskiej dalej marzną. Odpowiedź: „Cóż, taki mamy klimat” ich nie zadowala. W obwodzie moskiewskim ludzie zaczęli już protestować. Ale nie tylko tam. Sytuacja nabrzmiała na tyle, że osobiście zainteresował się nią sam kierownik tego bałaganu Władimir P. Na razie dość wybiórczo, nie na całym obszarze Rosji. Kursk i Jekaterynburg go nie interesują. Za to bardzo ważna jest, jego zdaniem, sytuacja w obwodach moskiewskim i chersońskim! Mieszkańcom nieogrzewanych części obwodu moskiewskiego łaskawie pozwolono nie płacić czynszu za ten okres. Tymczasem prawie w całym państwie (tam, gdzie jest zimno) coraz częściej dochodzi do awarii instalacji elektrycznych zasilających systemy ciepłownicze. Trzaskają korki od nadmiernego zużycia prądu na dogrzewanie, od mrozu pękają nieserwisowane kable, Moskal klekocze z zimna zębami. Do akcji ruszyli tamtejsi owsiakowcy, czyli wolontariusze. Zamiast kasy zbierają drewno opałowe dla Wojsk Powietrzno-Kosmicznych. Ruski mir miał dać dobrobyt, a marznąć mieli „naziści”. A tu patrz – poszło na odwyrtkę.

Mięso armatnie dostarczane do oddziałów Grupy Wagnera po zabójstwie Gienka Prigożyna zmieniło kierunek dostaw. Teraz „konserwy” (czyt. przestępcy) jadą prosto do oddziałów Storm-Z, które są wykorzystywane jako oddziały praktycznie jednorazowego użytku. Ale widać, że nie tylko nie w smak im umierać od ukraińskich kul, lecz także zaczynają się buntować, bowiem nie chcą być traktowani jak przysłowiowe bydło. Ostatnio przełożeni pobili część zwerbowanych więźniów. Film z akcji można obejrzeć w sieci. Towarzystwo, żeby uniknąć razów, dało nogę i zamknęło się w piwnicy. Dowódcy puścili serię z erkaemu i sforsowali drzwi. Jednak zeki (więźniowie) nie w ciemię bite. Spuścili łomot oficerom. „Cześć, wydałem rozkaz, aby ich związać. Zrobiliśmy to k..., wszystko będzie dobrze” – krzyczy na nagraniu jeden z krewkich bojców. Finał sprawy niestety nie jest znany. I takie to stosunki panują na „stanowiskch pracy” w drugiej armii świata.

Podczas jednej z prawyborczych debat Nikki Haley, główna rywalka Donalda Trumpa w wyścigu o nominację republikańską w wyborach prezydenckich, oświadczyła: „Rosja jak sama powiedziała po wzięciu Ukrainy ruszy na Polskę i państwa bałtyckie. To są kraje NATO i tak Ameryka znajdzie się na wojnie. W tej sytuacji musimy myśleć o wojnie prewencyjnej. To wszystko bowiem mieści się w pojęciu wojny prewencyjnej. Mój mąż jest weteranem wojennym. Ostatnią rzeczą, której chcę, to wysłać jego i jego braci czy siostry – także weteranów – na kolejną wojnę. Ale to wszystko zmierza ku wojnie i trzeba jej zapobiec. Trzeba wspierać Ukrainę! To koszt tylko trzech i pół procenta naszego budżetu obronnego. Europejscy sąsiedzi Ukrainy relatywnie zapłacili nawet jeszcze więcej. I tak powinno być, ponieważ to właśnie jest wojna prewencyjna, która może dać nam i innym narodom bezpieczeństwo”. No to Haley na prezydentkę!

Obawy Niemiec, że Władimir P. może rozpętać III wojnę światową, jeśli uzna, że NATO jest nieprzygotowane do obrony, są w pełni uzasadnione – twierdzi Ben Hodges, były dowódca wojsk lądowych USA w Europie. Tymczasem niemiecki parlament odrzucił wniosek o wezwanie rządu do dostarczenia Ukrainie rakiet Taurus. Projekt poparło jedynie 178 deputowanych, a przeciwnych było 485. Według nieoficjalnych informacji politycy rządzącej koalicji obawiają się, że pociski zostaną wykorzystane do atakowania celów wewnątrz Rosji. Nasi sąsiedzi oraz przyjaciele partii władzy w Polsce posiadają tylko ok. 100 czołgów na chodzie i znowu stanęli na wysokości zadania.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

Podręcznikowe specoperacje

Marta Kaczyńska-Zielińska

2,5 tys. lat temu chiński myśliciel Sun Tzu napisał w „Sztuce wojny", że „pokonanie przeciwnika bez walki to szczyt umiejętności wodza". Różnego rodzaju kombinacje praktyk psychologiczno-informacyjnych – oddziaływania na myślenie, zachowanie i sposoby postępowania ludzi – stosowano także w Imperium Mongolskim i Bizancjum. Rozwój środków masowego przekazu, teorii propagandy i komunikacji masowej od połowy XIX w. przyniósł powszechne wykorzystanie technik oddziaływania psychologicznego jako narzędzia w polityce. Spełniają one swoją funkcję także współcześnie.

Osłabianiu przeciwnika i pozbawianiu go woli walki służą propaganda, manipulacja i szeroko pojęta dezinformacja, mające na celu rozbicie społeczeństwa, wewnętrzne zantagonizowanie, wyeliminowanie patriotyzmu i pozbawienie zatomizowanych jednostek woli walki.

Współczesna wojna informacyjna to m.in. polityka „miękkiej siły", opracowana przez głównego ideologa rosyjskiego neoimperializmu Aleksandra Dugina, która zakłada przejęcie władzy za pomocą uprzedniego narzucenia kultury i systemu wartości. Mechanizm ten przypomina wywodzącą się z ZSRR koncepcję „aktywnych działań", której elementem była dywersja ideologiczna, określana także mianem „przewrotu ideologicznego". Polegała ona na odwróceniu uwagi społeczeństwa od wrogiej działalności skierowanej przeciwko niemu, mającej na celu dokonanie rozkładu jego spoiwa: tradycji, religii, kultury, nauki i ideologii lub przekształcenie tych stałych w taki sposób, aby ofiara agresji afirmowała wrogie treści jako własne.

Według tajnego współpracownika KGB i eksperta w dziedzinie dezinformacji oraz dywersji ideologicznej Jurija Bezmienowa przewrót ideologiczny to proces przebiegający w czterech etapach. Pierwszym z nich jest demoralizacja koncentrująca się na podejmowaniu działań zmierzających do rozbicia i podzielenia społeczeństwa poprzez zaszczepienie relatywizmu moralnego, dyskredytację religii oraz osłabienie systemu edukacji poprzez komercjalizację i zideologizowanie, a także osłabienia autorytetu władzy państwowej oraz wojska. Ma to doprowadzić do głębokich podziałów społecznych i wykreowania grup podatnych na manipulację. Drugim etapem przewrotu ideologicznego jest destabilizacja. Wzniecone na wielu płaszczyznach życia konflikty mają doprowadzić do przemocy, która ułatwi agentom wpływu przejęcie władzy. Po destabilizacji przychodził czas kryzysu przejawiającego się załamaniem gospodarki, niezadowoleniem społecznym, dezorientacją społeczeństwa, a wręcz stanem psychozy przyprawionym aktami terroru. Zastraszone społeczeństwo na granicy wojny domowej w zamian za gwarancję pokoju było w stanie podporządkować się czynnikom zdolnym do ich zapewnienia. Z pomocą zbrojnej interwencji lub innej formy wsparcia instalowano sprzyjający Moskwie rząd. Finał przewrotu to normalizacja, czyli pacyfikacja czynników stanowiących narzędzia przewrotu ideologicznego.

Władimir Lefewr, radziecki psycholog i matematyk, kontynuujący karierę naukową na jednym z amerykańskich uniwersytetów, uważał, że można dokonać głębokiej transformacji masowej świadomości ludności cywilnej i zmienić moralno-psychologiczny profil narodu poprzez wykorzystanie technik manipulacji emocjami, percepcją i świadomością wojskowych, elit oraz grup społecznych. Działania służące osiągnięciu tego celu to zarządzanie refleksyjne, inaczej zwane sterowaniem refleksyjnym, z wykorzystaniem broni poznawczej. Ta ostatnia ma za zadanie zaimplementować w zaatakowanym społeczeństwie fałszywe przekonania, wpływające na osłabienie narodowego potencjału obronnego.

Zarządzanie refleksyjne wymaga stworzenia modelu psychologicznego, który pozwala przewidzieć zachowania konkretnych osób, grup lub nawet całego społeczeństwa. Współcześnie przydatnym narzędziem służącym opracowaniu profili psychologicznych są z pewnością media społecznościowe. Użytkownicy internetu dzielą się nierzadko obrazami ze swojego życia prywatnego, a także zamieszczają różnego rodzaju komentarze, w oparciu o które można odkodować schematy zachowań poszczególnych osób, a także z dużym prawdopodobieństwem przewidzieć tendencje, którym w przyszłości łatwo ulegną mniejsze i większe społeczności.

REKLAMA

47/1223/F

eprasa.pl cc2fa3bcbb

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

„U Donka". Zakład fryzjerski

Dominik Zdort

„Skończyła się pisowska okupacja Polski" – zadeklarował premier na portalu X (d. Twitter). I jakoś przeszło to bez echa, a nie powinno.

Nie wiem, jak brzmiało słowo „okupacja" w rodzinnym domu Donalda Tuska, nie chcę dociekać, jak odbierano je na Kaszubach, które jednak miały inne doświadczenia niż większość Polski. W warszawskich i łódzkich mieszkaniach moich dziadków jeszcze w latach 80. wspomnienie okupacji wywoływało u nich dreszcze przerażenia, przywoływało najczarniejsze wspomnienia: terror niemieckich żołdaków, łapanki, rozstrzelania bliskich, głodowe racje żywności, godzina policyjna... Moja mama do śmierci opowiadała historię o tym, jak chciała zjeść zgniłego pomidora, leżącego na dworcowym trotuarze przy obozie w Radogoszczy, dokąd trafiła wraz z babcią.

„Skończyła się pisowska okupacja". Ziobro nie będzie już organizował łapanek, a Błaszczak nie będzie stawiał pod ścianą działaczy KOD. Budka zlikwidował kartki na chleb, więc pani Lempart nareszcie będzie mogła zamiast raczyć się zgniłymi pomidorami najeść się do syta. A dzięki zdecydowanym działaniom Bodnara prominentni posłowie koalicji będą mogli do białego rana balować w tęczowych knajpach.

Nie jestem w stanie pojąć tego wpisu Tuska: przecież to jasne, z czym Polakom, nie tylko starszym, lecz także ich dzieciom i wnukom, kojarzy się słowo „okupacja". Wyjaśnieniem może być ignorancja, brak znajomości historii, brak zwyczajnej ludzkiej wrażliwości. No, ale premier przecież nie tylko jest z wykształcenia historykiem, lecz także ma ogromne doświadczenie: jak mógł zrobić coś tak nieprzyzwoitego?

Wolę wierzyć, że to nie on sam produkuje takie złote myśli. Nie on wymyśla bon moty, repliki, ma przecież inne obowiązki, musi rządzić 40-milionowym krajem, a te komentarze tworzą copywriterzy, ghost writerzy – czyli murzyni, jak to się dawniej nazywało. Jakiś murzyn napisał o okupacji, jakiś asystent premiera to klepnął i poszło w świat.

Taka narracja najpewniej zaspokoi oczekiwania zajadłych hejterów z kręgu władzy. Ale dla innych to jasny sygnał, że rządzącym na pewno nie zależy na jakimkolwiek pojednaniu, posklejaniu tego, co w Polsce pękło.

Bo skoro mieliśmy do czynienia z okupacją, to znaczy, że jej wykonawcy byli jak kiedyś Gestapo i SS. Zaś ich zwolennicy to zwyczajni kolaboranci.

Czy z takimi ludźmi można się pojednać? Do gestapowców i esesmanów należy strzelać. A kolaborantom golić głowy.

Nie było na mnie mocnych

Z Darią (Darią „Marx" Marcinkowską), piosenkarką i kompozytorką, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Niedawno zaczął się 2024 r. Co pani w nim zaplanowała?

Daria: Jest szansa, że pojawi się utwór w języku polskim, dzięki któremu – mam nadzieję – dam się poznać od innej strony. Liczę, że spodoba się przynajmniej tak bardzo jak „Paranoia" albo jeszcze bardziej.

A co z muzyką klasyczną?

Częściej uprawiam jazz, ale lubię wracać do śpiewania operowego. Otrzymałam nawet propozycję związaną z dużym projektem. Dzięki niemu być może udowodnię, że Daria-Paranoia ma jeszcze sporo w artystycznym rękawie. Popracuję, by był to prawdziwy as.

Co pociąga panią poza muzyką?

Literatura brytyjska. Jeśli chodzi o translację, jest we mnie po równo humanisty i umysłu ścisłego. Z jednej strony tłumacz musi podchodzić do tekstu analitycznie, znać wszelakie konteksty, a z drugiej być bardzo dobrze osłuchany z językiem, który przekłada. Lecz nie tylko z angielskim jest mi po drodze. Zrobiłam wstępny certyfikat języka chińskiego i mam nadzieję, że również w tej dziedzinie będę się dokształcać.

Zna pani jeszcze jakieś języki?

Jako była śpiewaczka operowa porozumiem się w języku włoskim i hiszpańskim, o wiele lepiej znam niemiecki, ale nie jest to poziom mojego angielskiego.

A uprawia pani sport?

Podnoszę ciężary. Nie było na mnie mocnych przez wiele lat i podnoszenie ciężarów okazało się jedyną dyscypliną adekwatną dla mojego ciała. Uwielbiam też taniec, ale hobbystycznie, czyli tyle, co na scenie.

Fot. TVP

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA

SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.SIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: A.WIKTOR, A.SKWARCZYŃSKI, FRATRIA, A.WAŃCZUK, FNAUMENKO/REPORTER, SZ.MUCHA, J. SOHM, FRADEK, DARSZACH/SHUTTERSTOCK

Czego należy uczyć polskie dzieci?

Tytułowe pytanie jest nadzwyczaj zasadne. Nasz system edukacji znajduje się na kolejnym zakręcie. Wahadło zmian ideologicznych odbiło właśnie w drugą stronę i z pewnością zdemoluje stary program nauczania. Zanim jednak w szkołach i na uczelniach dokona się oświatowa rewolucja, wypadałoby przynajmniej określić potrzeby rynku pracy oraz wyzwania/zagrożenia stające przed kolejnym pokoleniem młodych Polaków.

Każdy rozsądny rodzic zgodzi się z tym, że wtłaczana w szkole bądź na studiach wiedza powinna mieć solidne podstawy naukowe, tzn. opierać się na prawdzie. O ile w przedmiotach ścisłych wynik dodawania 2+2=4 nie jest (na razie) kontestowany, o tyle nauki humanistyczne – historia, wiedza o społeczeństwie, biologia i inne – wpadły w pułapkę tzw. poprawności politycznej, z płynnymi punktami odniesienia. A to bardzo źle rokuje profesjonalizmowi przyszłych uczonych, prawników, ekonomistów, nauczycieli, lekarzy, również polityków.

Nie wdając się w ideologiczne spory, proponuję bazować na zdrowym rozsądku! I uczyć młodych Polaków umiejętności przydatnych do przetrwania tu i teraz. Przykładowo: jeśli zagraża nam realna wojna – wprowadzić do programu szkolenie wojskowe, pierwszą pomoc i podstawy wojennego survivalu. Jeśli spodziewana jest brutalizacja życia codziennego (mieszanie się kultur itp.) zamiast zajęć z garncarstwa zapisać dzieciaka na kursy karate czy krav magi lub położyć nacisk na sprint i biegi przełajowe. A jeśli naprawdę leży nam na sercu demografia naszego narodu, ta podstawa rozwoju kraju i gwarancja błogostanu Polaków, to niezależnie od politycznych barw i stosunku do religii przekażmy kolejnym pokoleniom tradycyjne wartości rodzinne, tę opokę naszego trwania tu.

PS „Do warstwy biologicznej życia przynależą wartości biologiczne, np. instynkt samozachowawczy, prawo zachowania gatunku itp. [...] Istnieje jakaś naturalna moralność przyrody, której także człowiekowi naruszyć nie wolno" – Antoni Kępiński.

Lech Makowiecki

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Rzeźnik praw obywatelskich

Nowy minister sprawiedliwości każdego dnia przykłada rękę do niszczenia prokuratury. Już setki śledztw zostały sparaliżowane. Przestępcy zacierają ręce. Tymczasem w dwóch zakładach karnych na Mazowszu nikną w oczach prowadzący protest głodowy bezprawnie uwięzieni posłowie. Adam Bodnar nie chce ich wypuścić. Grając na czas, igra z ich życiem

MAREK PYZA

Już jako Rzecznik Praw Obywatelskich dał się poznać jako reprezentant wyłącznie jednej strony politycznego sporu, gorący patriota lewicy (którą dziś stanowi też przecież Platforma Obywatelska). Ale chyba nikt wówczas nie przypuszczał, że w Adamie Bodnarze drzemie tak zatwardziały anarchista, który nie zawaha się ostentacyjnie łamać prawa, by osiągnąć polityczne cele.

ZNISZCZYĆ PROKURATURĘ

Z Prokuraturą Krajową miał być ten sam scenariusz, co z mediami publicznymi – bezprawna decyzja ministra i szybkie przejęcie instytucji. W tym celu 12 stycznia Bodnar ogłosił, że prokurator krajowy Dariusz Barski został przed dwoma laty wadliwie powołany, więc nie jest żadnym prokuratorem krajowym, a jego miejsce zajmie teraz Jacek Bilewicz jako p.o. prokuratora krajowego.

Co ciekawe, wcześniej Bodnar uznawał Barskiego na tej funkcji i już jako prokurator generalny wydawał mu liczne polecenia. Aż pewnego dnia przestał uznawać. Czyli to od ministerialnego widzimisię zależy, kto jest prokuratorem, a kto nie; co jest zgodne z prawem, a co nie?

W TVN24 tłumaczył później: „Jacek Bilewicz jest jednym z najbardziej doświadczonych prokuratorów w Polsce. [...] To dla mnie akt słuszności dziejowej". Jakie jeszcze terminy wymyślą, by uzasadnić swoje bezprawne działania?

Zaznaczmy, że w przypadku zamachu na Prokuraturę Krajową powinniśmy pisać o Donaldzie Tusku, a nie Adamie Bodnarze, bo to ten pierwszy podjął decyzję w tej sprawie. Co prawda w wywiadzie telewizyjnym strzepywał z siebie odpowiedzialność i kazał o sprawę pytać Bodnara, lecz kilkanaście godzin później minister sprawiedliwości wsypał premiera. Gdy bowiem wkroczył do sekretariatu prokuratora krajowego, sprzeciwiający się temu zastępca prokuratora generalnego Robert Hernand wyciągnął telefon i odpytał ministra, na jakiej podstawie prawnej został powołany prokurator Bilewicz. W odpowiedzi usłyszał od zaskoczonego, ale szczerego przełożonego: „Został powołany mocą decyzji pana premiera Donalda Tuska". I sprawa się rypła.

A skoro mleko się rozlało (nagranie trafiło do internetu), Bodnar zaczął się mścić. Nakazał wszcząć postępowanie wyjaśniające (może się ono przerodzić w postępowanie dyscyplinarne) wobec prokuratora Hernanda. Bodnarowi nie spodobało się, że Hernand rejestrował zdarzenie bez jego zgody (nieprawda, poinformował o nagrywaniu, zaś Bodnar nie oponował), że „obcesowo wyrażał dezaprobatę wobec działań Bodnara" (nieprawda, grzecznie, acz stanowczo poinformował ministra o obowiązujących przepisach, które ten postanowił złamać) i że upubliczniono nagranie (dobrze się stało, bo dowiodło kłamstw szefa rządu).

> Po co próba zamachu na Prokuraturę Krajową? Nie sposób nie kojarzyć jej z faktem, iż to w tej jednostce zostały wszczęte śledztwa w sprawie nielegalnego przejęcia mediów publicznych. Czy chodziło o zapewnienie koledze z rządu nietykalności wobec bezprawia, którego się dopuścił?

W obronie prawa stanęli wszyscy zastępcy prokuratora generalnego, którzy złożyli zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez swojego szefa. W ramach retorsji Bodnar poinformował (w mediach społecznościowych!), że wysyła ich na przymusowy, zaległy urlop. Lecz i tu złamano prawo, co wyjaśnił w rozmowie z portalem wPolityce.pl prokurator Michał Ostrowski: „Wszelkiego rodzaju polecenia może wydawać mi prokurator generalny, ale za pośrednictwem prokuratora krajowego, czyli Dariusza Barskiego. Moim pracodawcą jest prokurator krajowy, a nie generalny. Pan minister Bodnar wkroczył więc w kompetencje pracodawcy, którym nie jest".

Po co ta próba zamachu na Prokuraturę Krajową? Nie sposób nie kojarzyć jej z faktem, iż to w tej jednostce zostały wszczęte śledztwa w sprawie nielegalnego przejęcia mediów publicznych, wyłączenia sygnału TVP Info i inne związane z brutalną akcją ppłk. Sienkiewicza z przełomu roku. Czy zatem chodziło o zapewnienie koledze z rządu nietykalności wobec jawnego bezprawia, jakiego się dopuścił? A przy okazji o podporządkowanie sobie wszystkich struktur prokuratorskich, bez oglądania się na nowe przepisy (które np. nie pozwalają odwołać prokuratora krajowego bez zgody prezydenta)?

Swoją decyzję Bodnar *post factum* próbował uzasadniać trzema opiniami prawnymi, które w tej sprawie zamówił. To żałosna taktyka, a najlepiej skomentował ją wybitny konstytucjonalista prof. Ryszard Piotrowski z Uniwersytetu Warszawskiego: „Choćby przyszło 1 tys. prawników, a każdy nie wiem, jak się natężał, to opiniami nie zmienią tego, co jest w ustawie. Niezależnie od przyczyn, dla których chce się prokuratora krajowego usunąć, to mamy do czynienia z próbą obejścia prawa".

Krajowa Rada Sądownictwa, wzywając Bodnara do odwołania decyzji w sprawie Bilewicza, przypomniała dodatkowo, że ustawa o prokuraturze nie przewiduje stanowiska p.o. prokuratora krajowego. Podobną opinię wyraził prof. Piotrowski, dodając: „Nie można zatem tworzyć sobie dowolnych konstrukcji, bo tak demokratyczne państwo prawa nie funkcjonuje".

Zrzeszenie Sędziowie RP w swoim oświadczeniu alarmowało zaś o „rażącym naruszeniu prawa" przez prokuratora generalnego.

ŚLEDZTWA STOP!

Jest więcej decyzji Bodnara, co do których wielu prawników podnosi argument bezprawności.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Już po kilku dniach urzędowania minister odwołał – wbrew ustawie – członków Krajowej Rady Prokuratorów oraz cofnął delegacje 144 prokuratorom do Prokuratury Krajowej (94) i prokuratur regionalnych (50).

Ta ostatnia sprawa jest wyjątkowo bulwersująca. Chodzi bowiem o śledczych specjalizujących się w hermetycznych dziedzinach, którzy od miesięcy pomagali w najtrudniejszych, wielowątkowych śledztwach. Teraz te sprawy znacząco się wydłużą, a chodzi m.in. o postępowania w sprawie cyberprzestępczości, afery GetBack, piramid finansowych czy kredytów frankowych, a zatem takie, w których jest wielu pokrzywdzonych. Bodnar zrobił to za jednym zamachem, nie analizując konkretnych spraw ani wykonanego przy nich ogromu pracy delegowanych prokuratorów. Nie przejmował się też tym, że pokrzywdzeni dużo dłużej poczekają na sprawiedliwość. Czy było to zatem działanie w interesie obywateli, czy wyłącznie własnego obozu politycznego?

Hamulec w pracy organów ścigania będzie też zaciągnięty z powodu chaosu, który Bodnar próbuje wprowadzić, starając się obsadzić swojego człowieka na urzędzie prokuratora krajowego. Na związane z tym niebezpieczeństwa zwracała uwagę w rozmowie z telewizją wPolsce.pl poseł PiS Małgorzata Wassermann: „Zakwestionowanie funkcji prokuratora krajowego musi spowodować zakwestionowanie kilku tysięcy przeróżnych decyzji. Zacznijmy od tego, co dziś jest w orbicie zainteresowania – podsłuchów. Zgodę na ich zakładanie podpisuje prokurator krajowy, prokurator Barski osobiście. Mamy śledztwa dotyczące bardzo poważnych spraw karnych, milionowych wyłudzeń, śledztwa międzynarodowe z Interpolem. Tam wszędzie jest podpis prokuratora Barskiego. Jeśli wedle nich [nowej ekipy rządzącej – przyp. red.] prokurator Barski nigdy nie był prokuratorem krajowym, bo był powołany niezgodnie z prawem, to nie ma innej możliwości, jak stwierdzić, że żadna jego decyzja nie wywołała skutku prawnego. Gdy słyszę, jak oni mówią, że jego decyzje utrzymają w mocy, ale on nigdy nie był powołany, to jest taka sytuacja, jakby ktoś powiedział, że ja dziś jestem prezydentem, podpiszę kilkanaście decyzji, potem się okaże, że jednak nie jestem prezydentem, ale te kilkanaście decyzji pozostanie w mocy. Dochodzimy do absurdu".

Parlamentarzystka, a jednocześnie doświadczony prawnik w sprawach karnych, przestrzegła, że Bodnar mógł zafundować bezkarność wielu przestępcom: „Proszę sobie wyobrazić wielomiesięczne czy wieloletnie postępowania dotyczące najgroźniejszych przestępców światowych, gdzie np. były stosowane środki operacyjne podpisywane przez prokuratora Barskiego [...]. Czy Bodnar zdaje sobie w ogóle sprawę z tego, co zrobił? Czy zdaje sobie sprawę, że ci ludzie powychodzą z więzień, podważą procesy karne, konfiskatę majątków, umowy międzynarodowe, śledztwa, nominacje, kwestie wypłacania wynagrodzeń? Czy on sobie zdaje sprawę z tego, że skoro dwaj ministrowie za coś takiego mają siedzieć [rzekome nieprawidłowości formalne – przyp. red.] dwa lata w więzieniu, to ile lat jemu może grozić?".

> Bodnar nie przejmował się też tym, że pokrzywdzeni dużo dłużej poczekają na sprawiedliwość. Czy było to zatem działanie w interesie obywateli, czy wyłącznie własnego obozu politycznego?

KAMIŃSKI JAK SAAKASZWILI?

Nowa ekipa rządząca ewidentnie nie przejmuje się konsekwencjami prawnymi swoich czynów. Działa dokładnie tak, jak władze państw autorytarnych – ostentacyjnie łamiąc prawo, licząc na długie rządy, zabetonowanie systemu i bezkarność.

Dlatego też natychmiast przystąpiła do brutalnej rozprawy z oponentami i 9 stycznia, po bezprecedensowej akcji w pałacu prezydenckim, wtrąciła do więzień Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego. Prowadzą oni protest głodowy, który zagraża już życiu tego drugiego. 17 stycznia sąd nakazał przymusowe dokarmianie byłego ministra spraw wewnętrznych i administracji. A Bodnarowi wciąż się nie spieszy.

Tego samego dnia w odpowiedzi na nasze pytania resort sprawiedliwości stwierdził, że otrzymał kilkadziesiąt tomów akt, z których część jest niejawna „i zapoznanie się z nimi wymaga wypełnienia specjalnej procedury". A „zanim minister Adam Bodnar przygotuje stanowisko i przekaże je wraz z aktami prezydentowi, musi się przyjrzeć wszystkim przekazanym dokumentom". Przyjrzenie się kilkudziesięciu tomom akt (każdy zawiera po kilkaset stron) to proces czasochłonny, dlatego 18 stycznia żony uwięzionych posłów zaapelowały do ministra sprawiedliwości, by akta sądowe spraw ich mężów jak najszybciej przekazał prezydentowi bez wydawania własnej opinii (nie jest ona wymagana, nie prosiła o nią głowa państwa), aby Andrzej Duda mógł jak najszybciej podtrzymać swoją decyzję ułaskawieniową. „Przeciąganie przez pana tej sprawy może spowodować, że przejdzie pan do historii jako człowiek, który doprowadził do tragedii i śmierci osób ułaskawionych przez prezydenta RP" – napisały w dramatycznym piśmie Barbara Kamińska i Romualda Wąsik. Do chwili zamknięcia tego numeru tygodnika „Sieci" ich apel pozostawał bez odpowiedzi ministra.

Na co czeka Bodnar? Czy na to, aż stan Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika będzie podobny do stanu Micheila Saakaszwilego, byłego prezydenta Gruzji, więzionego od ponad dwóch lat? W lipcu ub.r., gdy świat obiegły zdjęcia wychudzonego polityka, ledwo przypominającego jego niedawną sylwetkę, Bodnar (wspólnie z wieloma polskimi politykami, w tym obecnymi członkami rządu Donalda Tuska), podpisał list otwarty domagający się uwolnienia Saakaszwilego. „To kolejny przejaw instrumentalnego wykorzystywania wymiaru sprawiedliwości, z rażącym naruszeniem wszelkich standardów demokratycznych oraz elementem nagonki przez władze gruzińskie" – czytamy w liście, wyraźnie dostrzegając analogię do sytuacji posłów Wąsika i Kamińskiego.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

LEWY RZECZNIK

Lewicowo-liberalne media pracowały długie lata, by z Adama Bodnara zrobić naczelny autorytet prawniczy. Przedstawiano go jako wzór ombudsmana. Nic dziwnego, skoro niemal zawsze stawał po jednej stronie politycznego sporu – tej lewej. Był ważnym ogniwem nagonki na obóz Zjednoczonej Prawicy, zarówno w Polsce, jak i za granicą. Wielokrotnie wychodził ze swojej roli i zachowywał się wręcz haniebnie.

W 2017 r., komentując szkalującą Polskę publikację niemieckiej gazety, stwierdził: „Musimy pamiętać, że wiele narodów współuczestniczyło w realizowaniu Holokaustu. W tym, o czym mówię z ubolewaniem, także naród polski".

W 2019 r., gdy lewicowa dziennikarka Eliza Michalik odeszła (dobrowolnie) z Superstacji (bo ta postanowiła zmienić profil i mniej czasu antenowego poświęcać polityce), Bodnar lamentował na Twitterze, że „to niezwykle ważny powód do refleksji nad stanem wolności mediów w Polsce" i pytał, „czy nie kurczy nam się kolejny raz przestrzeń debaty publicznej".

W 2021 r. chciał unieważniać zgodę Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów na przejęcie przez ORLEN grupy medialnej Polska Press, należącej wcześniej do Verlagsgruppe Passau. Twierdził, że reprezentuje interesy obywateli, lecz nie wyjaśniał, jaki jest interes polskich obywateli w tym, żeby polskie gazety należały do niemieckich właścicieli.

Polskich obywateli nie bronił również wtedy, gdy w wyniku operacji rosyjskich i białoruskich służb naszą granicę atakowały tabuny nielegalnych migrantów. To po ich stronie stawał Bodnar, powtarzając (w Polsce i w Brukseli) kłamstwa tzw. aktywistów o rzekomych prześladowaniach na granicy.

Pod koniec kadencji, odbierając w październiku 2021 r. niemiecką nagrodę w Getyndze, Bodnar zaskoczył nawet Niemców: „Polska kultura prawna i przemiany po 1989 r. zostały zainspirowane i były wspierane przez niemiecką myśl prawniczą. Na tym opierało się konstruowanie w Polsce nowoczesnego państwa prawa, mechanizmów ochrony praw człowieka i demokracji. Na tym opieraliśmy naszą integrację europejską. Ale to powoduje – po stronie mentora – także szczególną odpowiedzialność. Jak w przypowieści z »Małego Księcia«. Jeśli oswoi się zwierzątko, to nie można go później porzucić. Mam na myśli odpowiedzialność za to, aby rzetelnie, a tym samym także krytycznie oceniać sytuację w Polsce".

Absurdalnie zarzucał władzy Zjednoczonej Prawicy prześladowanie osób LGBT+ i nie przestawał mówić o niszczeniu demokracji. Polskę pod rządami PiS porównywał do Białorusi i Turcji. Wtedy było to czystą groteską. Dziś – za sprawą samego Bodnara – jego słowa przeradzają się w rzeczywistość.

Platforma Obywatelska (już jako partia *stricte* lewicowa) mogła zawsze na niego liczyć, gdy piastował urząd Rzecznika Praw Obywatelskich. Dziś, zasiadając w rządzie PO, coraz częściej nazywany jest rzeźnikiem praw obywatelskich.

> Na co czeka Bodnar? Czy na to, aż stan Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika będzie podobny do stanu Micheila Saakaszwilego, byłego prezydenta Gruzji, więzionego od ponad dwóch lat, w obronie którego podpisał list domagający się jego uwolnienia?

KIEDY MÓWI PRAWDĘ?

5 stycznia w czasie konferencji prasowej na pytanie niżej podpisanego o nielegalne przejęcie mediów publicznych i słynną wypowiedź o poszukiwaniu *post factum* podstawy prawnej, minister odpowiedział: „Ja wtedy przytaczałem pogląd pani prof. Ewy Łętowskiej, która wskazywała – a ja się z tym absolutnie zgadzam – że kodeks spółek handlowych oraz odpowiednie przepisy dotyczące uprawnień właścicielskich mogą prowadzić do podjęcia takich właśnie decyzji. I to jest ta podstawa prawna, którą wskazałem".

Podkreślmy: 5 stycznia Bodnar publicznie twierdził, że kodeks spółek handlowych wystarcza do przejęcia mediów publicznych. Tymczasem 16 stycznia okazało się, że w przesłanym do Trybunału Konstytucyjnego piśmie stwierdza wprost: „W odniesieniu do podmiotów, jakimi są jednostki publicznej radiofonii i telewizji, to norma ustawowa stanowi, że telewizję publiczną i radiofonię publiczną »tworzą« spółki. W przepisach przejściowych przewidziano jedynie procedurę zawiązania spółek i objęcia przez nich majątku. Innymi słowy, rozwiązanie tychże spółek doprowadziłoby do stanu, w którym publicznej radiofonii i telewizji nie »tworzy« już żadna spółka, co byłoby stanem sprzecznym z literalnym brzmieniem ustawy. Innymi słowy, należy uznać, że likwidacja jednostek publicznej radiofonii i telewizji wymaga zmiany ustawy".

Czy więc Adam Bodnar zna prawo? Tak. Ale kiedy przedstawia je zgodnie ze stanem faktycznym – w czasie konferencji prasowych, w studiach telewizyjnych, gdy buduje narrację usprawiedliwiającą nielegalne działania swoje i kolegów z rządu, czy wtedy, gdy składa oficjalne dokumenty do sądu konstytucyjnego, w których przyznaje, że jego rząd prawa nie przestrzega? Oczywiście w tym drugim przypadku.

Bodnar do niedawna był dziekanem Wydziału Prawa SWPS. Dziś już tylko – jak czytamy na stronach uczelni – „prowadzi wykłady z zakresu praw człowieka, a także zajęcia na temat realizacji standardów konstytucyjnych i analizy aktualnych problemów w prawie polskim".

Ciekawe, którą wersję interpretacji działań Sienkiewicza wkłada do głów swoim studentom? Co im mówi o *lex specialis*? Jak tłumaczy, kiedy trzeba słuchać się konstytucji, a kiedy można ją ignorować?

Wydawało się, że hołubce wyczyniane z prawem w Polsce w latach 90. pozostaną tylko na czarnych kartach naszej historii. Ale okazuje się, że termin „falandyzacja prawa" należy uwspółcześnić. Doczekaliśmy jej dużo groźniejszej wersji – „bodnaryzacji".

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Ludzie Tuska mówią nam, że są silni, nie cofną się przed niczym i to jest dopiero początek. A funkcjonariusze, którzy pracują przy sprawach, gdzie pojawiają się ludzie wpływowi, mają usłyszeć: uważajcie, co robicie, nie idźcie zbyt wysoko, bo może to do was wrócić jak do Wąsika i Kamińskiego, nawet po 17 latach

Nie ma w nas strachu

Z Ernestem Bejdą, byłym szefem Centralnego Biura Antykorupcyjnego, bliskim współpracownikiem Maciej Wąsika i Mariusza Kamińskiego, rozmawia Marcin Wikło

Zna pan Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika od wielu lat, ściśle współpracowaliście przy budowie i prowadzeniu CBA. A dzisiaj coraz częściej słychać, głównie od polityków sejmowej większości, że to przestępcy. Jak pan to odbiera?

Ernest Bejda: To jest totalnie niesprawiedliwe i bezpodstawne. Oni nie zasługują, by mówić o nich w ten sposób. Swoją pracą przez lata dobrze przysłużyli się Polsce. Uważam, że są bohaterami i nie jest to słowo na wyrost. Całym swoim życiem zasłużyli raczej na odznaczenia i podziękowania, a nie na nienawiść i polityczną zemstę, której są obecnie celem i już – niestety – ofiarami.

Czy rozumie pan, dlaczego zdecydowali się na głodówkę, na tak drastyczną formę protestu?

Rozumiem. Widzę i wiem, że są bardzo zdeterminowani. Uznali, że tylko w ten sposób będą mogli skutecznie wygłosić, wykrzyczeć swój protest przeciwko bezprawiu, które dzieje się w kraju. To jest oczywiście forma radykalna, dojmująca, dewastująca ich zdrowie. Wiedzą, jakie ryzyko podejmują, nie są już najmłodsi, każdy ma problemy zdrowotne. Każdego dnia czują się więc gorzej, znacznie schudli. Wiem jednak od ich żon, że Maciek i Mariusz znoszą to z niebywałą godnością.

A jak pan ocenia ich kondycję psychiczną, przynajmniej na podstawie tych strzępków informacji, które docierają zza krat?

Ich morale nie jest naruszone, to widać choćby w liście napisanym przez Mariusza. Gdy zza murów człowiek pisze, żeby walczyć, żeby się nie poddawać, żeby troszczyć się o Polskę, to jest jasne, z kim mamy do czynienia. Zdrowie fizyczne może mu szwankować, ale w swojej postawie będzie trwał do końca. Nie ma w tym strachu, jest świadomość, że ta walka jest w słusznej sprawie.

Są codzienne spotkania, manifestacje poparcia przed więzieniami. Z relacji żon wiemy, że przynajmniej Maciej Wąsik słyszy to, co jego przyjaciele przekazują mu przez megafon.

Świadomość, że Maciek nas słyszy, jest dla nas ważna. Czujemy wtedy, że nasz protest ma dla niego znaczenie, że nasza obecność mu pomaga. Wiem, że Mariusz też nas słyszy, może nie tak dokładnie, ale ma świadomość, że do

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl cc2fa3bcbb

niego przychodzimy. To ich bardzo buduje, bardzo za to dziękują. Dla nich godz. 18.00 to jest codziennie czas, gdy nabierają energii i siły do trwania.

Kto przyjeżdża do Radomia i Przytuł Starych?

To są rodziny i przyjaciele Maćka i Mariusza, parlamentarzyści, koledzy z Sejmu, wielu zacnych ludzi, zasłużeni opozycjoniści z czasów PRL. Ale najbardziej wzruszający jest udział w manifestacjach zwykłych obywateli, osób, które przyjeżdżają tam z różnych zakątków Polski, często na własną rękę i na swój koszt tylko dlatego, żeby wyrazić swój sprzeciw wobec nikczemnej polityki rządu Tuska. Krzykiem, śpiewem, modlitwą, jak kto może i potrafi. To są coraz większe zgromadzenia, codziennie po 100–200 osób, a przecież wieczorem jest mróz. Trzeba więc determinacji, by tam się pojawić i za to bardzo dziękuję.

Jest też inne oblicze tej sytuacji. Obecnie rządzący politycy forsują narrację, że Wąsikowi i Kamińskiemu żaden akt łaski się nie należy, że to nie oni są ofiarami, tylko ludzie, których rzekomo niszczyli. Jak pan na to odpowie?

Co to za bzdury? Jakich ludzi niszczyli? Niech ich pokażą! Boli to, że CBA zatrzymywało ludzi ze szczytów Platformy Obywatelskiej? Sławomir Nowak, Włodzimierz Karpiński, Stanisław Gawłowski czy prawomocnie skazany za korupcję Józef Pinior to nie są osoby, którymi Biuro się zainteresowało, bo ktoś miał taki kaprys. Zawsze były podstawy do działań, to było uzasadnieniem, a nie przynależność partyjna. Zatrzymany został przecież także Jan Bury z PSL czy były minister w rządzie PiS Tomasz Lipiec, również prawomocnie skazany za korupcję. Kim są więc ci „pokrzywdzeni", czy to ci, co brali łapówki, korzystając ze swojej pozycji politycznej?

A jak odnajdują się w tym Roma Wąsik i Barbara Kamińska? Pojawili się już celebryci, którzy postanowili z nich zadrwić.

Żony Maćka i Mariusza są bardzo dzielne. Trzymają się i to one wspierają tych, którzy pojawiają się na manifestacjach. Są przecież przed aresztami codziennie. To piękna postawa miłości i troski o mężów oraz odwagi, bo rzeczywiście stają się ofiarami hejtu. Mali ludzie próbują się wylansować na ich dramacie. To jest po prostu obrzydliwe, ale więcej ludzi jest z nami. Basia i Roma to wiedzą, unosi je ta solidarność.

Pisaliśmy w tygodniku „Sieci" o Mariuszu Kamińskim i Macieju Wąsiku, że to pierwsi więźniowie polityczni Tuska. Czy to pojęcie jest właściwe?

Absolutnie tak. Jest cały ciąg zdarzeń, które dają podstawę, by tak o nich myśleć. Działanie wobec nich na każdym etapie było obarczone politycznym piętnem. Polityczny był pretekst, aby ich odwołać z CBA, politycznie zaangażowani byli sędziowie, którzy doprowadzili do ich skazania. I to mimo ułaskawienia.

Zostawmy na chwilę zignorowany przez obecną władzę akt łaski z 2015 r., jest jasne, że on obowiązuje, wynika to wprost z Konstytucji i prezydenckiej prerogatywy. Kamiński i Wąsik zostali skazani za przekroczenie uprawnień w czasie śledzenia tzw. afery gruntowej. Rzeczywiście do tego doszło?

Zdecydowanie nie. I kolejną nieprawdą jest, że to my wytworzyliśmy te sprawę od początku, by złapać w sieć wicepremiera i ministra rolnictwa Andrzeja Leppera. Prawda jest taka, że po Polsce krążył biznesmen, który, powołując się na wpływy w tym resorcie, na osobistą relację z szefem Samoobrony, oferował odrolnienie gruntów za duże pieniądze. Nie my go wymyśliliśmy, CBA tylko odpowiedziało na jego ofertę.

Fałszowaliście dokumenty? To kolejny zarzut.

Do akcji potrzebny był agent pod przykryciem, któremu musieliśmy stworzyć odpowiednią legendę, a więc fałszywą tożsamość i dokumenty, które będą poświadczały, że jest właścicielem dużej działki na Mazurach, którą będzie chciał przekształcić. Na wszystkie te szczegółowo opisane działania we wniosku o kontrolowane wręczenie korzyści majątkowej mieliśmy zgodę Prokuratora Generalnego. Zgodził się on także na posłużenie się wytworzonymi dokumentami. Mieliśmy też zgodę sądu na kontrolę operacyjną. Co ważne, w zaakceptowanym wniosku było również zastrzeżenie, że czynności będą rejestrowane. To była bardzo rozległa operacja, w której każdy element był uzasadniony i zaakceptowany.

Wrócę do pytania – gdzie jest więc to przekroczenie uprawnień, za które skazano posłów?

Robiliśmy wszystko niezwykle skutecznie i w ramach prawa, również we współpracy z ABW i – podkreślę to – wraz z wymaganymi zgodami prokuratury oraz sądu. Jestem więc zdumiony tym, że teraz, po tylu latach, sięga się po tak dęte preteksty. Sąd prawdopodobnie nie rozróżnia podsłuchu od rejestracji operacji kontrolowanego wręczenia, na którą mieliśmy zgodę. I mówi teraz – skoro nagrywaliście w pokoju hotelowym, które nie jest miejscem publicznym, to należało mieć zgodę sądu. To nieprawda. Funkcjonariusz miał prawo rejestrować operację. Niedorzecznością jest wymaganie, by czynność nagrywać, gdy jesteśmy przy recepcji albo przed hotelem, a gdy wchodzimy do pokoju, to należy rejestrację przerwać. To jest więc owo „przekroczenie uprawnień", za które Maciej i Mariusz siedzą dzisiaj w więzieniu.

A może siedzą za to, że odważyli się sięgnąć wyżej, niezależnie, kto tam wówczas zasiadał?

Samo powoływanie się na wpływy jest przestępstwem, pojawiały się pomysły, by tego biznesmena po prostu zamknąć i sprawa się skończy. Ale poszliśmy dalej, bo chcieliśmy mieć potwierdzenie, czy on działa sam i czy kontakty w ministerstwie sobie wymyślił, czy relacja z wicepremierem jest prawdziwa. Na podstawie działań operacyjnych szybko okazało się, że relacje z Andrzejem Lepperem i innymi politykami Samoobrony są prawdziwe, że trop afery naprawdę prowadzi na sam szczyt władzy, do koalicjanta Prawa i Sprawiedliwości, współtworzącego wówczas rząd. To wtedy odbyła się rozmowa Mariusza Kamińskiego z Jarosławem Kaczyńskim, którą prezes PiS przypomniał

eprasa.pl cc2fa3bcbb

podczas manifestacji przed więzieniem w Radomiu. Panowie musieli zadać sobie pytanie, co robić, gdy okaże się, że wina współkoalicjanta jest ewidentna. Bez namysłu zgodzili się, że trzeba tę kwestię wyjaśnić do spodu bez względu na polityczny koszt, który trzeba będzie być może ponieść. Nawet jeśli ma się to wiązać z rozpadem koalicji, upadkiem rządu i wcześniejszymi wyborami. Jak wiemy, tak się stało. Ale jestem dumny z tego, że zasady i standardy, na które się umawialiśmy, tworząc CBA, zwyciężyły nad politycznym koniunkturalizmem.

Czy właśnie te zasady są najsilniejszym spoiwem waszego środowiska? Co tak naprawdę połączyło Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego, dlaczego stali się współpracownikami, ale też przyjaciółmi?

Ta postawa wynika z ich rodzin, patriotycznego wychowania i wtłaczanego od najmłodszych lat poczucia, że nie można milczeć, gdy dzieje się zło. Mariusz Kamiński, ówczesny licealista, w mrocznym czasie stanu wojennego napisał czerwoną farbą: „Katyń pomścimy" na pomniku żołnierzy Armii Czerwonej w Sochaczewie. To pokazuje jego odwagę, niezwykle silny kręgosłup moralny, patriotyzm i miłość do ojczyzny. Przecież za to był wyrzucany ze szkoły, wysyłany do poprawczaka, aresztowany. Tworząc podziemne struktury NZS, spotkał Maćka Wąsika, wychowanego na tych samych wartościach, te podobne charaktery musiały się połączyć na całe życie. Tworzona przez nich później Liga Republikańska była chyba najprężniej działającą strukturą kontestującą porządki w latach 90. w wymiarze prawnym oraz społecznym. Nie można nie przywołać także ich działalności w środowisku fundacji „Pamiętamy", to tam zaczęła się walka o pamięć o żołnierzach wyklętych.

W latach 90. XX w. ta rodząca się niepodległość była szarpana przez przeróżne grupy agenturalne i mafijne. Oni mieli nadzieję na realną zmianę?

Rzeczywistość po okrągłym stole była dla nich nie do zaakceptowania. Do wykonania była ogromna praca, szczególnie w aspekcie dekomunizacji oraz zmiany zasad funkcjonowania służb specjalnych i mundurowych. Brak zerwania z układami z przeszłości, brak właściwej lustracji i weryfikacji funkcjonariuszy spowodował, że w Polsce pojawiły się potężne i dysponujące wielkimi pieniędzmi zorganizowane grupy przestępcze. Dawni esbecy, umieszczani w strukturach młodego państwa, zapewniali im bezkarność, codziennością były brutalne napady, rozboje czy egzekucje na ulicach. W 1998 r. zabito przecież komendanta głównego policji Marka Papałę. Konieczna była fundamentalna zmiana w myśleniu o organizacji całej administracji, która w latach władzy tryumfalnie wracających na polityczny świecznik postkomunistów zaczęła się osuwać w przepaść. Maciek i Mariusz się na to nie godzili.

> Działanie wobec nich na każdym etapie było obarczone politycznym piętnem. Polityczny był pretekst, aby ich odwołać z CBA, politycznie zaangażowani byli sędziowie, którzy doprowadzili do ich skazania. I to mimo ułaskawienia

Czy to popchnęło ich do poważnej polityki? To wtedy zrodził się pomysł stworzenia Centralnego Biura Antykorupcyjnego?

Mariusz Kamiński został posłem w 1997 r., wszedł do polityki z bardzo jasnym przekazem konieczności oczyszczenia Polski z korupcji i wpływów zorganizowanych grup przestępczych na najwyższe szczeble władzy. Projekt stworzenia urzędu antykorupcyjnego po raz pierwszy złożył jeszcze w czasie rządów AWS, ale nie zyskał wówczas przychylności, zaważyła na tym koalicja z Unią Wolności. Pomysł wrócił, gdy powstało Prawo i Sprawiedliwość. CBA utworzono w 2006 r., przypomnijmy, że za ustawą powołującą biuro zgodnie głosowali wówczas posłowie PiS i PO.

Kiedy pan poznał Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika?

W 2000 r., gdy jako młody absolwent aplikacji prokuratorskiej zacząłem pracę w Inspekcji Celnej. To było bardzo ciekawe doświadczenie, ścigaliśmy przestępstwa transgraniczne i korupcję wśród celników, wykrywaliśmy też przemyt. Połowa zatrudnionych tam ludzi aż się paliła do pracy i sumiennie wykonywała swoje obowiązki, a połowa była zainteresowana tylko tym, żeby przeleciały godziny i żeby zapłacili im pensję. Wykonywaliśmy naszą pracę wbrew tym starym esbekom, którzy pozorowali czynności i odwracali głowę, gdy pojawiało się podejrzenie przestępstwa. Ja załapałem się do tej pierwszej grupy i szybko okazało się, że to są ludzie ze środowiska Mariusza Kamińskiego. Ogromnym wyróżnieniem była dla mnie jego osobista propozycja, by zaangażować się bezpośrednio w tworzenie CBA, instytucji, która w założeniu miała się składać z ludzi bez powiązań z poprzednim systemem.

Jakie były początki pracy w biurze?

Niezwykle trudne. Weryfikacja i szukanie osób, którym chcieliśmy zaproponować współpracę to był żmudny, powolny proces. Ale wiedzieliśmy, że musimy przez to przejść, z najwyższą starannością rekrutując ludzi z innych służb, policji czy nawet z cywila. Mariusz mówił nam wprost – wiecie jak to robić, bo robicie to od lat. Tutaj różnica jest jedna, nie ma sufitu i miejsc, w których się cofamy, bo w grę wchodzi duża polityka. Macie działać w zakresie prawa i się nie bać. Gdybyśmy się bali, to szybko by się okazało, że nasza służba nie różni się od tych, których

eprasa.pl cc2fa3bcbb

działania krytykowaliśmy. Dobrym przykładem była „afera Rywina", w której UOP czy ABW nie poczyniły w zasadzie żadnych istotnych ustaleń. O tym, że grupa trzymająca władzę była powiązana z ówczesną władzą, którą reprezentował Lew Rywin, idąc najpierw do Wandy Rapaczyńskiej, a potem do Adama Michnika z korupcyjną propozycją (część pieniędzy, za które Polsat miał kupić Agorę, miała trafić to tej grupy), dowiedzieliśmy się z posiedzeń sejmowej komisji śledczej i pracy przede wszystkim Jana Rokity z PO i Zbigniewa Ziobry z PiS. Polacy byli wstrząśnięci i zrozumieli, że takie sprawy, w których uczestniczy władza, nie muszą pozostać w cieniu, że można je wyświetlać, jeśli jest ku temu determinacja i chcą to robić ludzie bez obciążeń establishmentowych. Dlatego tak wielkie było społeczne poparcie, a w efekcie też polityczne, dla powołania CBA. Gdy zaczynaliśmy, trochę się z nas śmiali, że to jacyś harcerze, co oni mogą. Ale już pierwsze zatrzymania skorumpowanych urzędników czy policjantów albo bandytów, którzy płacili im łapówki, pokazały, że my to robimy na serio.

Kiedy skończyła się ponadpartyjna zgoda w kwestii pracy CBA?

Po przedterminowych wyborach w 2007 r. (doszło do nich w następstwie afery gruntowej) władzę objęła koalicja PO-PSL, ale Mariusz Kamiński pozostał na stanowisku szefa CBA, bo ustawa gwarantowała mu możliwość dopełnienia kadencji. W 2009 r. przyszedł do Donalda Tuska i powiedział mu, że trafiliśmy na aferę hazardową, w której ważną rolę odgrywają czołowi politycy PO, szef klubu parlamentarnego Zbigniew Chlebowski i minister sportu Mirosław Drzewiecki. Mieliśmy też na scenie lobbystów, którzy ewidentnie wpływali na zmiany w przepisach o grach hazardowych. W lipcu premier dostał od Mariusza Kamińskiego szczegółowy raport o tej sprawie, a zaledwie dwa miesiące później prokuratura postawiła szefowi CBA zarzuty przekroczenia uprawnień ws. afery gruntowej. Znalazł się więc pretekst, doszło do odwołania go ze stanowiska i zaczęła się wieloletnia jazda, która na dzisiaj ma swój finał w więzieniach w Radomiu i Przytułach Starych.

Dlaczego ta sprawa wraca po tylu latach? Dlaczego Donald Tusk i jego ministrowie to robią? Dlaczego idą na taki rympał? Dlaczego ignorują nawet prezydencki akt łaski? Wiedzą, że Bruksela nie zareaguje, nie upomni się o praworządność?

Myślę, że nawet spora część Polaków ma problem z właściwą oceną tego, co teraz dzieje się w kraju. Dlatego, że Tuskowi udało się domknąć sferę przekazu medialnego, po pacyfikacji TVP, wszystkie duże telewizje sieją już tylko jedną propagandę. Na użytek wewnętrzny i – co ważniejsze – zewnętrzny słyszymy teraz opowieść o tym, że w tej chwili „przywracana jest praworządność poprzez pozbywanie się resztek populistyczno-nacjonalistycznego rządu Zjednoczonej Prawicy". Z czym taka retoryka spotyka się w Unii Europejskiej? Z milczeniem, które przecież jest w istocie wsparciem tego bezprawia w Polsce. Donald Tusk może czuć się w związku z tym absolutnie bezkarny.

A co ma oznaczać ta bezczelna akcja i zatrzymanie ministrów Wąsika i Kamińskiego w pałacu prezydenckim?

Po pierwsze, ludzie Tuska mówią nam, że są silni, nie cofną się przed niczym i to jest dopiero początek. Ten przekaz jest skierowany do obecnej opozycji. A po drugie, to wiadomość do funkcjonariuszy, którzy pracują przy sprawach, gdzie pojawiają się ludzie wpływowi: uważajcie, co robicie, nie idźcie zbyt wysoko, bo może to do was wrócić, jak do Wąsika i Kamińskiego, nawet po 17 latach. To jest dewastujące dla podstaw funkcjonowania uczciwego państwa.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Triumf woli

„Proszę się nie martwić o moją skuteczność. To będzie zgodnie z prawem, tak jak my je rozumiemy" – powiedział przed objęciem swoich rządów Tusk. To nadspodziewanie szczery manifest autokraty, stawiającego własną wolę ponad prawem

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Wystarczył miesiąc rządów Donalda Tuska, aby Polska stoczyła się na krawędź ponurej dyktatury i aby nasz kraj, jeszcze niedawno aspirujący do roli poważnego gracza w regionie, zamienił się w szturchanego i popychanego ze wszystkich stron europejskiego dziada.

Twierdzenie, że za to wszystko odpowiada wyłącznie Tusk, byłoby nadmiernym uproszczeniem, bo w końcu za takim scenariuszem zagłosowały, niestety, miliony Polaków, ale to właśnie on jako szef rządu stoi na czele koalicji 13 grudnia, która w błyskawicznym tempie demoluje Polskę i przekształca ją w dziki bantustan.

Wszystko wskazuje na to, że Tusk realizuje jakiś plan – niewykluczone, że napisany w obcych stolicach – którego celem jest zaprowadzenie w Polsce autorytarnej formy rządów. Liberalne elity europejskie, które są poważnie zaniepokojone perspektywą utraty władzy, przyglądają się jego działaniom z dużą uwagą i przychylnością. Bo jeśli plan się powiedzie, to być może będzie można skorzystać z polskich doświadczeń na własnym podwórku.

PEŁZAJĄCY ZAMACH STANU

Największe wyzwanie sprowadza się do znalezienia odpowiedzi na pytanie, jak przekonać społeczeństwo, że instalacja autorytarnego reżimu służy obronie demokracji. To zadanie wydaje się karkołomne, można je bowiem przyrównać do wmawiania pacjentowi, że jedynym sposobem wyjścia z choroby jest jego śmierć. Nic więc dziwnego, że Tusk rozpoczął swoje rządy od ataku na media. To dość oczywisty priorytet, bo kontrola nad przepływem informacji daje możliwość manipulacji i zapewnia większą bezkarność.

Następne w kolejności było aresztowanie dwóch posłów PiS: Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, ułaskawionych wcześniej przez prezydenta, co

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

eprasa.pl cc2fa3bcbb

było bezpośrednim uderzeniem w wyłączne prerogatywy głowy państwa, oraz skok na prokuraturę – a więc próba przejęcia kontroli nad instytucją stojącą na straży prawa. Na swoją kolej czeka jeszcze m.in. Sąd Najwyższy, Trybunał Konstytucyjny, Narodowy Bank Polski oraz spółki skarbu państwa.

Wszystkie te działania, co trzeba podkreślić, przeprowadzono z naruszeniem prawa. Główny problem Tuska i jego ekipy polegał bowiem na tym, że ostatnie wybory nie dały mu wystarczająco silnego mandatu politycznego do przeprowadzania tak głębokich zmian. Miał zatem dwa wyjścia z sytuacji: pierwsze – jak najbardziej legalne – to pogodzenie się z tą sytuacją i odczekanie z ewentualnymi roszadami do wyborów prezydenckich w 2025 r. I drugie – które ostatecznie wybrał – czyli pójście na rympał i kompletne zdemolowanie obowiązującego w Polsce porządku prawnego.

Ten pełzający zamach stanu okazał się możliwy z kilku powodów. Przede wszystkim Tusk ma na swoje działania pełne przyzwolenie liberalnego Zachodu. Ma również w Polsce wpływowe zaplecze złożone z usłużnych prawników, opłacanych z zewnątrz organizacji pozarządowych, ludzi biznesu, celebrytów, mediów – słowem, tych wszystkich, którzy uważają się za właścicieli Polski i będą usprawiedliwiać jego politykę przed opinią publiczną. Są wreszcie poddani, czyli ta część społeczeństwa, która zagłosowała w ostatnich wyborach przeciwko PiS. Część z nich to fanatycy, ale większość stanowią zwykli ludzie, którzy pozostają bierni w obliczu dzisiejszego bezprawia Tuska.

To się oczywiście zmieni, gdy poczują skutki obecnych rządów na własnej skórze, a przede wszystkim we własnej kieszeni. Dlatego Tusk się spieszy. Gdy zdoła zabetonować układ, społeczeństwo zostanie odsunięte od głosu i jakiekolwiek zmiany będą bardzo trudne.

WYKŁADNIA NOWEGO REŻIMU

Oczywiście Tusk nie przyznaje się do tego, że łamie prawo. Przeciwnie, twierdzi, że je przywraca. Taka jest jednak natura dyktatorskiej władzy, że zawsze tłumaczy swoje działania szlachetnymi pobudkami. Starsi czytelnicy z pewnością pamiętają komunistów, którzy zawsze zapewniali, że walczą wyłącznie o pokój, wolność i demokrację.

Bartłomiej Sienkiewicz, stojący na czele resortu kultury, mówi, że jego zadaniem jest ochrona niepodległego państwa przed złem. „Na tej drodze się nie cofnę, ani kroku wstecz" – zapewnia nas człowiek, który w putinowskim stylu nasłał na media publiczne bandę łysych opryszków.

Mimo wielu zapewnień Tuskowi trudno jest zachować pozory legalizmu. Jego zamach na prawo jest zbyt brutalny i ostentacyjny, aby dało się go łatwo uzasadnić. Nie oznacza to jednak, że takie próby nie są podejmowane. Kilka tygodni temu pisałem na tych łamach o prof. Kim Scheppele z uniwersytetu w Princeton, która udzieliła wywiadu Jackowi Żakowskiemu z „Polityki". Dała ona najbardziej syntetyczną wykładnię tego, jak liberalne elity Zachodu rozumieją dziś praworządność. Stwierdziła ona m.in., że przy „przywracaniu demokracji" nie zawsze należy kierować się literą prawa. Jej zdaniem „prawdziwa konstytucja" znajduje się w głowach ludzi, a nie na piśmie. I jeżeli to, co jest na piśmie, nie odpowiada wartościom zapisanym w ludzkich głowach, to wówczas nie należy się tym ograniczać. Przypomina to nieco pierwsze lata bolszewickich rządów w Rosji, gdy burżuazyjne prawo pisane zastąpiono rewolucyjną świadomością prawną.

> System władzy, który tworzy dziś Tusk, opiera się na politycznej woli, a więc stoi w sprzeczności z państwem prawa – jest czymś na kształt ustroju wodzowskiego, autorytarnego

Prof. Scheppele przekonywała też, że słuszność i legalność to dwie różne rzeczy. „Legalne jest to, co zgodne z przepisami. Słuszne jest to, co daje stabilność demokracji" – wyjaśniła. Jej zdaniem nowa władza jest dziś uwięziona w gorsecie niekonstytucyjnych zmian przeprowadzonych przez PiS i powinna ten gorset zerwać. „To, co zrobił PiS, musi być unieważnione" – pokreśliła. Bywa więc i tak – mówi prof. Scheppele – że „czasami trzeba złamać konstytucję, aby przywrócić konstytucyjność państwa".

W myśl tej interpretacji ekipa Tuska może łamać prawo, ponieważ przepisy wprowadzone przez poprzednią, prawicową ekipę są z definicji nieważne. Całe ostatnie osiem lat rządów PiS to po prostu uzurpacja i jedno wielkie naruszenie norm.

Nic więc dziwnego, że w ostatnich tygodniach nasłuchaliśmy się setek bzdur mających uzasadnić brutalne łamanie prawa przez obecną ekipę rządzącą. Wypowiadali je politycy, publicyści i przede wszystkim prawnicy – w tym ludzie z tytułami profesorskimi. Dokonywano spektakularnych fikołków słownych, a Bartosz Węglarczyk z Onetu cytował nawet bliżej nieznanego radcę prawnego, który przekonywał, że „ponad porządkiem normatywnym określonym w konstytucji istnieje porządek konkretny, który dyktuje rację stanu".

Mieliśmy do czynienia z prawdziwą erupcją hipokryzji, bo okazało się, że dla rzekomych demokratów wola Tuska jest znacznie ważniejsza od procedur, a praworządność, o którą jakoby walczyli przez osiem lat, przestaje mieć jakiekolwiek znaczenie, gdy w grę wchodzą ich osobiste kariery, środowiskowe powiązania lub polityczne emocje.

MANIFEST AUTOKRATY

„Proszę się nie martwić o moją skuteczność. To będzie zgodnie z prawem, tak jak my je rozumiemy" – powiedział jeszcze przed objęciem swoich rządów Tusk. „Z całą pewnością będziemy tutaj skuteczni, [...] nie będziemy się tutaj w żaden sposób wahać" – dodał.

Warto na chwilę zatrzymać się przy tym słynnym cytacie, który stał się już nieformalną dewizą obecnej ekipy Tuska. To nadspodziewanie szczery

eprasa.pl cc2fa3bcbb

manifest autokraty, stawiającego własną wolę ponad prawem. On nie bawi się w przestrzeganie procedur, bo dla niego najważniejsza jest skuteczność. Nic więc dziwnego, że minister sprawiedliwości Adam Bodnar przez wiele dni musiał cierpieć katusze, bezskutecznie poszukując „podstawy prawnej" do nielegalnych działań rządu.

Co więcej, słowa Tuska ośmieliły wielu jego wyznawców, którzy bez żadnych oporów, przyznali się do swoich prawdziwych przekonań. I tak prof. Magdalena Środa, przedstawiająca się jako etyk, stwierdziła, że czasami trzeba siłowo instalować demokrację. „Naiwnym jest ktoś, kto myśli, że dziś demokrację da się zaprowadzić czysto demokratycznymi środkami" – napisała. Wtórował jej prof. Zimmermann, prawnik z Uniwersytetu Jagiellońskiego, znany głównie z tego, że publicznie drwił ze swojego doktoranta Andrzeja Dudy. Zdaniem Zimmermanna działania ekipy Tuska są uzasadnione, bo „rewolucja ma swoje prawa". Autokompromitacji dokonał także naczelny portalu OKO.press Piotr Pacewicz, który próbował usprawiedliwić atak na media, tłumacząc w pokrętny sposób, że wprawdzie rząd naruszył literę prawa, ale było to „naruszenie nieprawo-rządnego prawa", a więc zamach Tuska jest w pełni „demokratyczny". Inaczej mówiąc, „demokracja" jest tylko wtedy, gdy u władzy jest Tusk. Do tej pory to zdanie miało żartobliwy charakter, teraz jednak stało się opisem ponurej rzeczywistości.

ZMIERZCH PRAWORZĄDNOŚCI

Reżim, który przy aplauzie swoich poputczików buduje Tusk, jest całkowitym zaprzeczeniem tego, co oni sami bałamutnie głosili przez ostatnie lata. Jak niedawno zauważył Jan Rokita w ważnym artykule opublikowanym na portalu „Teologii politycznej", mamy dziś w Polsce kryzys praworządności proceduralnej, który okazał się „pierwszym w powojennej Europie wstrząsem całego tego systemu o takiej skali".

Streszczając myśl Jana Rokity, nowatorstwo raczkującego reżimu Tuska polega na faktycznym zawieszaniu ustaw, których nie jest on w stanie zmienić lub uchylić zgodnie z obowiązującą konstytucyjną procedurą. W ten sposób mamy do czynienia z ustrojowym pomysłem na zawieszenie konstytucyjnych prerogatyw głowy państwa. Co więcej, doszło u nas – jak pisze Rokita – do „zakwestionowania mocy prawnej kluczowych instytucji ustrojowych państwa, w tym powołanych na mocy jego ustawodawstwa sądów, teraz proklamowanych nie-sądami". Artykuł kończy się ponurą konkluzją, że „wszędzie tam, gdzie proceduralna praworządność załamuje się, i to na dodatek – jak obecnie – w majestacie politycznego uznania, w jej miejsce musi wkraczać przemoc".

Warto to podkreślić: system władzy, który tworzy dziś Tusk, opiera się na politycznej woli, a więc stoi w sprzeczności z państwem prawa – jest czymś na kształt ustroju wodzowskiego, autorytarnego.

Na razie ten system nie został domknięty. Na przeszkodzie do wprowadzenia autorytarnych rządów stoi prezydent dysponujący konstytucyjnymi prerogatywami, w tym przede wszystkim prawem weta. Dlatego to właśnie on stał się głównym celem Tuska. Uderzenie w posłów Kamińskiego i Wąsika nie było tylko przejawem politycznej zemsty, lecz także, o czym świadczy aresztowanie obu polityków w pałacu prezydenckim i ich uwięzienie pomimo wcześniejszego ułaskawienia, ostentacyjnym „opiłowaniem" władzy prezydenta. Podobny charakter miały bezprawne działania rządu w mediach publicznych. Ominięto legalną drogę, ponieważ byłaby ona zablokowana prezydenckim wetem. Dlatego głowę państwa (i przy okazji konstytucję) po prostu zlekceważono.

Prezydent i opozycja ciągle jednak istnieją. Podobnie jak 7,6 mln wyborców PiS, którzy stanowią – jak to określił prezenter neoTVP Marek Czyż – spory „problem" dla Tuska. Można się spodziewać, że będą oni spychani na margines życia publicznego i zastraszani. Szykowana jest już nowelizacja kodeksu karnego, wprowadzająca surowe kary za mowę nienawiści. A z mową nienawiści kłopot jest taki, że stanowi ona – jak to się określa w prawie – pojęcie nieostre, czyli podlegające bardzo szerokiej interpretacji. W związku z tym przed sądem niemal wszystko może okazać się mową nienawiści, co oznacza, że w rzeczywistości będziemy mieli do czynienia z przywróceniem po ponad 30 latach faktycznej cenzury.

ROZWIĄZANIE PROBLEMU PiS

Bardzo ważnym instrumentem autorytarnej władzy jest zwykle wymiar sprawiedliwości i organy ścigania. W połączeniu z represyjnym prawem daje to reżimowi duże możliwości pacyfikowania niepożądanych nastrojów. Nie chodzi wyłącznie o kary więzienia, wystarczą przecież szykany administracyjne lub rujnujące grzywny.

Dzisiaj jesteśmy jeszcze na etapie przejściowym, który – jak się początkowo wydawało – miał potrwać przynajmniej do wyborów prezydenckich, ale dotychczasowe tempo działania Tuska każe odrzucić takie prognozy. Charakterystyczną cechą okresu przejściowego jest chaos prawny i dualizm instytucjonalny. Mamy nielegalnie działające zarządy mediów publicznych, są dwa rodzaje sędziów i prokuratorów, a kryterium tego podziału nie jest prawo, ale wola Tuska.

Jasne, że taki dualizm jest bardzo groźny dla państwa i wywołuje potencjalnie katastrofalne konsekwencje dla obywateli. Śledztwa prowadzone przez prokuratorów nieuznawanych przez Tuska mogą być przerwane, wyroki wydawane przez nieuznawanych sędziów – podważane. Jednak to Tusk w tej chwili narzuca narrację i jest w stanie obarczyć winą za tę sytuację poprzedników. Jeśli chcecie porządku w państwie – zdaje się mówić premier – to odsuńcie nominatów poprzedniej władzy. Nie dodaje, że ci „nominaci" zostali wybrani zgodnie z prawem, a jedynym powodem ich odsunięcia jest niewłaściwa afiliacja.

Jednak reżimowi Tuska nie wystarczą czystki personalne, jego propaganda musi jeszcze upokorzyć i zeszmacić wroga. Tak aby w oczach opinii publicznej stał się degeneratem, złodziejem i skończonym draniem. Wszyscy, którzy mieli jakikolwiek związek z poprzednią władzą, mają być traktowani jak trędowaci. A jej sympatycy, wstydliwie pochowani w kątach, przepraszać, że żyją. Na tym ma polegać rozwiązanie problemu PiS.

Idziemy w stronę ponurej dyktatury. Tak właśnie rysuje się dzisiaj nie tylko przyszłość Polski, lecz także całej Europy. Liberalne elity zdały sobie sprawę z tego, że ich władza jest krucha, zrobią więc wszystko, aby ją utrzymać.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Wojna domowa Tuska

Obecny rząd przekroczył wszelkie granice państwa prawa, więc nie może już pokojowo oddać władzy, bo jego członkowie trafią przed sąd i do więzień

STANISŁAW JANECKI

„A więc wojna" – powiedział 1 września 1939 r. prezydent Warszawy Stefan Starzyński. To „a więc" wynikało z zaskoczenia. Mimo wszelkich ostrzeżeń. Od 13 grudnia 2023 r. też toczy się wojna – domowa, choć nie z użyciem siły militarnej, lecz siły w ogóle – jak najbardziej. I ta wojna nie jest żadnym zaskoczeniem, bowiem Donald Tusk zapowiadał ją co najmniej od grudnia 2016 r., czyli od czasu „puczu sejmowego" (w nocy z 16 na 17 grudnia). I nie jest to żaden Blitzkrieg, tylko wojna pozycyjna, obejmująca prawie wszystkie dziedziny życia w Polsce.

Wojna prowadzona przez rząd Donalda Tuska przeciwko opozycji i wielu instytucjom, w tym konstytucyjnym, jest realizacją planu, którego różne elementy można było obserwować co najmniej od 2017 r., gdy po ówczesnej opozycyjnej stronie ćwiczono scenariusze puczu. Jednak główny wysiłek był skierowany na plany swego rodzaju pacyfikacji rządzącej do 13 grudnia 2023 r. Zjednoczonej Prawicy. Scenariusz tej pacyfikacji był w istocie planem wojny domowej (ograniczonej, ale jednak). Na początku skupionej na zastraszeniu nowej opozycji i jej zwolenników, wyrywkowym „linczowaniu" wybranych liderów poprzedniej władzy (nie dosłownie, lecz z użyciem aparatu przemocy państwa), zniesieniu i przy okazji wyśmianiu wszelkich hamulców oraz bezpieczników funkcjonujących w systemie prawnym (konstytucja i ustawy), a także instytucjach wymiaru sprawiedliwości i organów ścigania. Żeby całe społeczeństwo, a nie tylko przedstawiciele i zwolennicy PiS, nie miało nawet cienia pewności, że prawo, konstytucja i instytucje ich chronią. Żeby upowszechniło się przekonanie, iż nowa władza może wszystko i nic czy nikt nie są w stanie się temu przeciwstawić.

Innymi słowy, chodzi o wyzucie społeczeństwa z poczucia bezpieczeństwa oraz narzucenie stanu beznadziei, gdy znikąd nie ma ratunku. Tym bardziej że władza wykonawcza (*de facto* likwidując art. 10 konstytucji o równowadze władz) bezwzględnie podporządkowuje sobie władzę ustawodawczą i sądowniczą. I może robić wszystko, bowiem wszelkie znaczenie traci art. 7 konstytucji, który

Fot. Alexandros Michailidis/Shutterstock.com

eprasa.pl cc2fa3bcbb

jest nazywany „zasadą praworządności" („Organy władzy publicznej działają na podstawie i w granicach prawa").

POWTÓRKA Z PROCESU BRZESKIEGO

Wojna domowa wypowiedziana polskiemu społeczeństwu przez rząd Donalda Tuska i jego parlamentarne oraz zewnętrzne zaplecze może się toczyć, bowiem całkowicie nieme pozostają instytucje Unii Europejskiej oraz rządy największych państw członkowskich, co tylko rozzuchwala oraz prowadzi do eskalacji działań bezprawnych i represyjnych. A nawet te ośrodki sprzyjają bezprawnym działaniom, uznając je za praworządne i adekwatne. Prawnym i instytucjonalnym absurdem jest sytuacja, gdy w państwie członkowskim Unii Europejskiej toczy się wojna domowa (ograniczona, ale jednak) i nikomu to nie przeszkadza, choć powinno to być przedmiotem natychmiastowych i nawet radykalnych działań, zmuszających rząd Tuska do zaprzestania bezprawia i swego rodzaju terroru. Absurdem jest też to, że media, zarówno te działające w Polsce, a będące własnością obcego kapitału, jak i te z kapitałem rodzimym oraz te z zagranicy zaprzeczają swoim fundamentalnym obowiązkom, czyli przestały być kontrolerami działającymi na rzecz i w interesie opinii publicznej oraz nie bronią podstawowej wartości, czyli wolności słowa. Media uczestniczące w zabijaniu wolności słowa i zakazujące same sobie mówienia prawdy nie są mediami, tylko częścią machiny propagandowej i represyjnej władzy.

Wiele wskazuje na to, że celem Tuska i jego popleczników nie jest po prostu umocnienie władzy trójkoalicji (Koalicja Obywatelska, Trzecia Droga, Nowa Lewica), ale trwałe zlikwidowanie Prawa i Sprawiedliwości jako alternatywnej siły politycznej. A skutkiem tego ma być odebranie Polakom możliwości zmiany władzy. To podobna strategia, jak ta, którą po II wojnie światowej komuniści zastosowali wobec Polskiego Stronnictwa Ludowego kierowanego przez Stanisława Mikołajczyka. Tę partię komuniści (przy pomocy Sowietów) rozbijali, terroryzowali i uniemożliwiali jej funkcjonowanie, a gdy mimo to wygrała ona pierwsze po wojnie wybory parlamentarne, ich wyniki zostały sfałszowane. To skądinąd okrutny grymas historii, że współrządzące obecnie PSL uważa się za następcę tamtego terroryzowanego i rozbijanego Polskiego Stronnictwa Ludowego, a przecież ponosi pełną odpowiedzialność za bezprawne działania obecnej rządzącej koalicji. Ugrupowanie to uważa się też za następcę Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast", a potem Stronnictwa Ludowego Wincentego Witosa. A tamto PSL i jego prezes byli ofiarami bezprawnych procesów brzeskich. Witos został aresztowany i osadzony w twierdzy brzeskiej, a po skazaniu zmuszony do emigracji.

Wpisywanie się przez obecne PSL w bezprawne działania nowej władzy mimo doświadczeń prześladowanego Witosa i PSL „Piast" wytknął przywódcom ludowej partii prezydent Andrzej Duda.

REPRESJE I PROWOKACJE

Realizowanie scenariusza wojny domowej zaczęło się od likwidacji tego, co nową władzę obnażało i podważało jej legitymację do posługiwania się przymiotnikiem „demokratyczna". Dlatego pierwszy atak poszedł na publiczne media. Żeby maksymalnie ograniczyć możliwość dowiadywania się przez społeczeństwo o przykładach i dowodach niesuwerenności rządów PO-PSL w latach 2007–2015. Oraz o działaniach ograniczających, a wręcz pozwalających na likwidację suwerenności, które obecna władza, a do 13 grudnia 2023 r. opozycja, prowadziła w instytucjach europejskich (wymierzone w Polskę liczne rezolucje Parlamentu Europejskiego, donosy do unijnych instytucji, wspieranie działań szkodzących Polsce). Opanowanie publicznych mediów pozwoliło na przedstawianie fikcyjnego obrazu Polski pod rządami trójkoalicji. Fikcyjnego, gdyż albo przemilczającego bezprawne działania, albo pokazującego je jako legalne, a wręcz konieczne dla przywracania „praworządności". W praktyce zlikwidowano Państwową Komisję ds. Badania Wpływów Rosyjskich na Bezpieczeństwo Wewnętrzne Rzeczypospolitej Polskiej w latach 2007–2022. Żeby nikt i nic nie przypominało o uzależnieniach, uwikłaniach i serwitutach wobec Rosji. Powołano też sejmowe komisje śledcze do badania „zbrodni" rządów PiS, które w istocie nie mają niczego badać, tylko uzasadniać bezprawie i represje. Skoro są „zbrodnie", to przecież uzasadniona jest rozprawa ze „zbrodniarzami", choćby przekraczała wszelkie granice prawa.

Na wzorcowych „zbrodniarzy" wyznaczono dawnych szefów Centralnego Biura Antykorupcyjnego – Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, na których zorganizowano obławę, po czym spektakularnie zatrzymano w siedzibie prezydenta RP i przewieziono do zakładów karnych. Zamykając ich, przekazano komunikat, że nikt nie będzie bezkarnie ścigał ludzi obecnej władzy za korupcję, a każdy, kto będzie próbował, może trafić do więzienia. Pokazano też, iż rząd kompletnie nie liczy się z prezydentem państwa i może zrobić, co zechce z jego prerogatywami oraz konstytucyjnymi uprawnieniami. A skoro może sobie na to pozwolić wobec głowy państwa, to każdy obywatel powinien czuć się zagrożony, jeśli obecna władza mu się nie podoba.

Najbardziej perfidną represją wobec opozycyjnego PiS ma być wstrzymanie wypłat subwencji dla tej partii – pod byle jakim pretekstem formalnym lub wręcz bez pretekstu. Ma temu towarzyszyć zablokowanie partyjnych kont. Za odcięciem PiS od pieniędzy poszłyby działania rozłamowe, inspirowane także przez tajne służby, a uniemożliwiające normalne funkcjonowanie partii. Chodzi o działania na skalę znacznie większą niż te podjęte w latach 90. wobec Porozumienia Centrum, które koordynował płk Jan Lesiak, były esbek.

Pod byle pretekstem albo bez uzasadniania przewidziane są masowe zwolnienia z pracy i służby osób oskarżanych o działania „antydemokratyczne", łącznie z urządzeniem procesów pokazowych. Pierwszym politykiem sądzonym w tej serii procesów pokazowych miał być Zbigniew Ziobro, lecz plany skomplikowała jego ciężka choroba. Zatrzymanie i uwięzienie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika było m.in.

5/0124/F

eprasa.pl cc2fa3bcbb

formą zemsty za to, że Ziobry nie można na razie dopaść.

Dezintegracja opozycyjnego PiS ma być prowadzona przed i w trakcie kampanii wyborczych: samorządowej i europejskiej, łącznie z ingerencją w listy wyborcze w taki sposób, żeby je unieważniać z powodu fabrykowanych zarzutów kryminalnych wobec wybranych kandydatów lub wymyślonych błędów formalnych. Mają być przygotowywane zarzuty wobec co najmniej kilkunastu parlamentarzystów PiS, a po ich sformułowaniu mają się odbyć seryjne głosowania o odbieraniu posłom i senatorom immunitetów. Przygotowywane są też akcje przeciwko prezydentowi Andrzejowi Dudzie, gdyby w jakikolwiek sposób utrudniał rządzącym przyjęcie w terminie projektu budżetu państwa. Łącznie ze zorganizowaniem, choć to nielegalne, referendum w sprawie usunięcia głowy państwa z urzędu.

Obezwładnieniu największej partii opozycyjnej miałoby towarzyszyć niszczenie niezależnych prywatnych mediów, zgodnie z zapisami w umowie koalicyjnej, w której znalazła się zapowiedź rozliczenia przez prokuraturę i sądy „zorganizowanego systemu siania nienawiści w mediach rządowych i innych środkach masowej komunikacji skierowanego przeciwko obywatelom, działaczom opozycji i organizacji pozarządowych".

POZA WSZELKIMI GRANICAMI

Po sukcesie frekwencyjnym protestu wolnych Polaków 11 stycznia 2024 r. wszelkie planowane manifestacje nie miałyby zgody na organizację, a jako nielegalne mogłyby być rozbijane przez policję. Donald Tusk chce eskalować siłowe i nielegalne działania przeciwko „wrogom" swojej władzy, korzystając z tego, że ma wsparcie Komisji Europejskiej, Parlamentu Europejskiego oraz większości rządów państw członkowskich i dużych międzynarodowych mediów. Obecna władza liczy na to, że prezydent Andrzej Duda nie odważy się na złożenie wniosków do Trybunału Konstytucyjnego o delegalizację partii koalicji rządzącej za łamanie konstytucji i prawa. A nawet gdyby takie wnioski wpłynęły, nie uznawano by ani postępowań, ani ewentualnych wyroków. Obywatelski opór przeciwko wszelkim bezprawnym działaniom byłby uznawany za antypaństwowy i ścigany, a liderzy oskarżani i sądzeni w pokazowych procesach. To klasyczny scenariusz wojny domowej albo zamachu stanu, po którym nastąpiłyby wieloletnie rządy swego rodzaju junty.

Obecny rząd przekroczył już wszelkie granice, za którymi nie ma dla niego poczucia bezpieczeństwa. Nie może już pokojowo oddać władzy, bowiem jej reprezentanci trafią przed sąd i do więzień. Nie może oddać pokojowo przywództwa, bo może czekać go specjalny trybunał sprawiedliwości. Dlatego brnie w scenariusz wojny domowej.

REKLAMA

NOWOŚCI OD WYDAWNICTWA ESPRIT

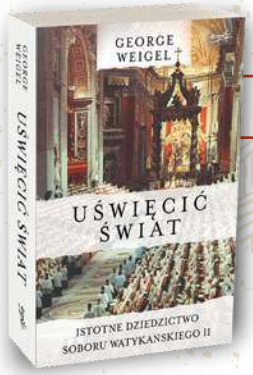

Uświęcić Świat

~~69,90 zł~~ 48,90 zł

George Weigel – wybitny amerykański teolog i komentator katolicki – udowadnia konieczność Soboru Watykańskiego II, broni jego dokonań i bada aktualność jego nauczania w świecie.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Więź miłości

~~99,90 zł~~ 69,90 zł

Potężne świadectwo wiary kardynała Eijka. W Holandii w wielu miejscach zakazano dystrybucji tej książki, gdyż nie wpisuje się ona w światowy trend równości i tolerancji.

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Pontyfikat kryzysu

~~49,90 zł~~ 34,90 zł

Czy papież Benedykt był zapowiadanym katechonem, który powstrzymywał przyjście Antychrysta? Czy na rezygnację papieża wpłynęła mafia z Sankt Gallen? I czy jego abdykacja na pewno była ważna?

ZAMÓW NA STRONIE WWW.ESPRIT.COM.PL LUB POD NUMEREM TELEFONU 12 262 35 51

Do zamówień od 99 zł *Kalendarz z Aniołami* na 2024 rok gratis!

Gratis do każdego zamówienia – obrazek z bł. Rodziną Ulmów

*do wyczerpania nakładu

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Opcja niemiecka powróciła

Opcja niemiecka na nowo układa relacje Warszawy z Berlinem na jego warunkach. Przy pomocy Centrum im. Willy'ego Brandta czy dyplomatów z „korporacji Geremka" neutralizowany jest w ten sposób niewygodny dla Niemiec problem reparacji. „Każą nam wykazać, ile zarobiliśmy na wojnie" – ironizuje Arkadiusz Mularczyk

MACIEJ WALASZCZYK

Premier Donald Tusk został nazwany przez prezesa Jarosława Kaczyńskiego „niemieckim agentem". Oczywiście to oskarżenie wywołało salwy śmiechu, a wypominanie gdańskiemu pupilowi kanclerz Angeli Merkel roli podwykonawcy niemieckiej polityki w Polsce jest dla niego niewygodne. Prezes PiS został bardzo szybko ukarany naganą przez Komisję Etyki Poselskiej, a równolegle mamy serię zdarzeń, które potwierdzają tę – nazwijmy ją – figurę publicystyczną.

Donald Tusk postanowił bowiem w pierwszych tygodniach rządów oczyścić sobie pole i wysłać do Berlina wyraźne sygnały, że rezygnuje z podejmowania w imieniu Polski trudnych tematów. Czy więc w konsekwencji Berlin przywraca swoje wpływy w polskiej polityce? Nie można mieć co do tego wątpliwości. Od 1990 r. były one zawsze bardzo silne, zwracała na to uwagę polska polityka historyczna, marginalizacja problemu niemieckich zbrodni po upadku PRL, spychanie ich na dalszy plan i obciążanie nimi nieokreślonych „nazistów", europeizacja tożsamości miast znajdujących się na Ziemiach Zachodnich, czego przykładem było np. to, co robił w Gdańsku okadzany dziś po śmierci Paweł Adamowicz oraz włodarze Wrocławia czy Wałbrzycha.

W ostatnich dniach Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willy'ego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego (CSNE) i stowarzyszenie Konferencja Ambasadorów RP wezwały polski rząd do rozliczeń za domaganie się przez Polskę zadośćuczynienia od Niemiec za zbrodnie II wojny światowej. W tym samym momencie Tusk odwołał ze stanowiska dyrektora Instytutu Strat Wojennych im. Jana Karskiego prof. Konrada Wnęka. Przypomnijmy, że 14 września 2022 r. to polski Sejm niemal jednogłośnie podjął uchwałę w sprawie dochodzenia przez Polskę zadośćuczynienia za szkody spowodowane przez Niemcy w czasie II wojny światowej. Oszacowano je na 6 bln 220 mld 609 mln zł. Wezwał też rząd Niemiec do jednoznacznego przyjęcia politycznej, historycznej, prawnej oraz finansowej odpowiedzialności za wszystkie skutki spowodowane Polsce i jej obywatelom w wyniku rozpętania przez III Rzeszę II wojny światowej. Pół roku później podobne stanowisko zajęła również Rada Ministrów.

Arkadiusz Mularczyk, były pełnomocnik rządu ds. odszkodowań za szkody wyrządzone agresją i okupacją miemiecką w latach 1939–1945, określił oświadczenie wystosowane przez CSNE jako skandaliczne i antypolskie. Trudno się mu dziwić, tym bardziej że pojawiło się ono krótko po zapowiedzi zamknięcia Instytutu Strat Wojennych, odwołaniu wszystkich autorów raportu o stratach wojennych poniesionych przez Polskę w wyniku agresji niemieckiej oraz całej Rady Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

– Przez lata agendę „rozliczeń z Niemcami" organizowała i badała określona grupa historyków czy dyplomatów, którzy byli związani z różnego rodzaju fundacjami niemieckimi. Były to też osoby odznaczane przez niemiecki rząd, blisko współpracujące z niemiecką dyplomacją, a więc również niemieckimi służbami specjalnymi – komentuje Mularczyk. Natomiast prof. Bogdan Musiał, były dyrektor Instytutu Strat Wojennych, ocenia apel jako niepoważny, ale reprezentujący interesy mocodawców.

Świadczą o tym argumenty podnoszone w oświadczeniu niejako w imieniu rządu Republiki Federalnej. Zawarta w nim narracja wraca do schematów wypracowanych w przeszłości i opiera się na twierdzeniu, że w sprawie

eprasa.pl cc2fa3bcbb

zadośćuczynienia za zbrodnie wojenne Niemcy zrobiły wystarczająco dużo i zabezpieczyły świadczenia dla ich ofiar. Dla Berlina była ona korzystna, ściągała odpowiedzialność za okupację, straty demograficzne i materialne poniesione przez Polaków. Dlatego, jak podkreśla Arkadiusz Mularczyk, raport ma wartość unikatową, bo z bardzo wielu perspektyw dokonuje oceny okupacji i skutków niemieckiej agresji. Natychmiast się okazało, że strona niemiecka nie była gotowa do tej batalii, nie podejmowała dyskusji, starając się zamilczeć temat. Dlatego prowadzona przez polskie władze kampania, nazwana dziś przez ambasadorów i CSNE „obsesyjną kampanią antyniemiecką", miała wywrzeć presję na Berlinie. Zdaniem byłego już ministra władze Republiki Federalnej Niemiec odczuły ją na swoim wizerunku, wynajmując w Waszyngtonie m.in. agencję lobbingową, której zadaniem było przekonanie kongresmenów do swojej strategii czy starając się odpowiednio wpływać poprzez media w Izraelu. W tym samym momencie w światowych mediach pojawiło np. się wiele informacji na temat „polskich obozów koncentracyjnych".

NIEMIECKIE LOBBY W POLSCE

Wrocławskie Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich jest placówką niemcoznawczą. Zostało założone z inicjatywy Gerharda Schroedera, który gościł we Wrocławiu wiosną 2002 r. i znalazł sobie w ówczesnym premierze Leszku Millerze z SLD gorliwego współpracownika.

– Berlinowi zależało na tym, by w pozytywnym świetle przestawiać nad Wisłą niemiecką politykę wschodnią, zainicjowaną przez Willy'ego Brandta, przejętą następnie przez „kochającego" Polaków Helmuta Schmidta, a jeszcze potem kontynuowaną przez Schroedera przy współpracy z Władimirem Putinem To pasowało Millerowi, bo RFN wspierała poststalinowskie reżimy w Europie Wschodniej – wyjaśnia prof. Musiał.

CSNE od początku kieruje prof. Krzysztof Ruchniewicz, który skrupulatnie realizuje tak wyznaczoną linię polityczną. Instytut Strat Wojennych określił mianem partyjnego i politycznego przedsięwzięcia PiS, które należy niezwłocznie zlikwidować. – Ten człowiek nie jest kompetentny, by wypowiadać się w tym temacie. Jeśli jest on specjalistą, to nie od reparacji, ale od klęknięcia Willy'ego Brandta [przed pomnikiem Bohaterów Getta w 1970 r. – przyp. red.] – ironizuje prof. Musiał. CSNE nigdy więc nie było krytyczne wobec niemieckiej polityki wschodniej, przymykało oczy na niepokojące partnerstwo Berlina z Kremlem, budowę gazociągów przesyłających rosyjski gaz do Europy. Teraz bezceremonialnie zaatakowało polskie starania o reparacje wojenne.

> W dokumencie zatytułowanym „Partyjna »kampania reparacyjna« PiS wymaga audytu i rozliczenia" postanowiono napiętnować oficjalne stanowisko polskich władz jako partyjną fanaberię, dezawuując w ten sposób działania polskiego Sejmu, rządu RP oraz powołanych przez niego instytucji

W kilkunastopunkowym dokumencie zatytułowanym „Partyjna »kampania reparacyjna« PiS wymaga audytu i rozliczenia" postanowiono napiętnować oficjalne stanowisko polskich władz jako partyjną fanaberię, dezawuując w ten sposób działania polskiego Sejmu, rządu RP oraz powołanych przez niego instytucji. Minister Mularczyk został np. określony mianem „partyjnego funkcjonariusza", a kampania reparacyjną „inicjatywą PiS". Ale to tylko początek. Uznano bowiem z góry, że podnoszenie tego problemu było skazane na porażkę i deprecjonowało porozumienia, na mocy których wypłacano odszkodowania m.in. dla byłych robotników przymusowych. Przypomnijmy, skromnych i nielicujących ze skalą zjawiska pracy niewolniczej, której doświadczyło wielu Polaków. PiS zarzucono również systematyczne dewastowanie stosunków między obydwoma państwami, nawet przez chwilę nie zatrzymując się nad oceną niemieckiej polityki wobec rządów Zjednoczonej Prawicy. A nawet obciążono za zahamowanie procesu zwrotu polskich dóbr kultury zrabowanych w czasie wojny przez Niemcy, gdyż PiS „nie sprzyjał wypracowaniu kompleksowych rozwiązań".

ZAMIAST STRAT WYKAZ WOJENNYCH ŁUPÓW?

Raport sporządzony przez ISW uznano za „katastrofalny", za wyraz „partyjnej propagandy", „bezwartościowy" efekt „bezproduktywnych działań", a do tego, oparty na zmanipulowanej metodologii i zawierający „fundamentalne błędy". Prof. Bogdan Musiał, choć krytyczny wobec niego, podkreśla, że polskie żądania są słuszne, o czym dobrze wiedzą sami Niemcy. Jego zdaniem Polska wciąż posiada instrumenty dochodzenia odszkodowań – chodzi m.in. o prawnych spadkobierców polskich obywateli pomordowanych za zgodą niemieckich sądów, którzy mogliby dochodzić swoich praw wzorem rodzin polskich pocztowców gdańskich, ofiar niemieckiego morderstwa sądowego. – Gdyby ich sądy zostały zasypane pozwami, wtedy niemieccy politycy poszliby po rozum do głowy i sami postanowiliby porozumieć się w tej sprawie – ocenia historyk.

Tymczasem dzieje się coś zgoła odwrotnego i za pomocą polskich ambasadorów oraz działającej w Polsce instytucji niemcoznawczej wezwano polskie władze do sporządzenia bilansu „świadczeń przekazanych Polsce i ofiarom zbrodni nazistowskich w Polsce przez stronę niemiecką", a także uwzględnienia „problemu mienia pozostawionego przez ofiary Holokaustu (przejęte przez Polskę mienie „porzucone") i „wartości

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Raport o stratach wojennych poniesionych przez Polskę w wyniku agresji niemieckiej ma wartość unikatową, bo z bardzo wielu perspektyw dokonuje oceny okupacji i skutków agresji. Strona niemiecka nie podejmowała z nim dyskusji, starając się zamilczeć temat

Fot. Andrzej Wiktor

przejętego przez Polskę prywatnego mienia niemieckiego". Wszystko to, zgodnie najpewniej z oczekiwaniami Niemiec, od nowa powinna skalkulować nowa komisja, najlepiej na mocy ustanowionego we współpracy z rządem niemieckim grantu naukowego, który powinien pochodzić ze środków przeznaczonych na działalność ISW. – Teraz okazuje się państwo polskie na koszt polskiego podatnika ma oszacować, ile Polska zarobiła na wojnie – ironizuje Arkadiusz Mularczyk.

Ogólnie opcja niemiecka uważa, że w kwstii reparacji powinno się powrócić do formuły praktykowanej od ponad 20 lat przez powołaną w Polsce Fundację Polsko-Niemieckie Pojednanie, a w Niemczech Fundację „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość". A więc zamiast reparacji zaproponowano wypłaty indywidualnych rent w ramach, jak to określono, „akcji humanitarnej" dla byłych więźniów obozów i rozważenie objęcia nimi niektórych kategorii robotników przymusowych.

KORPORACJA GEREMKA POWRACA

Kto kryje się za szyldem Konferencja Ambasadorów RP? To grono byłych szefów polskich placówek dyplomatycznych z tzw. korporacji Geremka, wśród nich m.in. były ambasador w Austrii Jan Barcz, dawni ambasadorowie w Berlinie Jerzy Kranz i Marek Prawda. To architekci tzw. specjalnych stosunków z RFN, wymuszonych niemieckim patronatem w czasie negocjacji akcesyjnych do UE. Polegały one raczej na pewnej jednostronności, przed którą zresztą sam Prawda ponad 20 lat temu przestrzegał, twierdząc, że jeśli Berlin będzie oczekiwał od Polski „głównie świętego spokoju", będzie się to wpisywało w scenariusz utrwalający model trudnego sąsiedztwa. Dziś jak widać uznał, że jest on wart kontynuacji przez pilne realizowanie przez Polskę niemieckich pomysłów na urządzenie Europy, np. radykalną wersję Zielonego Ładu czy tzw. wspólną pamięć historyczną. Dyplomaci wezwali bowiem rząd do podjęcia „niezwłocznych prac" nad wydaniem kolejnej wersji wspólnego polsko-niemieckiego podręcznika „Europa. Wspólna historia" w celu oficjalnego dopuszczenia go do użytku w polskich szkołach.

Najbardziej jednak charakterystyczną osobą z tego grona jest prof. Jan Barcz, bliski współpracownik byłego i obecnego szefa Ministerstwa Spraw Zagranicznych Radosława Sikorskiego. W czasach PRL miał on zostać zarejestrowany jako kontakt operacyjny „Jaksa". Jak przypomina prof. Bogdan Musiał, który widział jego teczkę, został zwerbowany przez SB w 1982 r., już na początku stanu wojennego. I to dzięki bezpiece, która obiecała mu wysłanie na placówkę dyplomatyczną, trafił w 1989 r. do pracy MSZ. W 1992 r. pojechał do Wiednia, gdzie poznał Władysława Bartoszewskiego, który w połowie lat 90. zrobił go ambasadorem w Austrii.

CZY INSTYTUT ZACHODNI PRZETRWA?

Czy Instytutowi Zachodniemu, który ma niemal 80-letnią tradycję, grozi zamknięcie? Nowe władze zarzekają się, że nie. Politycy prawicy zwracali wielokrotnie uwagę, że w końcówce 2015 r. został on uratowany przed pewną likwidacją, bo pod koniec rządów koalicji PO-PSL został doprowadzony na skraj upadku. W 2010 r. jego budżet wynosił 2,3 mln zł, w 2014 r. był o połowę niższy, a we wspomnianym 2015 r. wynosił zaledwie 870 tys., co pozwalało na zatrudnianie tylko 18 naukowców. Jednak we wrześniu ub.r. Dariusz Joński zapowiedział jego likwidację jako jednej z instytucji utworzonych przez PiS.

Początki IZ sięgają jednak końcówki 1944 r., gdy w podwarszawskim Milanówku grupa intelektualistów skupionych wokół wybitnego znawcy problematyki niemieckiej Zygmunta Wojciechowskiego, profesora przedwojennego Uniwersytetu Poznańskiego i działacza narodowego, zainicjowała utworzenie w Poznaniu placówki badawczej zajmującej się problematyką niemiecką. To prof. Wojciechowski był autorem koncepcji „ziem macierzystych Polski", pokrywających się z granicami terytorium władanego przez Piastów. Ich utrata doprowadziła z czasem do powstania potęgi pruskiej, stanowiącej największe zagrożenie egzystencjalne dla państwa polskiego. Jak widać, miejsce Prus zajęły dziś zjednoczone Niemcy i kontrolowane przez nich instytucje UE.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Oni to barbaria, my to porządek i prawo

Istnieje lewica „kanibalistyczna", jak ta rosyjska czy kubańska, jest też lewica „mięsożerna", czyli europejscy socjaliści, lecz jest i lewica „wegańska", czyli Ursula von der Leyen i Donald Tusk. W rzeczywistości wszystkie trzy formy prowadzą nas w to samo miejsce, czyli do kolektywistycznego piekła ludzi wykorzenionych. Musimy walczyć z różnymi obliczami lewicy, bo są jednakowo zgubne

Z hiszpańskimi eurodeputowani partii Vox Jorge Buxadé i Hermannem Tertschem, którzy przyjechali do Warszawy wesprzeć protest wolnych Polaków, rozmawia Małgorzata Wołczyk

Od lewej: Jorge Buxadé, Santiago Abascal (lider partii Vox) i Hermann Tertsch

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Czemu możemy zawdzięczać panów udział, hiszpańskich europosłów, w proteście wolnych Polaków?

Jorge Buxadé: Jesteśmy w Warszawie w imieniu reprezentacji partii VOX w Parlamencie Europejskim i w imieniu naszego lidera Santiago Abascala. My wciąż chcemy rozumieć politykę w kategoriach lojalności i koleżeństwa, a skoro Prawo i Sprawiedliwość jest częścią naszej grupy w europarlamencie, to każdy problem, który dotyka naszych przyjaciół, staje się też niejako naszym, dlatego angażujemy się w działanie. Ponadto wedle mojej diagnozy ta bitwa polityczna ma charakter globalny, dotyczy nie tylko samej Polski czy Hiszpanii. To jest wielka batalia pomiędzy obrońcami wolności i demokracji także suwerennych państw narodowych. I dlatego obrona Polski jest również sposobem obrony Hiszpanii.

Jednym słowem – nowe Lepanto nawet tu, w Warszawie?

Hermann Tertsch: Uważamy, że solidarność i wzajemne wsparcie między siłami konserwatywnymi i narodowymi w Europie są niezbędne. To my musimy stawić czoło i pokonać to tsunami ideologii marksistowskiej, która pod przykrywką różnych akronimów, ruchów oraz strojów chce zniszczyć narody, pamięć, historię, tradycję i naszą identyfikację ze światem, w którym życie jest święte, a istota ludzka stworzona na obraz i podobieństwo Boga. Chcą nas przerobić w jednostki bez tożsamości, rodziny, uczuć, bez wiary i nadziei. Takie, które żyją tylko dla swoich potrzeb i najniższych instynktów.

Po prostu lewica hoduje posłuszne sobie stado?

H.T.: Powiedziałbym, że istnieje lewica „kanibalistyczna", jak ta rosyjska czy kubańska, jest też lewica „mięsożerna", czyli europejscy socjaliści, ale jest również lewica „wegańska", czyli Ursula von der Leyen i Donald Tusk. W rzeczywistości wszystkie trzy formy prowadzą nas w to samo miejsce, czyli do kolektywistycznego piekła ludzi wykorzenionych. Musimy walczyć z różnymi obliczami lewicy, bo są jednakowo zgubne. Trzeba przekonać młodych ludzi, że to, co lewica usiłuje z nimi zrobić, wmawiając im, że to postęp, jest przeszłością, która już wielokrotnie poniosła porażkę. To zawsze zaczyna się od obiecywania idylli, ale kończy zamordyzmem i katastrofą.

> Polityka uległa zmianie, nie ma już mowy o adwersarzu politycznym, lecz o wrogu, i dlatego lewica dąży do unicestwienia nas wszystkich. Nas, którzy bronimy wolności i demokracji, suwerenności narodów, porządku społecznego i prawnego. Dlatego wiedząc, że w tej walce przeciwnik dąży do naszej anihilacji, nie może być mowy o zawieraniu paktów czy kompromisów

Wiemy, że z perspektywy Brukseli Polska Donalda Tuska stała się nagle krajem praworządnym, mimo więźniów politycznych i łamania konstytucji. Obecny rząd zdaje się mieć cel trwałego unicestwienia opozycji. Partia Vox ma duże doświadczenie w odpieraniu takich prób wymazania z mapy politycznej. Może jakaś rada?

J.B.: Byłoby zupełnie nie ma miejscu udzielanie jakichkolwiek rad partii, która zmieniła Polskę na lepsze i która rządziła przez wiele lat, odnosząc wielkie zwycięstwa, zresztą nawet w tych ostatnich wyborach zdobyła najwięcej głosów. Jednak uważam, że wszystkie partie konserwatywne, patriotyczne muszą pamiętać, iż przeciwnik dąży do naszego politycznego unicestwienia. Polityka ostatnich dziesięcioleci uległa zmianie, nie ma już mowy o adwersarzu politycznym, lecz o wrogu i dlatego lewica dąży do unicestwienia nas wszystkich. Nas, którzy bronimy wolności i demokracji, suwerenności narodów, wolności jednostki, porządku społecznego i prawnego. Dlatego wiedząc, że w tej bezpardonowej walce przeciwnik dąży do naszej anihilacji, nie może być mowy o zawieraniu paktów czy kompromisów. Musimy mu wypowiedzieć walkę ideową, cywilizacyjną, kulturową. To oni reprezentują barbarię, my zaś porządek i prawo.

H.T.: Nie ma bardziej kłamliwego ośrodka władzy niż UE, oczywiście oprócz Kremla, Chin oraz kubańskiej fabryki dezinformacji, która kontroluje i kieruje lewicą w Ameryce Łacińskiej i Hiszpanii. Unia wysyła pochwalne komunikaty Polsce Tuska, bo socjaldemokracja zainstalowała się tam nawet w partiach chadeckich, więc ostatecznie zawsze im bliżej do komunistów niż do sił konserwatywnych. Naszą rolą jest więc ukazywać sprzeczności tych sił, ogromną przepaść pomiędzy tym, co mówią, a tym, co robią.

Vox cieszy się poparciem młodego elektoratu, umie go przyciągnąć swoim językiem i stylem, w jakim organizuje spektakularne festiwale pod gołym niebem. Może znacie jakiś sekret, aby podzielić się w tej sprawie z PiS?

J.B.: Niestety, nie mamy żadnego sekretnego przepisu. Vox przyciąga młodych, ponieważ postawił dobrą diagnozę rzeczywistości, z którą oni się zgadzają. U nas młodzi borykają się z ogromnym bezrobociem, wysokimi cenami mieszkań oraz ideologizacją życia, widzą ten permanentny atak na rodzinę i naród. Czują się zagrożeni skalą tego „postępu" czy też „postęp acta", więc patrzą na nas z nadzieją, oczekując, że to my rozwiążemy zagrożenia. Dlatego ważne jest, aby zwracać się do nich mocnym, niezachwianym głosem, też pełnym optymizmu i humoru.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

H.T.: Moim zdaniem PiS, które poczyniło ogromne osiągnięcia dla rozwoju i dobrobytu Polski, chyba zaniedbało stworzenie wielkich mediów i think tanków, aby móc się przeciwstawiać ciągłym ofensywom lewicy, temu ideologicznemu „bombardowaniu" zarówno z Europy Zachodniej, jak i z USA. Przez osiem lat rządów PiS powinno wypromować w całej Polsce ośrodki i media prywatne, które teraz byłyby zdolne bronić naszych idei przed znakomicie opakowanymi kłamstwami lewicy. Podstawą jest, aby ten przekaz dochodził do młodych w formie, którą oni uznają za atrakcyjną.

Naszym problemem jest nadobecność niemieckiego kapitału w mediach, a ten niespecjalnie jest zainteresowany wychowywaniem nowych generacji Polaków.

H.T.: Bardzo źle się stało, że polski rynek mediów został ukształtowany na niekorzyść mediów krajowych, pielęgnujących miłość do narodu, wolności i prawdy. To bardzo niepokojące, że niemieckie media mają tak duży wpływ, zwłaszcza znając ich zatrute owoce od czasu totalitarnej homogenizacji, która miała miejsce za czasów Merkel. Wszystkie media pracują na rzecz tych samych fanatyzmów, jak histeria klimatyczna, ideologia LGBT+, niszczenie wspólnoty narodowej i wspieranie masowej imigracji oraz promocji islamu.

Dwa wieki temu Joachim Lelewel opublikował książkę „Historyczna paralela Hiszpanii z Polską", wydaną także w Hiszpanii. Czy między obecną sytuacją w Polsce a dzisiejszą Hiszpanią są też paralele i podobieństwa?

J.B.: Oczywiście, istnieją podobieństwa, choć mamy też wielką różnicę. Tę mianowicie, że Polska jest narodem, który wyzwolił się spod sowieckiej dyktatury i komunistycznego więzienia, a Hiszpania – dzięki Bogu – nie cierpiała w czymś tak potwornym. Ta różnica naznaczyła nieco politykę ostatnich dziesięcioleci. Podobieństwa zaś dotyczą głównie tego, że jesteśmy dwoma narodami katolickimi w pełnym tego słowa znaczeniu (wraz z Włochami czy Irlandią) i dlatego cierpimy bardziej niż inne. Ataki globalizmu i nihilizmu dotyczą głównie wyeliminowania wszelkich wartości chrześcijańskich, tak ważnych dla Polaków i Hiszpanów. Doszły niestety kolejne podobieństwa. U nas rządzi koalicja socjalistów, komunistów z separatystami, u was zaś inna koalicja sił, ale też zlepek partii z jednym programem, czyli antyPiS. Polska ma także wielu zewnętrznych wrogów historycznych, takich jak Niemcy czy Rosja. My zaś cierpimy z powodu sąsiedztwa Maroka. W dodatku obie te koalicje rządzące, ta pod wodzą Tuska i ta kierowana przez Sáncheza, ściśle współpracują z Niemcami i z Marokiem, co sprawia, że znów mamy wspólnego wroga.

Akurat pan, panie Hermannie, zna Polaków lepiej niż ktokolwiek z Hiszpanów. Nie tylko dzięki przeszłości korespondenta „El Pais" w Warszawie w czasie karnawału Solidarności, lecz także z powodu pańskiej stałej uwagi wobec tego, co się dzieje w naszym kraju.

H.T.: Istnieją niewątpliwie podobieństwa między naszymi głęboko katolickimi narodami. Z tym że hiszpańskiej lewicy szybko udało się wytworzyć wrogość do religii katolickiej, w ogóle pogardę dla transcendencji czy poświęcenia. Teraz pracuje nad tym też wasza lewica. Kiedy byłem dzieckiem, w Hiszpanii było wiele rodzin pięcio-, siedmioosobowych, nawet rodziny dziewięcioosobowe nie należały do rzadkości. Dziś Hiszpania ma najniższy na świecie wskaźnik urodzeń, bo to właśnie skutek wychowania według specyficznego kodeksu „etycznego" lewicy. Ale jednocześnie i Hiszpania, i Polska to dwa kraje, które mają do odegrania ogromną rolę w odbudowie zachodniej cywilizacji i w odzyskaniu tej przestrzeni kulturowej, która od lat 60. XX w. została oddana lewicy, i to zupełnie bez walki. Hiszpania odgrywa ogromną rolę w Ameryce Łacińskiej i USA, gdzie ponad 600 mln ludzi mówi już po hiszpańsku i każdego dnia jest ich coraz więcej. Partia Vox stanowi dziś awangardę w obronie narodu i konserwatywnej polityki w obu Amerykach.

Polska też ma do odegrania rolę w tej konserwatywnej międzynarodówce?

H.T.: Oczywiście. I dziś to widziałem, uczestnicząc w waszym masowym proteście w Warszawie. Jesteście wielkim środkowoeuropejskim krajem, od którego historycznie rozpoczęły się walki o wolność i przeciw obcej dominacji, w tym islamskiej. Pod Kahlenbergiem podczas wyzwolenia Wiednia w 1683 r. wojska hiszpańskie walczyły u boku króla Sobieskiego. Dziś musimy walczyć z tymi, którzy chcą zamienić Europę w scentralizowane państwo bez narodów i przeszłości.

Rozmowa odbyła się w Warszawie 11 stycznia 2024 r.

Hermann Tertsch del Valle-Lersundi (ur. 1958 r., Madryt) – hiszpański dziennikarz, pisarz, publicysta, polityk i eurodeputowany z ramienia partii Vox od 2019 r., wiceprzewodniczący grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w europarlamencie i przewodniczący grupy ECR EuroLat. Od 1985 r. był korespondentem „El Pais" w Bonn i w Warszawie. W latach 1993–1996 był zastępcą redaktora naczelnego „El Pais", w 2007 r. odszedł do dziennika „ABC", prowadził programy informacyjne w Telemadrid i współpracował z wieloma mediami jako komentator polityczny. W 2021 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

Jorge Buxadé Villalba (ur. 1975 r., Barcelona) – hiszpański polityk, europoseł, prawnik i profesor uniwersytecki. W 2003 r. dołączył do Izby Adwokackiej i wszedł w skład Sądu Najwyższego Katalonii. Członek partii Vox od wyborów do Parlamentu Europejskiego w maju 2019 r., od 2020 r. wiceprzewodniczący Vox. Jest także wiceszefem grupy Europejskich Konserwatystów i Reformatorów w europarlamencie.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

SIECI

POLSKA

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Mariusz Kamiński
WIĘZIEŃ
POLITYCZNY TUSKA

Maciej Wąsik
WIĘZIEŃ
POLITYCZNY TUSKA

jest z WAMI !

eprasa.pl cc2fa3bcbb

W przeddzień rewolucji w Europie

W Europie dojrzewa rewolucja. Zielona rewolucja, tylko nie taka, jaką wymarzyli sobie zwolennicy polityki klimatycznej i proekologicznej transformacji. Na całym kontynencie buntują się rolnicy, przekonani, że „tak dalej być nie może", a polityka rządzących elit doprowadzi ich w ciągu kilku lat do ruiny

MAREK BUDZISZ

To, co zaczęło się w Holandii w 2019 r., zaczyna powtarzać się w całej Europie. Przypomnijmy, że wówczas holenderscy farmerzy i hodowcy bydła, rozwścieczeni decyzjami rządu narzucającymi im wyśrubowane nowe normy w zakresie ochrony środowiska, zaczęli masowe protesty, na wiele tygodni blokując kraj. Nie mogąc się porozumieć z elitami przekonanymi o słuszności polityki ograniczania produkcji rolnej w ramach walki z ocieplaniem się klimatu, założyli swą partię, która odniosła sukces w wyborach lokalnych. Nie powtórzyła go w ubiegłorocznych parlamentarnych, lecz zdaniem większości ekspertów społeczne niezadowolenie z polityki rządzącego establishmentu wykorzystał Geert Wilders, którego radykalna i antysystemowa Partia Wolności wygrała wybory.

Teraz sytuacja zaczyna się powtarzać w Niemczech, sparaliżowanych protestami rolników i transportowców, czemu towarzyszy rekordowo niski poziom poparcia w sondażach dla wszystkich trzech partii koalicji rządzącej w Berlinie i skok notowań Alternatywy dla Niemiec, mającej widoki na wygranie wyborów do trzech landtagów w byłej NRD, które odbędą się jesienią br. Zdecydowana większość Niemców, co wynika z ostatnich badań opinii publicznej, ma dość polityki Scholza i popiera akcje farmerów.

DOPROWADZENI DO ROZPACZY

W Niemczech bezpośrednim powodem wybuchu protestów rolniczych było zmniejszenie przez rząd, w związku z kryzysem budżetowym, dotacji do paliwa rolniczego i wycofanie się ze zwolnień ubezpieczeniowych. Wydawałoby się, że te warte 17 mld euro oszczędności nie powinny wywołać buntu, który sparaliżował cały kraj. Jednak jak powiedział dziennikowi „The Financial Times" Frank Schmidt, rolnik z Prignitz na północny zachód od Berlina, „posunięcie rządu w związku z dotacjami" było tylko ostatnią kroplą, która przepełniła czarę goryczy. Jak stwierdził, „rolnicy zostali doprowadzeni do rozpaczy" ogromnym wzrostem biurokracji i stale rosnącymi w związku z polityką klimatyczną wymaganiami. „Cała radość, którą odczuwałem w tej pracy, teraz zniknęła – powiedział. – Jesteśmy u kresu wytrzymałości".

Rosnące koszty finansowe, a każdy z niemieckich rolników, zwłaszcza na wschodzie, który wykupił swe ziemie po upadku NRD, odczuwa ich ciężar, w połączeniu ze wzrostem cen nośników energii doprowadziły one do skokowej redukcji rentowności niemieckich gospodarstw rolnych, które są znacznie większe niż w Polsce, a przez to też w większym stopniu uzależnione od sytuacji na rynku. A ta jest zła. Ceny na produkty rolne notują swe historyczne minima. Kukurydza na giełdzie w Chicago jest dzisiaj sprzedawana o połowę taniej niż przed rokiem, podobna sytuacja ma miejsce na rynku zbóż.

Na to nakłada się problem importu produkcji z Ukrainy, bo Unia Europejska otworzyła swój chroniony do tej pory rynek wewnętrzny. Nie chodzi w tym przypadku o to, że Ukraina musi sprzedawać swoje towary w Europie, aby przetrwać. Latem ub.r. udało się odblokować czarnomorski kanał

eprasa.pl cc2fa3bcbb

żeglugowy z ukraińskich portów, który wykorzystało już 500 statków. W efekcie ukraiński eksport zboża i towarów masowych od sierpnia do grudnia wyniósł już 13 mln t i jest większy niż w pierwszej połowie roku. Jednak na rynkach państw trzecich ukraińskie produkty muszą rywalizować z konkurencją takich eksporterów, jak Rosja, Stany Zjednoczone czy Brazylia, które w ostatnich dwóch latach skokowo zwiększyły swą produkcję. Na chronionym rynku europejskim ukraińscy producenci realizują wyższą marżę, co zresztą wyraźnie widać, jeśli zwrócić uwagę na bilans handlowy artykułami rolnymi. Z danych Komisji Europejskiej wynika, że od stycznia do września ub.r. Ukraina wyeksportowała na rynek Wspólnoty produkty rolne, głównie zboże, o wartości 8,75 mld euro, stając się trzecim największym zewnętrznym dostawcą, samemu importując artykuły warte 2,5 mld euro.

Zaobserwowano jeszcze jeden trend. Otóż w niektórych segmentach, np. mięsa drobiowego, w którym Polska jest europejskim liderem, producenci z Ukrainy przesuwają swe zainteresowanie na rynek Wspólnoty, redukując obecność w krajach arabskich, gdzie tradycyjnie sprzedawali swoją produkcję. Powód jest prosty – w Europie mogą realizować wyższe marże. Tyle że sytuacja, w której znaczący producent rolny, jakim jest Ukraina, mający jedną czwartą powierzchni europejskich gruntów rolnych, za to nie poddany restrykcyjnym regulacjom w zakresie ochrony środowiska i dobrostanu zwierząt, może bez przeszkód eksportować do Wspólnoty swą produkcję. Wykorzystując przewagi konkurencyjne, będzie rodziła napięcia, które już w skali całej Europy zaczynają narastać.

W EUROPIE WRZE

Francuscy rolnicy również rozpoczęli protesty w połowie stycznia. W centrum Tuluzy, gdzie przyjechało 400 ciągników i ponad 1 tys. rolników, w czasie demonstracji wyrzucili oni przed budynkiem merostwa sterty obornika i gnijących produktów. Na Litwie w połowie stycznia przed budynkiem parlamentu odbyła się demonstracja rolników, mających dość zarówno rosnących podatków, jak i zaostrzającej się polityki w zakresie ochrony środowiska. Ignas Hofmanas z Litewskiej Rady Rolniczej zapowiedział kolejną falę demonstracji na koniec miesiąca, która ma być połączona z wjazdem pojazdów rolniczych do stolicy i blokadą kraju. Ilija Prodanow z bułgarskiego Związku Producentów Zboża powiedział w jednej ze stacji telewizyjnych, że „ceny są obecnie najniższe od 10, a nawet 15 lat" i rząd musi zacząć pomagać rolnikom, którzy przeżywają najtrudniejsze od dziesięcioleci chwile. Na ogólną sytuację rynkową nakłada się jeszcze problem importu zboża z Ukrainy. W Bułgarii jest on formalnie zabroniony, ale realia, w opinii Prodanowa, są takie, że ukraińskie produkty rolne „wjeżdżają do naszego kraju nawet bez licencji", co oznacza, że podpisane jesienią ub.r. porozumienie między rządem w Sofii a rolnikami przewidujące zakaz importu jest po prostu obchodzone.

> Mimo kryzysu w europejskim rolnictwie rządzący nie zamierzają rezygnować z realizacji wyśrubowanych celów klimatycznych, których ciężary będą ponosić przede wszystkim farmerzy

Podobna sytuacja ma miejsce w Rumunii, gdzie rolnicy, którzy podobnie jak w Polsce połączyli swe siły z sektorem transportowym i blokowali przejścia graniczne z Ukrainą, argumentując, że uzgodniony system licencjonowania ukraińskiego eksportu artykułów rolnych nie funkcjonuje. Rumuńscy rolnicy, podobnie jak ich koledzy z innych krajów, protestują też przeciw zaostrzającej się polityce klimatycznej, której coraz bardziej wyśrubowane standardy przyczyniają się do zwiększania i tak już rosnących kosztów, co obniża dochodowość produkcji, bo światowe ceny osiągają historyczne minima.

Na południu Europy farmerów dotyka jeszcze jedna plaga – brak wody. Hiszpania i Francja mają najniższy poziom opadów od lat. Wiosną 2022 r. zdesperowani brakiem wody hiszpańscy rolnicy wjechali swymi ciągnikami do Madrytu. Rząd Włoch postanowił w związku z sytuacją wykorzystać niemal 1 mld euro z wartego 200 mld euro pocovidowego pakietu odbudowy na poprawę sytuacji w zakresie retencji i irygacji, a producenci rolni tylko w ub.r. wydali z własnych zasobów 2,1 mld euro na systemy nawadniania. Rolnicy z Europy Środkowej, pozbawieni pomocy publicznej o takiej skali, gospodarujący też na mniejszych areałach, a przez to mający mniejsze możliwości w zakresie inwestycji, też odczuwający

Fot. FootToo/Shutterstock

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Fot. Juergen Nowak/Shutterstock

problemy z wodą, znajdują się w znacznie gorszej sytuacji.

WINNI PROTESTÓW WEDŁUG BRUKSELI

Mimo kryzysu w europejskim rolnictwie rządzący nie zamierzają rezygnować z realizacji wyśrubowanych celów klimatycznych, których ciężary będą ponosić przede wszystkim farmerzy.

Urszula Zielińska, jedna z liderek polskiej partii Zieloni, wiceminister w resorcie klimatu i środowiska, beztrosko oświadczyła w Brukseli, że Polska opowiada się za celem w postaci 90 proc. redukcji do 2040 r. emisji „gazów cieplarnianych". Co to w praktyce oznacza, otwarcie wyjaśnił kilka miesięcy wcześniej jej duński kolega Lars Aagaard, który powiedział, że rząd jego kraju opowiada się za objęciem rolników systemem pozwoleń emisyjnych, które dziś dotyczą energetyki i transportu. Jak zauważył, to właśnie dzięki pozwoleniom, które działają jak specjalny podatek nakładany na emitujących gazy cieplarniane, udało się zredukować ich emisję w sektorze energetycznym o 31 proc. w latach 2005–2021 i o 7,6 proc. w transporcie. Teraz czas na rolnictwo, bo dotychczasowe osiągnięcia (spadek emisji tylko o 3 proc.) są niezadowalające.

Lecz ekolodzy mają jeszcze ciekawsze pomysły. Sascha Müller-Kraenner z niemieckiej Environmental Action opowiada się za „powiązaniem unijnych dopłat z ambitnymi celami klimatycznymi". Jego zdaniem ci rolnicy, którzy nie będą chcieli albo mogli ograniczyć produkcji lub wdrożyć jej nowych metod, co wiąże się z dużymi inwestycjami, nie powinni dostawać unijnych dopłat, co w praktyce może się równać upadłości. Ale tym europejscy ekolodzy, argumentujący, że 80 proc. terenów Unii Europejskiej to obszary środowiskowo zdegradowane, się nie przejmują.

Jak w praktyce może wyglądać tego rodzaju „zazielenianie", przekonali się hodowcy z Irlandii, którzy w związku z decyzjami Brukseli mają cztery miesiące na zmniejszenie pogłowia hodowanego bydła. Jak obliczyli eksperci ze związku farmerów, taka decyzja będzie kosztowała 3 tys. producentów ponad 236 mln euro, a straty przypadające na jednego producenta będą się wahać od 6,5 do 18,3 tys. euro.

Lecz tym nikt się w Brukseli nie przejmuje. Europejska biurokracja, realizująca cele klimatyczne w ramach programu Fit for 55, nie dostrzega nawet tego, że na czele rolniczych protestów stoją ci, którzy w ostatnich latach najwięcej zainwestowali w swe gospodarstwa, młodzi i chcący się rozwijać rolnicy. Tak jest też w przypadku Polski, gdzie protesty organizują nie właściciele karłowatych gospodarstw, bo ci już nie żyją z pracy na roli, lecz ci, którzy mają nowoczesne farmy, w które wiele w ostatnich latach zainwestowali. Teraz w obliczu wzrostu kosztów finansowych, cen środków produkcji, zaostrzającej się konkurencji i zmniejszenia marż stoją oni na progu upadłości i z coraz większym pesymizmem myślą o przyszłości.

Rządząca Europą lewica nie ma jednak zamiaru zawrócić z tej drogi i narastającą falę protestów rolniczych wiąże nie z pogarszającą się sytuacją i własnymi błędami, lecz z działaniem „populistów". W Niemczech dyskutuje się o związkach między organizacjami farmerów, choć brak na to dowodów, a politykami AfD. W Polsce ostatnie blokady granicy z Ukrainą też łączono raczej z aktywnością grup politycznych, a nie z błędami w polityce rolnej i handlowej. Saskia Esken, współprzewodnicząca niemieckiej socjaldemokracji, przerażona rosnącą popularnością Alternatywy dla Niemiec i protestami na ulicach, zaproponowała dyskusję nad delegalizacją AfD. Kanclerz Scholz skomentował jej propozycję, pisząc: „Uczenie się z historii to nie tylko frazesy. Demokraci muszą trzymać się razem". Socjaldemokraci, dla których poparcie we wschodnioniemieckich landach spadło do kilku procent, nie mają szans dogonić AfD, liderującej w sondażach. Im sytuacja będzie się pogarszać, protesty narastać, tym bardziej po stronie lewicowo-liberalnego establishmentu coraz silniejsze będą pokusy, aby odwołać się do rozwiązań prawnych czy pseudoprawnych. Po to, aby utrzymać swój monopol władzy. Walczących o swój byt oraz przyszłość będzie się przedstawiać w kategoriach wichrzycieli i populistów, a jak nie pomoże kampania publicznego zastraszania, rządzący mogą się zdecydować na posunięcia administracyjne.

W Polsce już widzimy, jak przebiegają tego rodzaju działania. Nie liczy się „proceduralna praworządność", tylko duch prawa, przy czym monopol na wyjaśnienie, co to oznacza, mają zawsze lewicowo-liberalne elity. Jeśli Europa wejdzie w fazę społecznego wrzenia i masowych protestów, a na to się zanosi, to delegalizacja niewygodnych organizacji będzie coraz bardziej prawdopodobna. W Polsce rządząca dziś koalicja wykorzysta tę zmianę klimatu politycznego do podjęcia próby delegalizacji Prawa i Sprawiedliwości. To, co było jeszcze kilka lat temu nie do pomyślenia, może się okazać realnym scenariuszem. Ale wchodzimy, o czym warto pamiętać, w fazę rewolucji, którą najprawdopodobniej zainicjują farmerzy. Od tego, kto wygra to starcie, będzie zależeć kształt politycznego krajobrazu Europy najbliższych lat. Polska nie jest tu wyjątkiem.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Martin Sellner

Reemigracja

Dotychczasowa polityka, zakładająca stopniowy proces asymilacji afroazjatyckich przybyszów, poniosła spektakularną porażkę, a każda bardziej zdecydowana próba wyjścia z tej polityki narażona jest na zarzut rasizmu

JAN ROKITA

Spotkanie dwudziestu kilku osób w poczdamskim pensjonacie Landhaus Adlon, które na dodatek miało miejsce już dwa miesiące temu, dość niespodzianie stało się wydarzeniem wstrząsającym niemiecką sceną polityczną. A to dlatego, że w podsłuchanej przez dziennikarzy, a teraz upublicznionej w Niemczech dyskusji przy obiedzie uczestnicy dotknęli kwestii, która żywo interesuje opinię publiczną, ale zarazem stanowi temat tabu ze względów poprawnościowych.

Ta kwestia zawiera się w pytaniu: czy w takich krajach, w których już dziś żyją miliony obcych kulturowo imigrantów, do uspokojenia rosnących napięć wystarczy zaostrzenie polityki azylowej? Czy też być może na porządku dziennym musi tam stanąć, wcześniej czy później, kwestia „reemigracji"? Czyli nakłonienia do opuszczenia Europy tej części przybyszów z Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji, którzy nie tylko nie zamierzają się integrować z zachodnimi społeczeństwami, lecz także czasem okazują otwartą wrogość wobec kultury i obyczajów krajów, w których żyją.

PODSŁUCHANI W PENSJONACIE

Jak łatwo można sprawdzić w sieci Landhaus Adlon to malowniczy i elegancki pensjonat położony nad jeziorem Lehnitzsee na obrzeżach Poczdamu. W ostatni weekend listopada ub.r. spotkała się tam grupa niemieckich polityków, biznesmenów oraz działaczy paneuropejskiego ruchu alt-prawicy (tzw. Ruchu

Fot. knipsdesign/Shutterstock, Procyk Radek/Shutterstock.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Tożsamościowego). Dyskutowali o problemie migracji, a przy okazji przeprowadzili korektę na dalszą aktywność „tożsamościowców".

Jednym z prelegentów, kluczowym, jak się miało okazać, był 34-letni Austriak Martin Sellner, jeden z najbardziej znanych liderów i ideologów Ruchu Tożsamościowego, traktowany przez rządy niektórych krajów (np. Wielkiej Brytanii) jako rasista, a więc „persona non grata". W dyskusji z Sellnerem wzięło udział kilkoro polityków niemieckiej AfD, wśród nich posłanka Gerrit Huy (wywodząca się z kręgu wielkiego biznesu, niegdyś pierwsza kobieta w zarządzie koncernu Daimler-Benz) oraz były poseł, a zarazem wpływowy członek kierownictwa tej partii Roland Hartwig.

Uczestnicy spotkania nie uprawiali konspiracji, skoro nawet nie zwrócili uwagi na to, iż w pensjonacie pod fałszywym nazwiskiem zameldował się dziennikarz śledczego portalu CORRECTIV, a samo spotkanie było podsłuchiwane i rejestrowane przez cztery ukryte kamery. CORRECTIV to znany niemiecki serwis dziennikarzy śledczych, wyspecjalizowany w tego rodzaju tajnych akcjach, a tym razem wspomagała go jeszcze międzynarodowa organizacja Greenpeace – ta od tzw. ekologii głębokiej.

W środę 10 stycznia 2024 r. ukazał się raport CORRECTIV opowiadający o spotkaniu w tonie politycznego horroru. Dla wzmocnienia efektu grozy autorzy raportu zestawili listopadową dyskusję w pensjonacie nad jeziorem Lehnitzsee z inną dyskusją, toczącą się w pensjonacie nad pobliskim, położonym kilka kilometrów dalej, jeziorem Wansee, gdzie w styczniu 1942 r. zapadły decyzje co do technicznej kwestii zaplanowanej zagłady Żydów. Widać, że każde zestawienie jest dobre, o ile tylko może wzbudzić grozę w ludziach, a tym samym wspomóc walkę z rosnącą w siłę nową prawicą.

> Uczestnicy spotkania nawet nie zwrócili uwagi na to, iż w pensjonacie pod fałszywym nazwiskiem zameldował się dziennikarz śledczego portalu CORRECTIV, a samo spotkanie było podsłuchiwane i rejestrowane przez cztery ukryte kamery

W toku podsłuchanej przez dziennikarzy dyskusji Sellner dowodził, iż sprzeciw wobec fali migracyjnej jest najmocniejszym spoiwem wiążącym dziś europejską prawicę. W innych newralgicznych materiach dzisiejszej polityki prawica jest bowiem mocno podzielona, np. w ocenie obu toczących się obecnie wojen – na Bliskim Wschodzie i na Ukrainie. Kluczowa teza Sellnera, do której chciał przekonać zebranych, dotyczyła długofalowych celów, jakie winna sobie stawiać prawica. Jego zdaniem samo powstrzymanie wielkiej fali imigracyjnej zmierzającej do Europy nie jest wystarczającym rozwiązaniem. Albowiem takie kraje, jak właśnie Niemcy, w ciągu wielu poprzednich lat już przyjęły taką liczbę afroazjatyckich imigrantów, że koniecznością jest wyprowadzenie ich ze Starego Kontynentu. Temu powinna posłużyć akcja osadnicza, zorganizowana w kilku państwach afrykańskich. A do reemigracji trzeba będzie nakłonić nie tylko tych, którzy przebywają w Europie nielegalnie, lecz także pewną część tych, którym udało się zalegalizować pobyt, a nawet uzyskać obywatelstwo Niemiec bądź innego państwa unijnego.

Prawdę mówiąc, gdyby nie ta ostatnia teza, to cała perora Sellnera pokrywałaby się z tym, co otwarcie coraz częściej postulują rządy takich państw, jak Wielka Brytania, Włochy, Francja czy nawet ostatnio Niemcy. Usprawnienie deportacji imigrantów jest od pewnego czasu niemal idée fixe europejskiej polityki, w tym starań Komisji Europejskiej, tyle tylko, że (jak relacjonowałem na tych łamach nie tak dawno) nieporadność i brak zdecydowania rządów uniemożliwiają osiągnięcie widocznych rezultatów na tym polu. Także pomysł z osadzeniem imigrantów w Afryce ma dziś status „poprawnościowy", przynajmniej odkąd brytyjski premier Sunak zawarł takie właśnie porozumienie z Rwandą, a kilka dalszych państw nie kryje, że chciałoby pójść tą samą drogą.

To jednak, co dało okazję do wzbudzenia atmosfery grozy wokół spotkania oraz porównań do konferencji w Wansee, to koncept doprowadzenia do reemigracji tych, którzy są już niemieckimi obywatelami, o ile pozostają obcy i wrodzy wobec niemieckiej kultury i niemieckich instytucji demokratycznych.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

NARUSZENIE TABU

To jasne, że polityczna intencja nakłonienia do reemigracji obywateli kłóci się otwarcie z samą ideą obywatelstwa, taką przynajmniej, jaką dziś powszechnie akceptujemy. Sensem obywatelstwa jest bowiem obietnica ochrony ze strony państwa, udzielającego takiego przywileju. Tyle tylko, że coraz częściej islamistyczne zamachy terrorystyczne przeprowadzają właśnie ci, którzy są obywatelami państw unijnych. Ostatnio staje się to nawet regułą, co pokazują dwie najświeższe akcje, skutkujące poważnymi zaburzeniami społecznymi.

Człowiek, który w grudniu 2023 r. zaczął zabijać turystów w centrum Paryża z okrzykiem „Allahu Akbar", był obywatelem francuskim, zaś zamachowiec z Dublina, który miesiąc wcześniej zaczął zabijać dzieci wychodzące ze szkoły z tym samym okrzykiem, był obywatelem irlandzkim. Trudno się dziwić, że wobec tego co bardziej radykalni prawicowcy, tacy jak choćby Sellner, uderzają w samą ideę obywatelstwa, podważając jej dotychczasowy sens.

Ale prawdę mówiąc, trudno się również dziwić, że takie uderzenie wywołuje w Niemczech histeryczną reakcję. Sam pomysł kwestionuje niemiecką konstytucję, ale to pewnie nie byłaby rzecz aż tak istotna, gdyby nie te ponure skojarzenia z czystkami rasowymi, które nie kto inny, jak właśnie nazistowskie Niemcy, uznały niegdyś za priorytet swojej polityki. Wszystko zatem, co choćby tylko lekko pachnie tamtymi teoriami rasowymi, budzi u naszych zachodnich sąsiadów zrozumiały popłoch.

Zresztą sam Sellner, jak wynika zarówno z podsłuchanej relacji, jak i jego późniejszych wyjaśnień, nie proponował przymusowych deportacji obywateli niemieckich ze względu na ich rasę, co przypisały mu masowe media. Ale sugerował, iż trzeba zacząć wywierać presję, aby w długim czasie nakłonić „nieprzystosowanych" do opuszczenia Niemiec. No, ale również takie postawienie sprawy prowadzi do złamania rasowego tabu. Skoro na kogoś trzeba będzie wywrzeć presję, żeby wyjechał, musi paść pytanie, na czym będzie polegać ta presja i kto będzie ją wywierać. Polakowi może nasunąć się tu nieprzyjemne skojarzenie z marcem 1968 r.

Fakt, że w spotkaniu w Landhaus Adlon wzięła udział dwójka polityków AfD, wywołał największą jak dotąd i najbardziej agresywną kampanię propagandową przeciw tej partii. W Berlinie i wielu innych miastach zorganizowano wiece i demonstracje przeciw AfD i przeciw rasizmowi, w których wzięli udział czołowi politycy, wśród nich kanclerz Scholz i szefowa dyplomacji Baerbock. Setki tysięcy Niemców podpisują petycję o delegalizację AfD, a taki zamiar otwarcie wspierają istotni politycy, np. współszefowa SPD pani Esken i chadecki premier landu Szlezwik Holsztyn Günther. Niemieckie media od wielu dni dyskutują przede wszystkim o „faszystowskim zagrożeniu". I to mimo że szefostwo AfD manifestacyjnie potępiło udział dwójki swoich polityków w dyskusji z Sellnerem, a Roland Hartwig, jedna z kluczowych figur partii, został usunięty przez współprzewodniczącą partii AfD z zajmowanej partyjnej funkcji.

POLITYCZNĄ KWADRATURĘ KOŁA

Niemieckiemu rządowi, który pogrąża się ostatnio w coraz głębszą zapaść, cała awantura spadła niemal jak dar z nieba. Od dłuższego czasu liczne protesty, manifestacje czy blokady dróg, mające miejsce w Niemczech, są skierowane wyłącznie przeciw rządowi. Odkąd wyrok Trybunału Konstytucyjnego zakwestionował ustawę budżetową kraju na 2024 r., lewicowo-zielono-liberalna koalicja sprawia wrażenie, jakby utraciła zdolność panowania nad krajem. Rząd nerwowo i chaotycznie szuka jakichkolwiek oszczędności, co wywołało falę społecznych protestów i doprowadziło do załamania społecznego poparcia dla Scholza. W takich okolicznościach, możliwość przekierowania, choćby na chwilę, nastrojów społecznych przeciw prawicy daje kanclerzowi moment oddechu. Ale zapewne na krótko, bo jak jednoznacznie pokazują sondaże, to AfD będzie zwycięzcą jesiennych wyborów w trzech wschodnich landach: Saksonii, Brandenburgii i Turyngii.

Tymczasem cała rzecz z reemigracją wygląda na polityczną kwadraturę koła. Państwa, które przez lata masowo legalizowały afroazjatyckich imigrantów, czy to ze względów humanitarnych, czy to ideologicznych, czy też z powodu deficytu siły roboczej, po prostu stworzyły sobie kłopot, z którego nie ma dziś dobrego wyjścia. Dotychczasowa polityka, zakładająca stopniowy proces asymilacji przybyszów, poniosła spektakularną porażkę, a każda bardziej zdecydowana próba wyjścia z tej polityki narażona jest na zarzut rasizmu.

Tym, co w takich okolicznościach najłatwiejsze i najbardziej politycznie przydatne, jest wzbudzenie zbiorowej grozy i ukierunkowanie jej przeciw rosnącej w siłę prawicy. Tak właśnie stało się w ostatnich dniach w Niemczech. Nie zmienia to faktu, że za sprawą podsłuchu i rozgłosu, który zyskała dyskusja w Landhaus Adlon, termin „reemigracja" wszedł właśnie na stałe do politycznego języka nie tylko Niemiec, lecz także całej Europy.

Fot. Istvan Csak/Shutterstock

eprasa.pl cc2fa3bcbb

I Bóg stworzył Trumpa

Donald Trump bez trudu i z rekordową przewagą wygrał republikańskie prawybory prezydenckie. Republikanie pokazali, że stoją za nim murem mimo długiej listy powodów, dla których mogliby się od niego odwrócić. Tymczasem kampania Joe Bidena nie może ruszyć z miejsca

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Długie kolejki tworzyły się w poniedziałek w Indianoli w stanie Iowa. Niektórzy czekali nawet godzinę na lodowatym mrozie wśród śnieżnych zasp – termometry pokazywały -25 st. C – by usłyszeć przemówienie byłego prezydenta Donalda Trumpa. Burza śnieżna, która przez weekend przeszła przez Indianolę, zasypując drogi i domy, nie zniechęciła ludzi. Przybyli tak tłumnie, że na sali zabrakło miejsc. Trump zagrzewał ich do głosowania na niego. „Nawet jeśli zagłosujecie, a potem umrzecie, było warto, pamiętajcie o tym!" – grzmiał. A oni go zapewniali, że go kochają. „To jest Ameryka!" – krzyczeli. Wiejska Ameryka, by być bardziej precyzyjnym. 80 proc. tutejszych mieszkańców to farmerzy.

BLIŻEJ DEMOKRATÓW

W niewielkim, nieco ponad 3-mln stanie na środkowym zachodzie USA, republikanie rozpoczęli sezon głosowań, które wyłonią ich nominata do pojedynku z Joe Bidenem w listopadowych wyborach prezydenckich. Od lat 70. XX w. Iowa jest punktem startowym wyścigu prezydenckiego. Co cztery lata bez względu na pogodę rozgrzewa świat polityki i mediów do czerwoności, nierzadko przynosząc niespodzianki. Tym razem jej nie było.

Sondaże jednogłośnie mówiły o zwycięstwie Trumpa, a tłumy w Indianoli były jasną wskazówką, kto jest ulubieńcem miejscowych zwolenników republikanów. Były prezydent zdobył 52 proc. głosów (plus 20 delegatów na partyjną konwencję) i stał się tym samym pierwszym kandydatem w historii prawyborów w Iowa, który zdobył ich ponad połowę. Drugie miejsce zajął gubernator Florydy Ron DeSantis z 21 proc. (9 delegatów), zaś trzecie była ambasador USA przy ONZ Nikki Haley –19 proc. (8 delegatów). Czwarty w wyścigu, kontrowersyjny biznesmen z Kalifornii Vivek Ramaswamy, musiał się zadowolić 8 proc. głosów i wycofał się z wyścigu, udzielając poparcia Trumpowi.

Iowa to wprawdzie dopiero początek rywalizacji o nominację republikanów, ale w przeszłości ten, kto zwyciężał w tym stanie, często stawał się kandydatem wy-

Fot. Wirestock Creators/Shutterstock.com

eprasa.pl cc2fa3bcbb

branym przez swoją partię. A czasem nawet nowym gospodarzem Białego Domu. Ostatnim razem udało się to Barackowi Obamie w 2008 r. Trudno sobie także wyobrazić, by rywale Trumpa mogli nadrobić ponad 30-proc. przewagę, którą nad nimi ma.

Według „The American Conservative" przesłanie Trumpa na temat polityki zagranicznej, prawa i porządku oraz imigracji „naprawdę trafia do mas". „Gospodarka jest dla normalnych ludzi o wiele, wiele ważniejsza niż wielkie gadanie o demokracji. Żaden inny kandydat nie ma charyzmy, która umożliwiłaby mu comeback taki, jakiego dokonał Trump. Wreszcie, co najważniejsze, znaczna część amerykańskiego elektoratu nadal woli człowieka pokonanego od kogoś zupełnie nowego" – uważa pismo. Wprawdzie Ron DeSantis usiłował zrzucić z siebie wizerunek polityka sztywnego i nieco niedostępnego, lecz jego żarty o braku odpowiedniego płaszcza (bo na Florydzie jest ciepło) jakoś nie trafiły do zmarzniętych mas. Gubernator wydał już ponad 150 mln dol. na kampanię i odwiedził wszystkie 99 hrabstw w Iowa, a i tak nie był w stanie nie tylko wysunąć się na prowadzenie, lecz także nawet wyraźnie wyprzedzić swojej rywalki z Karoliny Południowej. Zresztą Hayley także nie zachwyciła. Złośliwi prawicowi komentatorzy zaczęli ją nawet określać jako „netflixową, żeńską wersję" zmarłego senatora Johna McCaina. Twardą, ale zbyt gładką. Ponadto, jak wynika z badania NBC News, 43 proc. zwolenników Haley głosowałoby w wyborach prezydenckich na Bidena zamiast na Trumpa. Wielu wytyka to byłej gubernator: że jest bliżej demokratów niż republikanów.

WOLA BOŻA

Następnym przystankiem w prawyborczym wyścigu jest stan New Hampshire. Tu 23 stycznia Haley ma szansę zająć drugie miejsce. Jeśli tak się stanie, pojawią się zapewne pytania o dalsze finansowanie starań DeSantisa. W końcu wygląda na to, że może skończyć w tej rywalizacji nawet jako trzeci. Tak zapewne będzie w New Hampshire, gdzie sondaże dają mu zaledwie 5 proc. poparcia. Niektóre prawicowe media wprost apelują do niego, by odpuścił sobie dalszy wyścig, wtedy Haley być może jeszcze będzie miała jakąś szansę na nominację. Trump ma wprawdzie 91 zarzutów prokuratorskich, ale działania systemu sprawiedliwości jawią się wyborcom republikanów coraz bardziej jako zwykła nagonka tych, którzy boją się, że nie pokonają Trumpa przy urnach. Jak wynika z sondażu „Washington Post"/University of Maryland, trzy lata po ataku z 6 stycznia 2021 r. zrozumienie dla tych, którzy szturmowali Kapitol wśród wyborców republikanów wzrosło, a nie zmalało. Jednocześnie nieco mniej wyborców republikanów (31 proc.) uważa dziś, że wybór Bidena odbył się zgodnie z prawem niż w 2021 r. (39 proc.). Trumpowi udało się ich przekonać, że ci, którzy „gniją w więzieniach" za szturm na Kapitol, to niewinni męczennicy, a on jest jedynym, który może uratować – tym razem na dobre – Amerykę przed jej skorumpowanymi elitami. On, Dawid przeciwko Goliatowi.

Na wiecach w Iowa Trump pokazywał rozentuzjazmowanemu tłumowi wideo nagrane przez jego zwolenników. Wynika z niego, że „Bóg stworzył Trumpa" jako pasterza ludzkości i „Bóg chce, aby wygrał wybory". Trudno sobie wyobrazić coś bardziej amerykańskiego.

Wszystko wskazuje więc na to, że Trump ponownie zostanie kandydatem republikanów na prezydenta i jeśli wyrok sądu nie zmusi go do zawieszenia kampanii, może nawet wygrać wybory prezydenckie jesienią br. On sam wydaje się w to wierzyć. W końcu wynik prawyborów w Iowa pokazał, że wyborcy za nim tęsknili. Popiera go 100 członków Izby Reprezentantów i 19 senatorów. Nawet gubernator New Hampshire Chris Sununu, entuzjastyczny zwolennik Haley, oświadczył, że nie będzie miał problemu z poparciem Trumpa jako kandydata republikanów, nawet gdyby był skazany prawomocnym wyrokiem.

Maszyna MAGA znów ruszyła i nie wiadomo, kto miałby ją zatrzymać. A po drugiej stronie wyborczej barykady znów będzie Joe Biden. Momentami wydaje się, że przez ostatnie trzy lata nic się nie zmieniło. Ci sami dwaj bohaterowie oskarżają się nawzajem o stanowienie zagrożenia dla demokracji. Te same mainstreamowe media przestrzegają przed „chęcią zemsty Trumpa", nawołując wyborców do tego, by postawili mu tamę, co znów napędza mu zwolenników. Biden określa Trumpa jako śmiertelnego wroga porządku konstytucyjnego, podczas gdy Trump określa Bidena jako „złodzieja" i oszusta, który skradł mu zwycięstwo w 2020 r., gwałcąc zasady demokracji.

KRAJ JEST WŚCIEKŁY

Biden nie cieszy się jednak takim poparciem swoich jak Trump. Tylko 57 proc. wyborców demokratów byłoby zadowolonych z jego kandydatury, w przeciwieństwie do 70 proc. wyborców republikanów w przypadku Trumpa. Tylko 33 proc. Amerykanów jest ogólnie zadowolonych z prezydentury Bidena, nawet Trump nie osiągał tak niskich ocen, gdy był gospodarzem Białego Domu (36 proc.). Na Bidenie ciąży jego wiek – skończył już 81 lat – i związane z tym wrażenie braku sprawności.

Sam Biden, jak pisze „Washington Post", jest mocno zaniepokojony faktem, że w przedwyborczych sondażach pozostaje za Trumpem. W sondażu CBS News/YouGov Trump ma 50 proc. poparcia, a Biden 48. Według średniej RealClearPolitics z wielu sondaży, Biden pozostawał za Trumpem w kluczowych stanach, takich jak Arizona, Georgia, Michigan i Nevada, a według średniej RealClear przewaga Trumpa w Michigan wzrosła do 6 pp.

Lecz także Nikki Haley i Ron DeSantis wygraliby z urzędującym prezydentem. W badaniu CBS News/YouGov Haley miała 8 pp. przewagi nad Bidenem – 53 proc. do 45 proc. DeSantis zaś pokonał go stosunkiem 51 proc. do 48 proc. Według „Washington Post" niektórzy demokraci uważają, że kampania Bidena wymaga większej różnorodności i „mocniejszego przesłania". Uważają oni, że prezydent powinien mocniej akcentować kwestie zagrożenia dla demokracji, wywodzące się od Trumpa podczas kampanii. Kolejnym tematem ma być aborcja, bo „trafia jako przesłanie także do umiarkowanych republikanów". Bo w kwestii gospodarki Biden jakoś nie potrafi zapunktować. „Czuję się tak samo jak w 2015 i 2016 r." – powiedziała w rozmowie z gazetą członek Izby Reprezentantów demokratów z Michigan Debbie Dingell „To będzie bardzo trudna kampania. Kraj jest wściekły" – dodała.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Zaklęte rewiry kardynała Fernández

Kim jest zaufany teolog Franciszka i człowiek nr 2 w Watykanie? Warto odpowiedzieć sobie na to pytanie, gdyż jego teksty wywołują największe od lat wstrząsy w Kościele katolickim

GRZEGORZ GÓRNY

Alcira Gigena to nieco senne, 6-tysięczne miasteczko w argentyńskich pampasach, którego mieszkańcy żyją głównie z hodowli bydła i uprawy roli. Przed świętami Bożego Narodzenia tamtejszy proboszcz ks. Germán Treuz z radością oznajmił parafianom, że wkrótce przybędzie do nich najznamienitszy człowiek, jaki narodził się w tej miejscowości, czyli kard. Víctor Manuel Fernández, obecny prefekt Dykasterii Nauki Wiary.

Gość z Watykanu pojawił się w Wigilię. Burmistrz Nanci Foresto uhonorował go tytułem Wybitnego Obywatela Alciry Gigeny, zaś w kościele San José de Tegua wmurowano na jego cześć pamiątkową tablicę. Tam też purpurat odprawił wigilijną mszę. Homilia, którą wówczas wygłosił, zapadła zapewne wielu wiernym głęboko w pamięć.

Jeden z parafian tak streścił w internecie kazanie kardynała: „Stwierdził, że Alcira to nic nieznaczące miasteczko (powiedział nawet pewne niegrzeczne słowo,

eprasa.pl cc2fa3bcbb

którego wolę nie przytaczać), że nie ma w nim szans na nic i dlatego należy stąd wyjechać. On jednak – spójrzcie na niego uważnie – zdołał się wybić i jest dziś znany na całym świecie. Z tego kontrastu między znikomością Alciry a wielkością jego obecnej osoby można zatem wyciągnąć lekcję. I jako mądry człowiek zwerbalizował ją przed mieszkańcami Alciry: nawet z najbardziej nieistotnej i nikczemnej rzeczy może wyłonić się coś największego. Dlatego nie wolno nam popadać w depresję i przestawać dążyć do wielkości oraz wysokich godności". Według autora relacji kazanie kardynała miało wlać pociechę w serca słuchaczy: „Dystans między księciem a zwykłymi plebejuszami, którymi jesteśmy, powinien być dla nas dumą i pocieszeniem w tym szarym i wietrznym horyzoncie, w którym żyjemy".

Podczas swego wystąpienia hierarcha zapomniał jednak wspomnieć o jednej bardzo ważnej rzeczy – że całą swoją karierę kościelną, która zaprowadziła go na watykańskie szczyty, zawdzięcza jednej osobie: Jorgemu Mario Bergoglio.

AUTOR-WIDMO

W 1992 r. ambitny jezuita ks. Jorge Mario Bergoglio został mianowany biskupem pomocniczym archidiecezji Buenos Aires. Wkrótce potem zaczął tworzyć drużynę współpracowników, zwaną „teamem Bergoglio". Z czasem jedną z najważniejszych postaci w tym gronie okaże się ks. Víctor Manuel Fernández. Najpierw ukończył on studia licencjackie z biblistyki na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, a następnie magisterskie na stołecznym Uniwersytecie Katolickim Argentyny (UCA), gdzie obronił też doktorat. Wykładał potem na tej ostatniej uczelni oraz doradzał biskupom w kilku komisjach tamtejszego episkopatu.

Zaufanie późniejszego metropolity Buenos Aires zdobył dzięki temu, iż umiał się doskonale wpasować w oczekiwany model współpracy. Kard. Bergoglio nie lubił pisać dłuższych tekstów, zaś zagadnienia teologiczne, zwłaszcza doktrynalne, metafizyczne czy liturgiczne nigdy go nie pasjonowały. Jego żywiołem były problemy społeczne: ubóstwo, wykluczenie, imigranci, zmiany klimatyczne, sprawiedliwość społeczna itp. W związku z tym hierarcha dawał swoim współpracownikom ogólne wskazówki, jaki wydźwięk i sens powinny mieć jego pisma, zaś oni mieli to ubrać w słowa. Pod tym względem ks. Fernández okazał się nieocenionym „ghostwriterem". Potrafił pisać szybko i dużo, a na dodatek w lot chwytał, co jego szef miał na myśli.

Momentem, który stał się przełomowy dla obu duchownych, było Zgromadzenie Generalne CELAM (Rady Biskupów Ameryki Łacińskiej), które odbyło się w maju 2007 r. w Aparecidzie w Brazylii. Zadanie zredagowania końcowego dokumentu, podsumowującego wydarzenie latynoscy hierarchowie powierzyli kard. Bergoglio. W rzeczywistości ludźmi, którzy mieli największy wpływ na ostateczny kształt pisma, byli jego dwaj współpracownicy: ks. Carlos Galli i ks. Víctor Manuel Fernández. Przyjęcie dokumentu okazało się wielkim triumfem kard. Bergoglio, a część komentatorów pisała nawet, że w Aparecidzie wykuł się nowy program dla Kościoła katolickiego na świecie.

ZAUFANY TEOLOG FRANCISZKA

W grudniu 2009 r. kard. Bergoglio mianował ks. Fernándeza rektorem Uniwersytetu Katolickiego Argentyny, jednak jego kandydatura nie została zatwierdzona przez Kongregację ds. Edukacji Katolickiej pod przewodnictwem kard. Zenona Grocholewskiego, która przesłała dossier argentyńskiego kapłana do zaopiniowania przez Kongregację Nauki Wiary. Sam zainteresowany tłumaczył, że wątpliwości w Watykanie wzbudził jeden z jego tekstów, w którym pisał on o błogosławieniu związków homoseksualnych. Został więc poproszony do złożenia stosownych wyjaśnień, w których podkreślił, że całkowicie podziela katolickie nauczanie na temat małżeństwa. Ostatecznie jego nominacja została zaakceptowana przez Stolicę Apostolską i w maju 2011 r. (a więc 2,5 roku po nominacji) ks. Fernández mógł złożyć przysięgę jako rektor ACU.

W maju 2013 r., zaledwie dwa miesiące po pamiętnym konklawe, które wyniosło kard. Bergoglio na tron Piotrowy, ks. Fernández został wyniesiony do godności arcybiskupa. Już wówczas mówiono o nim „zaufany teolog papieża". Określenie to przylgnęło do niego jeszcze mocniej po opublikowaniu przez Franciszka w marcu 2016 r. adhortacji posynodalnej „Amoris laetitia", która otworzyła drzwi do Eucharystii dla osób rozwiedzionych i aktywnych seksualnie w ponownych związkach.

Wkrótce potem włoski watykanista Sandro Magister dokonał na swym blogu porównania obszernych fragmentów wspomnianej adhortacji z artykułami pisanymi przez ks. Fernándeza w 2005 i 2006 r. Okazało się, że całe partie tekstu w papieskim dokumencie skopiowane zostały niemal słowo w słowo ze wspomnianych artykułów – jednak bez podania źródła, skąd pochodzą. Co znamienne, były to akapity, które otwierały drogę do komunii dla osób żyjących w związkach niesakramentalnych.

WATYKAŃSKI REWOLUCJONISTA

W następnych latach abp Fernández stopniowo piął się po szczeblach kościelnej hierarchii. W czerwcu 2018 r. został mianowany metropolitą archidiecezji La Plata, zaś we wrześniu 2023 r. objął w Rzymie kilka ważnych funkcji: prefekta Dykasterii Nauki Wiary oraz przewodniczącego Papieskiej Komisji Biblijnej i Międzynarodowej Komisji Teologicznej. W tym samym miesiącu otrzymał od Franciszka biret kardynalski, stając się *de facto* osobą nr 2 w Watykanie.

To właśnie on jako prefekt Dykasterii Nauki Wiary sygnował swoim nazwiskiem najbardziej kontrowersyjne teksty Stolicy Apostolskiej, które zaczęły pojawiać się jeden za drugim. 2 października opublikował odpowiedź na pytania pięciu kardynałów, w których dopuszczał możliwość błogosławienia w przyszłości związków homoseksualnych przez księży. 3 października, odpowiadając oficjalnie na pismo kard. Dominika Duki z Pragi, stwierdził (powołując się na napisane przez siebie akapity w „Amoris laetitia"), że Kościół zezwala na przystępowanie do komunii rozwodników w ponownych związkach bez konieczności zachowywania przez nich wstrzemięźliwości seksualnej. 31 października opublikował dokument dopuszczający transseksualistów i aktywnych homoseksualistów żyjących w konkubinatach do pełnienia funkcji rodziców chrzestnych. W końcu 18 grudnia ogłosił deklarację „Fiducia supplicans", w której zatwierdzał nową praktykę: błogosławieństwa par homoseksualnych przez kapłanów.

Fot. AP Photo / Natacha Pisarenko / EastNews

Wszystkie powyższe akty stanowiły radykalne zerwanie z odwiecznym nauczaniem Kościoła oraz jego praktyką duszpasterską. Tak szybkie ogłoszenie tylu dokumentów związane było z pośpiechem towarzyszącym ostatnim działaniom Franciszka, który czuje, iż pozostało mu coraz mniej czasu. Ma 87 lat, jest coraz bardziej schorowany, a chciałby dokończyć (jak ją sam nazywa) „rewolucję kulturalną" w Kościele. Dopóki żył Benedykt XVI, pewnych postulatów nie dało się przeforsować ze względu na prawdopodobny sprzeciw papieża seniora. Śmierć Josepha Ratzingera rozwiązała jednak ręce Jorgemu Mario Bergoglio. Wykonawcą rewolucyjnego programu Franciszka został kard. Fernández. Nie przypuszczał on jednak zapewne, że jego działania wywołają tak wielki opór w Kościele. Zwłaszcza deklaracja „Fiducia supplicans" wzbudziła masową kontestację i odrzucenie w świecie katolickim.

PORNOKARDYNAŁ

„Fiducia supplicans" została skrytykowana przez wielu teologów za liczne nieścisłości, sprzeczności i niedorzeczności. Największym uderzeniem w autorytet kard. Fernándeza okazało się jednak ujawnienie jego książki „Mistyczna pasja. Duchowość i zmysłowość" z 1998 r., która pozostawała do tej pory nieznana. Nie było jej wymienionej w żadnym oficjalnym życiorysie hierarchy ani bibliografii jego prac. A jest to lektura nader ciekawa.

W rozdziale „Orgazm męski i żeński" autor pisze: „Kobieta czerpie większą przyjemność z czułości i pocałunków, a także potrzebuje gry wstępnej ze strony mężczyzny, zanim dojdzie do penetracji. Z kolei jego, krótko mówiąc, bardziej interesuje pochwa niż łechtaczka. W chwilach orgazmu on zazwyczaj wydaje agresywne chrząkanie, zaś ona dziecinne gaworzenie lub westchnienia. Nie zapominajmy, że kobieta ma bogaty splot żylny wokół pochwy, który utrzymuje dobry przepływ krwi po orgazmie. Dlatego często jest niezaspokojona. Musi rozładować nabrzmienie w miednicy, a dopóki tak się nie stanie, może po orgazmie pragnąć więcej. Kobieta wymaga więcej czasu, więcej zaangażowania; potrzebuje, by mężczyzna poświęcił jej jeszcze trochę uwagi po tym, jak on sam osiągnie spełnienie. Za to on zazwyczaj dobrze się rozładowuje w czasie wytrysku i jest zadowolony, i wyczerpany".

Autor cytuje jako autorytet XV-wiecznego egipskiego teologa muzułmańskiego Al-Sonuoutiego, który pisał: „Chwała niech będzie Allahowi, który stworzył penisy tak twarde i proste jak włócznie, aby prowadzić wojnę z pochwami".

Myliłby się jednak ten, kto by myślał, że wspomniana lektura jest czymś w rodzaju poradnika seksuologii. To książka religijna, w której autor łączy wątki erotyczne z mistycznymi. Jeden z rozdziałów zaczyna od zdania: „Spróbuję opisać swoimi niezdarnymi słowami doświadczenie miłości, pełne pasji spotkanie z Jezusem, o którym opowiadała mi szesnastolatka". Dalej następuje fantazyjny opis erotycznych pieszczot między niepełnoletnią dziewczynką a Jezusem, opowiedziany jej ustami: „Pozwól mi pieścić twoją skórę, powoli. [...]. Pieszczę twe ręce. [...] Pieszczę twoją twarz, Jezu, i dochodzę do twoich ust. [...] Pieszczę twoje usta i w porywie czułości nieopisanej pozwalam sobie całować je słodko. [...] Pieszczę twoje nogi delikatne, które wydają mi się kolumnami, doskonale wyrzeźbione, pełne mocy i witalności. Pieszczę je. Całuję je".

> Wykonawcą rewolucyjnego programu Franciszka został kard. Fernández. Nie przypuszczał on jednak zapewne, że jego działania wywołają tak wielki opór w Kościele. Zwłaszcza deklaracja „Fiducia supplicans" wzbudziła masową kontestację i odrzucenie w świecie katolickim

Intencją autora jest ukazanie, jak cienka granica ma dzielić przeżycie erotyczne od doświadczenia mistycznego. Wątek ten jest zresztą rozwijany w kolejnych rozdziałach, w których Fernández stawia nawet hipotezę, że ponieważ kobiety silniej przeżywają orgazm niż mężczyźni, a więc są bardziej otwarte na doświadczenie religijne, dlatego jest ich więcej w Kościołach niż mężczyzn. Ten motyw kontynuuje w rozdziale pt. „Droga do orgazmu", opowiadając o „odurzających" i „zmysłowych" doświadczeniach mistycznych św. Teresy z Avili i św. Teresy z Lisieux. W tym kontekście pisze o „możliwości osiągnięcia pewnego rodzaju satysfakcjonującego orgazmu w naszej relacji z Bogiem".

W tym samym rozdziale autor poświęca fragment zjawisku homoseksualizmu. Pisze, że „radosne doświadczenie Bożej miłości" nie sprawi bynajmniej, że homoseksualista przestanie być homoseksualistą i porzuci swą orientację. Dlaczego? Jak wyjaśnia teolog: „Pamiętajmy, że łaska Boża może współistnieć ze słabościami, a także z grzechami, gdy zachodzi bardzo silne uwarunkowanie. W takich przypadkach osoba może robić rzeczy, które są obiektywnie grzeszne, ale nie jest temu winna i nie traci łaski Bożej".

Jest to kluczowy fragment dla zrozumienia „Fiducia supplicans". Co prawda mężczyźni współżyjący z mężczyznami popełniają czyny, które w świetle nauczania Kościoła są grzeszne, ale ponieważ doświadczają głębokiego przeżycia erotycznego, które jest zbliżone do stanów mistycznych, co otwiera ich na wymiar boski, nie zaciągają z tego powodu winy i nie tracą łaski Bożej. Ta myśl, zwerbalizowana przez Manuela Fernándeza już w 1998 r., legła u podstaw ostatniej watykańskiej deklaracji.

Po ujawnieniu tych treści argentyński purpurat zaczął być nazywany w niektórych mediach „pornokardynałem". Pojawiły się też wezwania do jego dymisji. On sam przyznał jednak, że Franciszek wiedział o wspomnianej książce i nie przeszkadzało mu to w awansowaniu argentyńskiego duchownego na kolejne stanowiska. Dzięki temu wiemy przynajmniej, kto odpowiada za budzący tyle kontrowersji kurs teologiczny Stolicy Apostolskiej.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Zrozumcie nas, jesteśmy na granicy przetrwania

W tej rozmowie zderzyły się dwie perspektywy: polska i ukraińska, które dwa lata temu zdawały się być wspólne i rokować wielkie polsko-ukraińskie zbliżenie. Jak jest dzisiaj? Odpowiedzi udziela ukraiński historyk, badacz relacji ukraińsko-rosyjskich i ukraińsko-polskich ***prof. Volodymyr Sklokin***, z którym rozmawia Jakub Augustyn Maciejewski

Jakie wydarzenie z historii Ukrainy przypomina panu obecna wojna?

Volodymyr Sklokin: Porównania do II wojny światowej są na Ukrainie powszechne, choć na szczęście dynamika i wynik są inne niż we wrześniu 1939 r. w Polsce. Mówimy tu o nowym rozdziale w historii Europy Wschodniej, Ukrainy, i dla mnie najbardziej oczywistym porównaniem byłyby wydarzenia z lat 1917–1921, czyli ukraińska rewolucja narodowa i wojna z bolszewikami, która była jej częścią. W jej trakcie Ukraina ogłosiła niepodległość, którą Rosja nawet uznała w Brześciu w 1918 r., ale później odrzuciła tę decyzję i próbowała przywrócić Imperium Rosyjskie jako Związek Sowiecki. Udało im się wtedy podbić Ukrainę, a w tej inwazji mieli podobne intencje.

Mamy tu kilka podobnych procesów: upadek imperium, ogłoszenie niepodległości Ukrainy, a potem, z pewnym opóźnieniem, próby jej reintegracji przez imperialne centrum do jego przestrzeni imperialnej.

W szerszym kontekście jest to kontynuacja historii, która zaczęła się w połowie XVII w., gdy Kozacy poddali się Moskwie i przyczynili do wzrostu Imperium Rosyjskiego jako wielkiej europejskiej potęgi. Ale teraz, mam nadzieję, obserwujemy ostatnie karty tej historii, upadek imperium.

Czy możemy mówić o odwróceniu się od idei Chmielnickiego, który w 1654 r. postawił na Moskwę, co niestety skutkowało setkami lat zależności? Czy to zmienia ocenę samego hetmana?

W rzeczywistości rewizja poglądów wobec Chmielnickiego miała miejsce już w latach 90., kiedy przynajmniej w społeczności historycznej pojawił się nowy konsensus, w którym umowa hetmana z carem Aleksym Michałowiczem miała z założenia charakter taktyczny i wojskowy, a nie była planem politycznym, aby stać się częścią imperium. Ponadto już za Chmielnickiego pojawiło się przekonanie, że należy dystansować się od Moskwy.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Teraz prawdopodobnie nie ma potrzeby ponownego przeglądania tego epizodu; w Związku Sowieckim uważano, że Chmielnicki był politykiem prorosyjskim, lecz ten pogląd dawno został odrzucony na Ukrainie.

A co z wątkiem propolskim? Od pierwszych dni mieliśmy bezprecedensowe zbliżenie, które dziś wydaje się ewoluować.

Na początku wojny osiągnęliśmy punkt kulminacyjny solidarności Polaków i wdzięczności Ukraińców. Teraz sytuacja jest trochę inna. Myślę, że na poziomie społeczeństwa obywatelskiego, zwykłych ludzie na Ukrainie, ta wdzięczność i uznanie wsparcia oraz solidarności nie osłabły. Jednocześnie dla moich rodaków nie zawsze było jasne, dlaczego Polska zachowuje się tak, a nie inaczej w kwestii blokowania granicy przez kierowców lub eksportu zboża, gdy w obliczu okupacji większość naszych portów jest to jedyny sposób przewiezienia towarów poza kraj. Czasami może to być odbierane jako cios w plecy. W Polsce macie inną perspektywę, pewne racjonalne uzasadnienia, lecz nie były one dobrze przekazywane na Ukrainie. Jednak nawet to nie wpływa na ocenę polskiego wsparcia od początku wojny.

Ogólnie relacje polsko-ukraińskie od 1991 r. przypominają huśtawkę, ale ostatecznie doszło do znaczącego politycznego pojednania między naszymi narodami, pojednania, które nie było takie oczywiste. Oba kraje nie tylko uznały swoje granice, lecz także zdecydowały się na wejście w strategiczne partnerstwo, które faktycznie rozwijało się przez pewien czas. I w 2000 r., takie było moje odczucie, nastąpił szybki rozwój współpracy gospodarczej i kulturalnej. Pozostały nierozwiązane kwestie, głównie historyczne, i to pamięć przeszłości wymagała bardziej systematycznego podejścia z obu stron.

To harmonijne zbliżenie zostało zawieszone po drugim dojściu PiS do władzy w 2015 r. Skupienie się na kwestiach historycznych jest dla mnie zrozumiałe, ale polityka historyczna Prawa i Sprawiedliwości była raczej nieprzewidywalna i jednostronna. Oczywiście Ukraińcy również nie odrobili swojej pracy domowej, lecz trudno nie wskazać polityki historycznej i tożsamościowej jako głównej osi sporów i osłabienia relacji. Po 24 lutego 2022 r. to się ponownie zmieniło, a dojście dotychczasowej opozycji do władzy w Polsce może przynieść pozytywne zmiany.

> Jeśli chodzi o rzeź wołyńską, Ukraina wciąż nie odrobiła swojej pracy domowej. Podjęto pewne kroki, lecz są one niewystarczające. Nie można jednak ukryć, że dla Ukraińców istnieją pilniejsze kwestie – mamy współczesną rzeź naszych rodaków

Z naszej perspektywy postawa PiS była bardzo proukraińska, a w narracji historycznej nastąpił nawet powrót do idei Piłsudskiego z jednej strony oraz tzw. Polski jagiellońskiej z drugiej.

Tak, były liczne proukraińskie inicjatywy, takie jak trójkąt lubelski czy inicjatywa Trójmorza, w której przewidziano miejsce dla Ukrainy. Jednak proszę teraz zrozumieć Ukraińców będących w warunkach ciężkiej wojny – jesteśmy na krawędzi przetrwania. Sytuacja jest krytyczna, więc politycy w Kijowie chcą być pragmatyczni i szukać silnego wsparcia. Kiedy Polska wyciągnęła rękę, nasze relacje się poprawiły, ale kiedy się wycofała, Ukraina musiała szukać innych partnerów.

Istnieje również inny czynnik. Ukraińcy są bardzo euroentuzjastyczni, a dla nas lepszym sojusznikiem wydaje się być kraj, który może szybciej wprowadzić nas do Unii Europejskiej. W ostatnich latach Polska miała skomplikowane relacje z Brukselą. Stąd również pewne nadzieje związane z nowym rządem.

Mamy obawy, że zamiast ducha pojednania pod znakiem hetmana Sahajdacznego, który przyprowadził odsiecz pod Chocim w 1621 r., zapanuje duch antagonizmu, nie chcę nawet mówić, pod czyim znakiem.

Mamy bardzo żywe, wspólne dziedzictwo, szczególnie widoczne w rejonach przygranicznych, które jako mieszkaniec Lwowa czuję i widzę każdego dnia. Mamy też czarne karty wspólnej historii, strony, które są boleśniej odczuwane w Polsce.

Jeśli chodzi o rzeź wołyńską, Ukraina wciąż nie odrobiła swojej pracy domowej. Podjęto pewne kroki, lecz są one niewystarczające. Nie można jednak ukryć, że dla Ukraińców istnieją pilniejsze kwestie – mamy współczesną rzeź naszych rodaków na okupowanych ziemiach. Od 2014 r. Ukraina skupiała się przede wszystkim na relacjach z Rosją i przepracowywaniu ciemnych stron ukraińsko-polskich lub ukraińsko-żydowskich relacji – niestety nie było one traktowane jako priorytet.

Wciąż mamy długą drogę do przebycia w kwestii rzezi wołyńskiej, również na poziomie naukowym. Pozwolę sobie podać przykład dotyczący liczby ofiar. Jeśli chodzi o liczbę polskich ofiar tej zbrodni, na początku mówiono o 40–50 tys., a teraz zwykle mówi się o 100 tys. polskich cywilów, a nawet więcej. Jeśli chodzi o ofiary ukraińskie, naukowcy zwykle mówią o 10 tys. lub 15 tys. Jednak nie ma kompleksowych badań opartych na wielu źródłach, które by potwierdzały te liczby. Pięć lat temu na moim Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie koledzy rozpoczęli projekt pod kierunkiem prof. Igora Hałagidy, w którym starają się obliczyć przede wszystkim ukraińskie ofiary tego okresu na podstawie niemieckich, sowieckich, polskich, ukraińskich i innych archiwów. Badania te obaliły np. pogląd, dość powszechny w ukraińskiej historiografii, że etniczne czystki polskich cywilów

eprasa.pl cc2fa3bcbb

na Wołyniu w 1943 r. były odpowiedzią na masakrę ukraińskich cywilów przez polskie podziemie w 1942 r. na Lubelszczyźnie. Okazało się, że większość Ukraińców zginęła tam z rąk Niemców. Jednocześnie wykazano, że liczba ukraińskich ofiar cywilnych polskiego podziemia w powiecie hrubieszowskim w 1944 r. była znacznie wyższa, niż podawano w poprzedniej literaturze naukowej. Projekt trwa, niestety został spowolniony najpierw przez pandemię COVID-19, a potem przez pełnoskalową inwazję Rosji. Na poziomie naukowym wiele zrealizowano, ale wciąż jest jeszcze wiele do zrobienia.

Myślę, że nasze badania skorzystałyby na internacjonalizacji tematu, ponieważ obie strony są podejrzane o stronniczość, a głosy niemieckich, amerykańskich czy innych historyków mógłby rzucić nowe światło na trudne relacje z 1943 r. Dlatego stajemy przed ważnymi wyzwaniami na poziomie badań historycznych, ale to samo dotyczy historii publicznej, edukacji czy politycznego wymiaru tej pamięci – potrzebujemy więcej czasu.

Jeśli Ukraina musiałaby się pogodzić ze stratą niektórych terytoriów, czy nie skończyłoby się to niebezpieczną radykalizacją postaw politycznych i nacjonalistycznych?

Nie sądzę. Wojna sama w sobie zmienia naszą zbiorową tożsamość, możemy stać się innym krajem, z inną tożsamością narodową, ale to nie potencjalna utrata terytoriów na to wpłynie. Nawet aneksja Krymu czy faktyczne oderwanie się Doniecka i Ługańska nie wywołały postaw szowinistycznych. Gdyby Kijów został zajęty lub gdybyśmy stracili Charków czy Odessę, co nie jest takie nieprawdopodobne, kształt naszego narodu mógłby być rzeczywiście inny.

Cały świat był zdumiony bohaterstwem Ukraińców w obronie swojego kraju, to zaskoczenie było wszechobecne, zwłaszcza na początku rosyjskiej inwazji. Być może skala determinacji pańskich rodaków zaskoczyła nawet pana.

Częściowo tak, lecz nie tyle determinacja oraz wytrzymałość Ukraińców i ukraińskiej armii, ile ich konkretne sukcesy. Rzeczywiście, prognozy Zachodu, że Kijów upadnie w ciągu trzech dni, były nierealistyczne dla ludzi wewnątrz, np. w samej stolicy. Kijów to ogromne miasto, broniły go wtedy setki tysięcy ludzi. Jednak dla mnie zaskakujące było to, że miasta takie jak Charków czy Czernihów, położone tuż przy granicy z Rosją, również zdołały się obronić. Dla mnie było to i nadal jest, nawet teraz, dwa lata po rozpoczęciu pełnoskalowej wojny, wielkim źródłem inspiracji.

Volodymyr Sklokin *jest adiunktem historii na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim. Jego zainteresowania badawcze obejmują porównawczą historię imperialną, historię intelektualną, studia nad pamięcią i historię publiczną.*

Nienawiść do prezydenta i brakujące mandaty

Samuel Pereira

Piszę ten tekst w dniu, gdy od zaprzysiężenia nowego rządu minęło pięć tygodni. Tego, co się stało w tym krótkim czasie, nie spodziewali się nawet ich najwięksi krytycy. Politycy PiS po dojściu do władzy w 2015 r. byli krytykowani za tempo zmian i nocne głosowania. Wszystkie zmiany były jednak przeprowadzane zgodnie z porządkiem konstytucyjnym – najpierw Sejm, później Senat, a na końcu zgoda prezydenta bądź przekazanie decyzji do Trybunału Konstytucyjnego.

Dzisiejsza większość postanowiła pójść inną drogą i tryb konstytucyjny, mówiąc delikatnie – ominąć. Powód jest oczywisty: tak mocno odtrąbiony przez Koalicję Obywatelską, Polskę 2050, Polskie Stronnictwo Ludowe i Nową Lewicę sukces wcale nie jest tak ogromnym zwycięstwem. Okazało się, że wyborcy dali najwięcej głosów PiS, a cztery partie, zjednoczone w nienawiści do PiS, i ich zsumowane mandaty to wciąż za mało, by odrzucić prezydenckie weto. Co prawda nawet nie wiadomo, jak prezydent zachowałby wobec konkretnych ustaw, ale Donald Tusk i jego towarzysze są tak pyszni, że nie zamierzają nawet próbować, badając tylko, jak daleko są w stanie się posunąć.

Do tego potrzebują odpowiednio silnego parasola medialnego, a nawet kilka parasoli. Dlatego tak bardzo spieszyli się z wrogim przejęciem mediów publicznych. Posunęli się przy tym do działań tak absurdalnych, że podane zostały one w wątpliwość nawet przez sprzyjające im ośrodki. Bartłomiej Sienkiewicz zaczął zachowywać się jak małpa z brzytwą i najpierw próbował uchwałą zmienić rady nadzorcze oraz zarządy spółek medialnych, a gdy to nie wyszło, wyciągnął kartę pt. likwidacja. Jednocześnie nowa władza zaczęła przekonywać, że wcale nie chce likwidować mediów, lecz to tylko taki wybieg, by dokonać wymarzonych zmian kadrowych. To wszystko w otoczeniu policji, której mają dość nawet ci pracownicy TVP, którzy (jak karp marzący o Wigilii) kibicowali Tuskowi w kampanii wyborczej. Od tej kompromitacji nowa władza postanowiła uciec w kolejny skandal: najpierw zamknięcie posłów, którzy ścigali korupcję, a następnie bezprawne wymiany kadrowe w prokuraturze. Jak lemingi w wesołym marszu ku przepaści.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Tak szczuje TVN

Miała być cała prawda całą dobę, a jest szczucie całą dobę. Dzisiejsza opozycja to wróg numer jeden stacji z Wiertniczej, którego trzeba po prostu zniszczyć, tak by prawica już nigdy nie była w stanie wygrywać

DOROTA ŁOSIEWICZ

„TVN24 atakuje Zbigniewa Ziobrę w sposób tak obrzydliwy, że aż trudno to skomentować. Ale nie można pominąć milczeniem tego, co zrobili pracownicy TVN24. Nie dość, że sypią insynuacjami wobec Zbigniewa Ziobry, to jeszcze pozwalają jego przeciwnikom – teraz widać najlepiej, jak maluczcy są to ludzie – krytykować ostatnie sejmowe wystąpienie człowieka, który już wówczas wiedział, że jest bardzo ciężko chory na nowotwór. Pracownicy TVN24 także wiedzą, że Zbigniew Ziobro jest ciężko chory i nie może się bronić przed ich insynuacjami. Mimo to, a może właśnie dlatego, szczują" – napisała na platformie X (d. Twitter) europoseł Beata Szydło. To reakcja na materiał poświęcony byłemu ministrowi sprawiedliwości, który, co dla nikogo nie jest tajemnicą, walczy ze złośliwym nowotworem.

„»Będziesz siedział!« – takie okrzyki towarzyszyły ostatniemu wystąpieniu Zbigniewa Ziobry w Sejmie. Ten, jak mówią rozmówcy Dariusza Kubika, najpotężniejszy człowiek w historii polskiego wymiaru sprawiedliwości dzięki połączeniu stanowisk ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego oraz zmianom prawa uzyskał niemal nieograniczoną władzę. I chętnie z niej korzystał. Za pośrednictwem podległych mu instytucji z jednej strony ścigał politycznych przeciwników, a z drugiej roztaczał ochronny parasol nad politykami tzw. Zjednoczonej Prawicy. Czy minister, który tak chętnie publicznie oskarżał, teraz sam stanie się oskarżonym? O tym w reportażu Dariusza Kubika w »Czarno na białym«" – głosi zapowiedź materiału poświęconego ministrowi w TVN24.

A co dalej? „Najpotężniejszy człowiek w historii polskiego wymiaru sprawiedliwości w taki sposób żegnał się z władzą" – mówi lektor i pojawia się wypowiedź Ziobry z mównicy sejmowej. Na ostatnim zdaniu bliski plan, tak by wyraźnie było słychać załamanie głosu, które było wynikiem choroby, ale narracja jest inna. Ma chodzić o strach. Z offu pada pytanie: „Jakiego Ziobrę pani zobaczyła?". I odpowiedź prokurator Anny Adamiak z Prokuratury Regionalnej w Warszawie: „Zlęknionego". I powrót na salę sejmową, która krzyczy: „Będziesz siedział!". Pani prokurator zaś komentuje rumieńce na policzkach Zbigniewa Ziobry i jego skrzeczący głos, ale nie ma tu ani słowa o ciężkim nowotworze byłego ministra. Potem jeszcze fragment, jak polityk zwraca się do posłów: „Fujary!". I komentarz z sali plenarnej: „Głos ci się łamie". Wszystko po to, by udowodnić, że Ziobro się boi, i znów ani słowa o chorobie.

Dalej Anna Adamiak, komentując zmiany kadrowe, których dokonał Ziobro, pyta, czy jest świadomy, że realizował w prokuraturze doktrynę Lenina, polegającą na wymianie kadr. Czy to

eprasa.pl cc2fa3bcbb

samo pani prokurator powtórzy względem nowego ministra sprawiedliwości, który także zaczął od wymiany kadr, poczynając od prokuratora krajowego, i to pomijając obowiązujące prawo?

ZOHYDZIĆ POSŁÓW I ICH ŻONY

W „Faktach" TVN, które od prawomocnego wyroku przynaglały organy państwa do wtrącenia polityków PiS za kraty, o zatrzymanych i zamkniętych w więzieniu byłych ministrach Mariuszu Kamińskim i Macieju Wąsiku nie mówi się inaczej, jak skazani prawomocnym wyrokiem przestępcy. O prezydencie, że chronił przestępców. Widzowie TVN i TVN24 nie dowiedzą się, że w ramach afery gruntowej, badanej przez CBA, doszło do wykrycia korupcji i że do dziś próbuje się za nią karać głównie tych, którzy wykryli łapówkarstwo. Nie dowiedzą się, że problemy panów Kamińskiego i Wąsika zaczęły się po wykryciu afery hazardowej, w którą byli zamieszani czołowi politycy rządu Donalda Tuska.

Widzom TVN nikt nie przypomni, że sprawę rzekomego „nielegalnego wywierania wpływu" na służby, by realizowały działania polityczne, badała komisja śledcza pod kierownictwem Andrzeja Czumy z PO i niczego się nie doszukała. Nikt też nie przypomni, że w 20 czerwca 2012 r. Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście umorzył sprawę wobec braku znamion przestępstwa. Jednak po zażaleniu prokuratury sprawą zajął się sędzia Wojciech Łączewski, który sam się zgłosił do wydania orzeczenia. Na dwa miesiące przed wyborami prezydenckimi w 2015 r. sąd skazał Kamińskiego i Wąsika na 3 lata więzienia oraz 10 lat zakazu sprawowania funkcji publicznych. I wtedy doszło do prezydenckiego aktu łaski. Sąd okręgowy sprawę umorzył. To i tak ogromny skrót wydarzeń, lecz nikt go nie przypomni. W tej sprawie od początku w tle była wielka polityka, jednak dziennikarze z Wiertniczej wolą jej nie widzieć.

16 stycznia, gdy w Sejmie pojawiły się żony uwięzionych polityków, TVN24 pytał, kim są te kobiety. Czego dowiedzieliśmy się o żonie Mariusza Kamińskiego? Po pierwsze tego, że Barbara Kamińska jest drugą żoną byłego ministra, a pierwszą była Anna Kasprzyszak, doradczyni prezydenta Andrzeja Dudy. Tego, że Barbara Kamińska ma wykształcenie prawnicze i jest sędzią Sądu Rejonowego w Piasecznie, a nominację otrzymała w lipcu 2021 r., a więc już od tzw. neoKRS, a to znaczy, że jest neosędzią. Portal TVN24 podawał za OKO.press, że Kamińska od października 2023 r. przebywa na zwolnieniu lekarskim, przedłużanym kolejnymi zwolnieniami, jednak mimo to 11 stycznia uczestniczyła w zorganizowanej przez PiS manifestacji w obronie skazanych polityków i przemawiała na niej. Dowiedzieliśmy się także, że na dzień demonstracji wyznaczono rozprawy w sądzie, ale z powodu nieobecności w pracy żony polityka rozprawy odwołano. Ani jednego dobrego słowa.

> Pani prokurator w materiale „Czarno na białym" komentuje rumieńce na policzkach Zbigniewa Ziobry i jego skrzeczący głos, ale nie ma tu ani słowa o ciężkim nowotworze byłego ministra

Ależ nam to przypomina przemysł pogardy stosowany wobec Marii i Lecha Kaczyńskich. A wszystko w zgodzie z zasadą Palikota, który w 2010 r. mówił: „Trwale uszkodziliśmy liderów PiS i całą formację, która jest już niezdolna do zwycięstwa. Nikogo już nie uwiodą, bo są fundamentalnie ośmieszeni". Czyż nie o to chodzi tym razem?

PROBLEM TUSKA

Podczas marszu 1 października Donald Tusk ślubował na ulicach Warszawy zakończenie wojny polsko-polskiej dzień po wyborach. Zresztą motyw pojednania pojawiał się w jego wystąpieniach wielokrotnie, także w exposé i w orędziu. Dlatego tuż po wyborach stacja TVN24 zabrała się za to, jak powinno wyglądać owo pojednanie. I tak np. w „Faktach po Faktach" w TVN24 pojawili się dr Ewa Woydyłło-Osiatyńska, psycholożka i terapeutka uzależnień, oraz prof. Stefan Chwin, pisarz, krytyk literacki, eseista i historyk literatury.

Dr Woydyłło-Osiatyńska zaapelowała, by „wyjść z trybu histerii, przekrzykiwania". „Trzeba mówić cicho, krótkimi zdaniami. Trzeba mówić tak, jakbyśmy chcieli, żeby do nas mówiono – tłumaczyła psycholożka. – Sieroty po PiS będą żyły wśród nas i nie możemy być macochą w tym sensie, że trzeba pozwolić im dać głos". Pani doktor wiązała też duże nadzieje ze zmianami w mediach publicznych i była przekonana, że to pomoże wyborcom PiS w zmianie poglądów, za które odpowiadają media, a nie sami wyborcy. „Oni zaczną słuchać nowego przekazu. To w tym jest nadzieja, my nie będziemy nikogo pogwałcać. My po prostu będziemy im udostępniać wiedzę, obserwacje" – klarowała dr Woydyłło-Osiatyńska. Prof. Chwin radził zaś dobrotliwie: „Nie powinniśmy pod adresem tych ludzi kierować jakiś wypadów pogardliwych, lekceważących, raniących ich uczucia. Bo to tylko psuje sytuację i ją pogarsza".

Jednak gdy wyborcy PiS wyszli na ulicę, by wyrazić swój przeciw wobec działań nowej większościowej koalicji, pasek, który towarzyszył relacji z protestu, w TVN24 był zaprzeczeniem rad ekspertów. „Demonstracja zorganizowana przez PiS w obronie partyjnej propagandy i skazanych za łamanie prawa Kamińskiego i Wąsika" – brzmiała narracja stacji, która zresztą pobrzmiewała przez cały dzień we wszystkich programach.

Podczas głośnego wywiadu, którego premier Tusk udzielił TVN24, Polsatowi i TVP, ponad 7,5 mln wyborców PiS zostało określonych mianem „problemu Tuska". Pytanie zadał co prawda Marek Czyż, który reprezentował TVP, ale dziś już ciężko rozróżnić przekaz tych stacji. „To pojednanie, o którym pan przez chwilę mówił, to jest takie pojednanie, które nam ufundują – mam nadzieję – politycy, ale myślę, że pojednać, w tym znaczeniu, w którym pan mówił w kampanii, musi się z grubsza 7 mln ludzi z 12 mln. I ciekaw jestem, jaki pan ma na to plan, bo widział pan obrazy na ulicach Warszawy wczoraj, słyszał pan, nie będę cytował, myślę, że pan doskonale zapisał w pamięci cytaty także o sobie. Te 7 mln nie znikną. Czy ma pan na ten problem jakiś plan?" – pytał Czyż.

Wyborcy błyskawicznie odpowiedzieli w mediach społecznościowych, publikując swoje zdjęcia opatrzone podpisem: „Jestem problemem Tuska". I ten „problem" raczej szybko nie zniknie.

Fot. Shutterstock, TVN

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Potrzeba sprawiedliwej Polski

Dla mnie walka powinna iść o to, czy chcemy żyć w solidarnym, prorodzinnym, prospołecznym i bezpiecznym kraju, a nie o to, jakie mamy wyobrażenia o praworządności

Z Janem Śpiewakiem, socjologiem i lewicowym publicystą, rozmawia Goran Andrijanić

Fot. Andrzej Wiktor

Bezprawny atak na media publiczne, nielegalne zmiany w Prokuraturze Krajowej, Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik w więzieniu. Rząd Donalda Tuska zaczął swoją kadencję w dosyć agresywny sposób. Jak to wszystko wygląda z pana punktu widzenia?

Jan Śpiewak: Cała sprawa ma bardzo wiele wątków. Jeden z nich jest związany z omijaniem kompetencji prezydenta Andrzeja Dudy. Z mojego punktu widzenia ułaskawienie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika to prerogatywa prezydenta RP. Tutaj jest obecny pewien spór w doktrynie prawnej, ale wydaje się, że prezydent może używać swojej prerogatywy, jak chce. Obrona Kamińskiego i Wąsika byłaby dużo łatwiejsza, gdyby obaj bardziej walczyli z korupcją w Polsce.

Ale właśnie to robili i istnieje poważne podejrzenie, że z tego powodu są teraz w więzieniu.

Rezultaty ich walki po ośmiu lata są więcej niż umiarkowane. Afera reprywatyzacyjna nie została do końca rozliczona, a jednocześnie w obozie PiS było kilka sytuacji trudnych do przyjęcia.

Co pan ma na myśli?

Na przykład sposób rozdawania grantów z Funduszu Sprawiedliwości był więcej niż wątpliwy. Nawet jeśli nie było łamane prawo, nie może być tak, że środki z funduszu do wspierania ofiar przestępczości są przekazywane na finansowanie organizacji politycznych, co miało tutaj miejsce.

Nie zgadzam się, że tutaj to miało miejsce, ale wróćmy do walki z korupcją. Trudno było zrobić więcej z sądownictwem, które wciąż jest pod mocnym wpływem struktur III RP.

Tak, ale PiS miał osiem lat, aby to załatwić. Żaden sędzia, który w Warszawie w ramach afery reprywatyzacyjnej wyrzucał ludzi na bruk, ustanawiał kuratorów dla 130-letnich nieboszczyków, nie poniósł odpowiedzialności. Dlaczego Hannie Gronkiewicz-Waltz nie postawiono żadnych zarzutów, dlaczego nie została zatrzymana i choć raz przesłuchana? To dla mnie było bardzo rozczarowujące, bo jak państwo wiedzą, byłem zaangażowany w tę sprawę. Nie rozumiem, dlaczego nie zrobiono więcej.

Jeszcze raz wielu powie, że kasta po prostu była za mocna.

I to nas prowadzi do tego, co się działo w sądownictwie. Dla mnie sytuacja, w której parlamentarna większość wybiera sędziów, jest akceptowalna. Chodzi o wolę suwerena. Podobny przykład mamy w Stanach Zjednoczonych, gdzie politycy także wybiera sędziów. Nie rozumiem sytuacji, w której po 1989 r. nie było weryfikacji sędziów wybranych przez Radę Państwa Jaruzelskiego, ale teraz mamy mieć weryfikację sędziów wybranych przez polski parlament. To jest nieakceptowalnie. Wymiar sądownictwa przez lata nie miał żadnego mandatu demokratycznego do działania. Reformy Zjednoczonej Prawicy niestety tutaj też się nie udały. Natomiast jeśli uważamy, że Zjednoczona Prawica miała demokratyczne prawo do reform oraz że egzekwowała wolę suwerena, musimy przyznać to samo prawo nowemu rządowi. To prawo decydowania o państwie i administracji.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Nie chodzi o negowanie prawa do egzekwowania woli politycznej suwerena. Chodzi o to, że jesteśmy świadkami bezprawnego i niekonstytucyjnego sposobu tego egzekwowania przez rząd Donalda Tuska. Wszystko, co robiła Zjednoczona Prawica, czyniła zgodnie z prawem. Teraz mamy do czynienia z bezprawnością. Przykładem jest to, co się dzieje w Prokuratorze Krajowej.

Tutaj, według mnie, PiS jest w pewnym rozkroku. Albo uważamy, że praworządność oprócz rządów prawa oznacza i rządy ducha prawa, i władzę demokratycznej większości, albo nie. Jest coś takiego, jak mandat demokratyczny i nowy rząd ma prawo mieć wpływ na administrację oraz prokuraturę. PiS w swoich czasach robił podobne rzeczy, powołując się na mandat demokratyczny.

Zawsze szanował literę prawa.

To jest pana ocena. Ja się tutaj zgadzam z Carlem Schmittem: wola suwerena to ta, która definiuje politykę. W sporze politycznym w Polsce i jedna, i druga strona robią i robiły rzeczy na rympał. Nowa większość parlamentarna ma mandat do zarządzania państwem. Media publiczne i prokuratura należą do tych obszarów. Nie robią tego zgodnie z liberalnymi zasadami prawa? PiS też tego nie robił.

Robił. A teraz mamy sytuację, w której, jak to dobrze określił Jan Rokita, wysadzono bezpieczniki ustrojowe.

Może i tak. Mnie ten spór między dwiema elitami politycznymi specjalnie nie interesuje. Chciałbym, żeby najważniejsze kwestie w państwie były wyjęte z tego sporu politycznego. Chodzi mi o bezpieczeństwo granic, kwestię mieszkalnictwa, budowę elektrowni atomowej, CPK. PiS w tym momencie zwiera szeregi i będzie działać w tych kierunkach.

Czy myśli pan, że ten nowy rząd jest gwarancją takiej Polski, jaką pan właśnie opisał?

Oczywiście, że nie. I dlatego ubolewam, że PiS w tym momencie nie walczy o taki kraj.

PiS w tym momencie walczy o kraj, w którym będzie można wyrażać i inne idee polityczne, nie tylko te, które promuje rządząca koalicja. PiS walczy przeciwko totalitaryzmowi.

Bez przesady. Nie chodzi o żaden totalitaryzm.

A jak opisałby pan społeczeństwo, w którym jest możliwa tylko jedna narracja polityczna?

> Władza Tuska będzie nieporównywalnie większa niż władza Kaczyńskiego. Już jest. Nie mam co do tego wątpliwości

Zgodzę się z tym, że władza Tuska będzie nieporównywalnie większa niż władza Kaczyńskiego. Już jest. Nie mam co do tego wątpliwości. Wszystkie media komercyjne są po jego stronie, elity prawnicze są po jego stronie, wielki kapitał też. Jeśli przejmie pałac prezydencki, jego władza będzie nieprawdopodobna. I właśnie dlatego uważam, że PiS powinno się skupić na innych rzeczach i bardziej otworzyć na umiarkowanych wyborców. Tych, którzy nie chcą wojny kulturowej, lecz sprawiedliwej Polski. Powinno się skoncentrować na sprawach, w których zrobiło najwięcej: wzroście jakości życia, wzroście pensji i zadowolenia, modernizacji państwa. Nie zrobiło tego.

Można o tym dyskutować. Jak pan komentuje milczenie liberalnego Zachodu na to wszystko, co robi Tusk? Gdyby PiS zrobiło coś takiego, byłoby zmiażdżone przez międzynarodową opinię publiczną.

To było do przewidzenia. Jest oczywiste, że Zachód będzie wspierał Tuska. Chodzi o to, żeby w Warszawie były siły polityczne, które sprzyjają Berlinowi i Brukseli. PiS niestety nie zagrało dobrze w polityce międzynarodowej i stąd jeszcze mocniejsza negatywna reakcja.

Czy Tusk zniszczy dotychczasową politykę socjalną?

Jeszcze zobaczymy. Słuchamy o tym, że znowu mają być wprowadzone obniżki podatków dla bogatych, kredyty 0 proc. dla deweloperów. Moim zdaniem nie ma przestrzeni do wycofania się z 800+ albo 13. i 14. emerytury. Będzie natomiast powolne „odrapywanie" tego wszystkiego. Inną kwestią jest też to, co się stanie z budżetówką, którą PiS niestety zaniedbało. Uważam to za kardynalny błąd rządu Mateusza Morawieckiego, że nie zatrzymał pauperyzacji polskiego państwa. Pytanie, co w tym wszystkim zrobi lewica, co się będzie z nią działo. Wygląda na to, że będzie raczej znikała.

Teraz w Polsce buduje się system, w którym rząd nie będzie miał żadnej możliwości jego korekty?

Według mnie taki system już istnieje w Polsce ostatnich 30 lat, tylko zmieniają się partie rządzące. Powtarzam – mnie nie interesują partie i ich los, lecz to, co się stanie z CPK, czy kupimy broń dla armii, czy będziemy walczyli przeciwko alkoholizmowi. To są rzeczy ważne dla Polski.

W prorządowych mediach już zaczęła się kampania przeciw budowie CPK.

I to jest bardzo zła rzecz dla Polski. Kraj powinien realizować duże inwestycje i walczyć o niezależność energetyczną. To kluczowe kwestie. Mamy mieć nie jedną, ale kilka elektrowni atomowych. Państwo liberalne nie jest w stanie odpowiedzieć na te potrzeby. Ono doprowadziło do tego, że mamy małą armię, nie ma poborów, a sektor energetyczny jest z innej epoki. Potrzebujemy silnego, sprawnego państwa, a nie widzę, żeby polscy liberałowie byli tego świadomi.

Zjednoczona Prawica zaczęła zmieniać te rzeczy, a teraz wracamy w stare koleiny.

Wiele na to wskazuje. Zobaczymy, jakie decyzje zostaną podjęte.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Raport NIK obala narrację o aferze w SKOK Wołomin

Mainstreamowe media wciąż milczą na temat raportu Najwyższej Izby Kontroli o potężnej aferze SKOK Wołomin, która, podobnie jak Amber Gold, rozgrywała się za czasów rządów PO-PSL. Raport NIK, omawiający jakość nadzoru za czasów Andrzeja Jakubiaka i Wojciecha Kwaśniaka, jest miażdżący dla ówczesnego zarządu Komisji Nadzoru Finansowego i potwierdza ustalenia Prokuratury Generalnej: nadzór nad SKOK Wołomin sprawowano nieudolnie i w praktyce był on źródłem wielkiej afery i strat, jakie ponieśli Polacy

PIOTR FILIPCZYK

Komisja Nadzoru Finansowego nie podjęła skutecznych działań, zapewniających realizację celu nadzoru określonego w art. 2 ustawy z 21 lipca 2006 r. o nadzorze nad rynkiem finansowym oraz w art. 61 ust. 1 ustawy o SKOK – tak rozpoczyna NIK opublikowane w czwartek 7 grudnia wnioski z kontroli przeprowadzonej w KNF. Wnioski, które Najwyższa Izba Kontroli – jak wskazuje informacja w dokumencie – zna już od listopada 2022 r. Izba nie odpowiedziała na pytania, dlaczego zostały one opublikowane dopiero po roku.

NIK przypomina, że kontrola dotyczyła czasów, kiedy Komisją zarządzał Andrzej Jakubiak, były zastępca Hanny Gronkiewicz-Waltz w warszawskim ratuszu. Izba nie zostawia suchej nitki na nadzorze KNF. Funkcję wiceprzewodniczącego Krajowego Nadzoru Finansowego pełnił wówczas Wojciech Kwaśniak. A media milczą na temat tej publikacji. Czyżby nie pasowała do teorii mówiących, że szefostwo KNF było pokrzywdzone przez zorganizowaną grupę przestępczą, która zagnieździła się w SKOK Wołomin?

Przecież jest o czym pisać, bo ten raport to prawdziwa zmiana optyki politycznej. Wszak politycy PO wielokrotnie mówili o konieczności powołania komisji śledczej do zbadania tej sprawy. Czy nadal będą chcieli się zająć tym tematem, kiedy wiadomo już, że to ich koledzy mogą być winni miliardowych strat?

Raport NIK wywraca do góry nogami znaczną część narracji, na której Donald Tusk chce budować swoją władzę. Wątków jest wiele. Oto najważniejsze.

WIEDZIELI I NIE POWIEDZIELI

Według NIK Jakubiak i Kwaśniak mieli informacje, że w „Wołominie" dochodzi do „nieprawidłowości", ale najwyraźniej nie byli zainteresowani ich wyjaśnieniem.

Narracja lewej strony sceny politycznej i histeryczny atak na SKOK, prowadzony przez lata, był oparty na tezach mówiących, że za czasów Jakubiaka i Kwaśniaka KNF nie wiedziała o problemach SKOK Wołomin. Ale NIK wyraźnie zaznacza, że wyjaśnienia Komisji są niezgodne z prawdą. Urzędnicy mieli wiedzę i możliwości wystarczające do podjęcia stosownych działań.

Raport jasno pokazuje, że wbrew twierdzeniom KNF, mogła ona reagować.

„Ze złożonych przez UKNF wyjaśnień wynikało, że przed objęciem nadzoru nad kasami Komisja nie miała podstaw prawnych umożliwiających identyfikację ewentualnych nieprawidłowości w SKOK Wołomin" – informuje NIK. „W związku z tym w pierwszym roku sprawowania nadzoru KNF posiadała wiedzę o takich nieprawidłowościach, które zostały ujawnione w trakcie pierwszej kontroli i opisane szczegółowo w zaleceniach pokontrolnych z 16 lipca 2013 r." W ocenie NIK fakt, że KNF pozyskała od

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Kasy Krajowej informacje o ryzykach występujących w działalności SKOK Wołomin jeszcze przed formalnym objęciem nadzoru nad sektorem SKOK, przeczy złożonym przez UKNF wyjaśnieniom.

„Jeszcze przed formalnym terminem objęcia przez KNF nadzoru nad kasami, Komisja miała informacje na temat prawdopodobnych nieprawidłowości i ryzyk związanych z działalnością SKOK Wołomin [...] – oceniają kontrolerzy NIK. – Urząd Komisji Nadzoru Finansowego nie zwrócił się jednak do Kasy Krajowej o pełną dokumentację lub o protokół z przeprowadzonej przez Kasę Krajową kontroli, chociaż mogłoby to pozwolić na pozyskanie bardziej szczegółowych danych o sytuacji SKOK Wołomin" – dodają.

PROKURATURA ZŁAPAŁA, SĄD WYPUŚCIŁ

Wojciech Kwaśniak, były wiceprzewodniczący, i Andrzej Jakubiak, były przewodniczący, zostali zatrzymani na początku grudnia 2018 r. na trzy dni przez CBA i postawiono im zarzut niedopełnienia obowiązków przy nadzorze nad SKOK Wołomin. Prokuratura twierdziła, że działali na szkodę interesu publicznego, dopuszczając do powstania szkody w kwocie ponad 1,5 mld zł, i na szkodę interesu prywatnego na ponad 58 mln zł.

Po zatrzymaniu szefostwa KNF za ich obronę zabrali się byli prezesi NBP: Leszek Balcerowicz, Marek Belka i Hanna Gronkiewicz Waltz. „Uważamy zatrzymanie Andrzeja Jakubiaka, Wojciecha Kwaśniaka i ich współpracowników na mocy decyzji prokuratora A. Gołucha popieranej przez B. Święczkowskiego i Z. Ziobrę za rażące naruszenie elementarnej sprawiedliwości" – pisali w przekazanym mediom oświadczeniu.

Szczeciński sąd stwierdził, że nie było podstaw do postawienia zarzutów Kwaśniakowi i Jakubiakowi. Zdaniem sądu jego zatrzymanie było niezasadne, podobnie jak zastosowanie środków zapobiegawczych. Obu podejrzanych wypuszczono.

Tymczasem raport NIK mówi jednoznacznie: „Działania KNF w zakresie postępowań administracyjnych były rażąco opieszałe i spóźnione. Wprowadzenie Zarządcy Komisarycznego do SKOK Wołomin dopiero po zatrzymaniu Prezesa i Wiceprezesa SKOK Wołomin przez prokuraturę i zastosowaniu wobec nich przez sąd tymczasowego aresztowania było w ocenie NIK działaniem zdecydowanie spóźnionym, które pozwoliło na niekontrolowany rozwój akcji kredytowej pomimo zidentyfikowanych przez Urząd rażących naruszeń przepisów prawa, wysokiego ryzyka kredytowego oraz braku odpowiedniego zarządzania tym ryzykiem przez Kasę".

Andrzej Jakubiak

Fot. Jan Bielecki/East News

Dokładnie w tym samym tonie wypowiadała się w 2018 r. Prokuratura Generalna.

„Ze zgromadzonego materiału dowodowego wynika, że podjęcie w porę działań przez KNF mogłoby zapobiec stratom poniesionym przez Kasę i kilkadziesiąt tysięcy jej klientów. Komisja zaniechała

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Wojciech Kwaśniak

takich działań, mimo że dysponowała informacjami, że w SKOK Wołomin dochodzi do przestępstwa prania brudnych pieniędzy, co zagraża bezpieczeństwu funduszy zgromadzonych przez jej klientów – mówił Bogdan Święczkowski, prezentując materiał zebrany w sprawie zaniedbań KNF. – Dla KNF sprawa nadal nie była priorytetowa. Z Kasy wypływają 53 mln zł. W lipcu i sierpniu 2013 r. pracownicy KNF sami tworzą projekt decyzji o wprowadzeniu zarządu komisarycznego. Jest blisko powołania tej decyzji. I co? Nic. Od maja do końca sierpnia wypływają kolejne 237 mln zł. We wrześniu 2013 r. w KNF kończy się postępowanie administracyjne. Strony zaznajamiają się z aktami. Projekt decyzji jest przygotowany. We wrześniu i październiku wypływa 140 mln zł ze SKOK Wołomin. KNF już 22 października 2013 r. mogła podjąć decyzję o wprowadzeniu do SKOK-u zarządu komisarycznego. Do kwietnia 2014 r. wyprowadzono kolejne 400 mln zł" – dodawał Święczkowski.

Działalność zorganizowanej grupy przestępczej w „Wołominie" mógł ukrócić zarząd komisaryczny wprowadzony przez KNF. Jednak jak podaje NIK, postępowanie to prowadzone było przewlekle, a jego przedłużanie skutkujące wydaniem decyzji dopiero 4 listopada 2014 r., tj. po prawie 20 miesiącach od momentu jego wszczęcia, było nieuzasadnione.

Działania prokuratury mające obnażyć zaniedbania KNF i wyjaśnić przyczyny nieudolności urzędników neguje sąd, który uznał zatrzymanie Kwaśniaka za bezzasadne. Wiceszef KNF ponownie zasiadł na sali sądowej w procesie dotyczącym swojego pobicia przez członków grupy przestępczej związanej z „Wołominem". Do pobicia doszło w 2014 r., a proces trwa do dziś. I tu pojawiają się kolejne wątpliwości.

KTO I DLACZEGO MIAŁ POBIĆ WOJCIECHA KWAŚNIAKA?

Wojciech Kwaśniak odwiedza dziś salę sądową w dwóch procesach: jeden dotyczy zaniedbań w sprawie nadzoru nad SKOK Wołomin, drugi – w którym Kwaśniak jest poszkodowanym – rzekomego pobicia przez przestępców z „Wołomina". I znów lewicowe media szeroko rozpisują się na temat nieszczęścia, które spotkało byłego wiceszefa KNF. Na temat potencjalnych zaniedbań milczą.

> Według NIK Jakubiak i Kwaśniak mieli informacje, że w „Wołominie" dochodzi do „nieprawidłowości", ale najwyraźniej nie byli zainteresowani ich wyjaśnieniem

Tymczasem prosty z pozoru proces dotyczący pobicia ciągnie się od 2015 r. Jerzy Naumann, adwokat Kwaśniaka, wyrażał już publicznie zdziwienie czasem trwania sprawy. Jednak to również on powołuje wciąż kolejnych świadków i szuka posłuchu w mediach. A media chętnie brną w ten temat, bo w sprawie przecież pojawia się hasło SKOK, które można – choćby na siłę – łączyć z senatorem Grzegorzem Biereckim (PiS).

Tymczasem z raportu NIK wyłania się inny obraz sprawy. To m.in. opieszałość Wojciecha Kwaśniaka, do którego kompetencji należał nadzór nad SKOK Wołomin, pozwoliła przestępcom działać. W obliczu raportu pytania o faktyczne przyczyny wciąż niewyjaśnionego pobicia Kwaśniaka nabierają zupełnie innego wymiaru.

I rodzą się pytania. Dlaczego to właśnie Kwaśniak i Jakubiak pozwolili ludziom ze SKOK Wołomin działać tak długo? Dlaczego, mając w ocenie NIK wiele możliwości ograniczenia przestępczego procederu, który kosztował państwo miliardy złotych, nie zrobili nic we właściwym czasie?

Przypomnijmy: na imprezach organizowanych przez SKOK Wołomin pojawiali się m.in. Dariusz Rosati i Lech Wałęsa. Zdjęcia z domniemanym szefem grupy przestępczej robił sobie Bronisław Komorowski za czasów swojej prezydentury. Sprawa SKOK Wołomin, z którą wiążą się miliardowe wyłudzenia, pobicia i działalność byłych agentów służb bezpieczeństwa, nadal nie doczekała się wyjaśnienia w polskich sądach. Toczące się procesy, zaledwie zahaczające o istotę problemu, stają się niczym więcej, jak tylko kuriozalną pożywką dla mediów. Afera, która rozkwitła pod rządami PO-PSL, pozostaje owiana tajemnicą, a zamieszani w nią ludzie, tacy jak Piotr Polaszczyk, były oficer WSI, stają się sądowymi celebrytami dla części mediów.

Czy raport NIK przybliży nas do prawdy na temat afery SKOK Wołomin?

Fot. Maciej Luczniewski/REPORTER

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Do polskich kin wchodzi wreszcie nagrodzony Złotymi Lwami 2023 „Kos" Pawła Maślony. Wielowymiarowa i wielogatunkowa opowieść nie tylko o polskich mitach i niespełnieniach z insurekcją kościuszkowską w tle. Kreacje stworzyło w niej grono znakomitych aktorów

Co zwiastuje „Kos"?

Fot. Łukasz Bąk

eprasa.pl cc2fa3bcbb

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

„Kos" Pawła Maślony (reżysera, który na dużym ekranie debiutował sześć lat temu brawurowym „Atakiem paniki") nie jest filmem o Kościuszce. A może inaczej: nie jest filmem o takim Tadeuszu Kościuszce, jakiego znamy z podręczników – naczelniku powstania 1794 r., dowódcy i inżynierze wojskowym, bohaterze polskiej insurekcji oraz wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

Kościuszko, wracający w ojczyste strony ze szlifami generalskimi i planem wzniecenia powstania przeciwko Rosji, jest w „Kosie" bardziej obserwatorem i współuczestnikiem zdarzeń (i to nie historycznych czy bitewnych, lecz codziennych, rozgrywających się na polskich traktach i polach, w dworkach i oberżach), niż ich inicjatorem czy sprawcą.

Podobnie jak grający go Jacek Braciak, nie „przeszkadza" swoją obecnością innym bohaterom. Pozwala im zaistnieć i przez nich oddać głos tym, których reprezentują, jak zniewolony w chłopskim stanie szlachecki bękart Ignac Sikora (Bartosz Bielenia) i jego ciemnoskóre alter ego, czyli przybyły zza oceanu Domingo (wyzwolony plantacyjny niewolnik, a z czasem wojenny towarzysz „Kosa", w tej roli Jason Mitchel), młody magnat Stanisław Duchnowski (Piotr Pacek), gotowy wszelkimi sposobami usunąć przyrodniego brata – uzurpatora do spadku. Jak również przenikliwie diagnozujący polskie stany tropiciel Kościuszki – rosyjski rotmistrz Iwan Dunin (Robert Więckiewicz). Jest w tym gronie także pułkownikowa Maria Giżyńska (Agnieszka Grochowska). Wdowa przekonująca w roli szlacheckiej damy, sprawnie rozgrywająca (nie tylko) karciane rozdania oraz posługująca się bronią.

STOPIĆ SIĘ Z ROLĄ

Aktorzy „Kosa" dostali szansę wyjścia poza wcześniejsze emploi. Może z wyjątkiem Jacka Braciaka, który już nieraz udowodnił, że potrafi stopić się z każdą graną postacią. Aktor zyskał popularność m.in. jako serialowy komisarz Jóźwiak („Glina"), ekscentryczny projektant „Pshemko" („BrzydUla") czy przyjaciel Ludwika Boskiego („Rodzinka.pl"). Nagrody odbierał za role w kinowych filmach: „Edi" (Złote Lwy 2002), „Róża", „Kler", „Żeby nie było śladów" (Orły zdobyte w 2012, 2019 i 2022 r.; nominacje za „Wołyń", 2016; „Córkę trenera", 2018; „Moje wspaniałe życie", 2021).

W „Kosie", grając na półtonach, oddał aktorską palmę zwycięstwa (Złote Lwy za drugoplanową rolę męską) Robertowi Więckiewiczowi. Zmienionemu nie do poznania za sprawą charakteryzacji oraz dzięki zbudowaniu postaci zarówno bliskiej, jak i dalekiej od kreowanych wcześniej przez niego mało wyrafinowanych bohaterów. Takich, jak „Blacha" w serialu „Odwróceni" czy Robert Cumiński w komedii „Vinci" Juliusza Machulskiego. A także tytułowy „Wałęsa. Człowiek nadziei" u Andrzeja Wajdy, tajniak z „Różyczki" i „Różyczki 2" Jana Kidawy-Błońskiego czy lwowski szabrownik z „W ciemności" Agnieszki Holland (kolejne Złote Lwy 2012 za pierwszoplanową kreację, pięć lat wcześniej taką statuetkę odebrał w Gdyni za postać nauczyciela z problemem alkoholowym w filmie „Wszystko będzie dobrze"). W „Kosie" jego bohater (przypominający wizualnie Stalina) jest piekielnie inteligentnym, zarazem groźnym i przenikliwym graczem.

NOWE STARCIE

Nową ekranową twarz w filmie Maślony pokazał też Bartosz Bielenia. Aktor, o którym nie bez powodu mawia się, że jest w stanie zagrać zarówno psychopatę, jak i anioła. Diaboliczny był m.in. w „Disco polo" (2015) W „Bożym ciele" (2019) Jana Komasy, udając – wraz ze swoim bohaterem – księdza, porywał charyzmą.

W „Kosie" jest przekonująco zastraszonym pańszczyźnianym chłopem, który ma jednak czelność i siłę marzyć o wyzwoleniu. Gdyby nie symboliczne, finałowe starcie z przyrodnim bratem, Ignac (naznaczony śladami bicza pana równie mocno jak Domingo) mógłby przynajmniej spróbować powalczyć o niezależność, którą osiągnął adiutant Kościuszki.

W filmie Maślony bardzo ciekawie wypada Agnieszka Grochowska. Przez lata subtelna i delikatna na ekranie oraz daleka od gwiazdorskich póz poza kamerami, coraz częściej pokazuje siłę oraz aktorską i kobiecą dojrzałość. Zapewne zaskoczyła niejednego widza postacią wykreowaną w ub.r. w netfliksowym „Dniu matki" – sensacyjnym kinie akcji pełnym brutalnych scen walki. W „Kosie" jej bohaterka też potrafi zawalczyć. Dopóki może – subtelnymi metodami. Potem na równi z mężczyznami.

ATUTY I ZNACZENIA

Film Maślony ma wiele atutów. Wśród aktorskich nie brak pereł i perełek także w dalszych planach czy epizodach, choć w przypadku m.in. postaci zdeprawowanego szlachciury Wąsowskiego (genialnie zagranego przez Łukasza Simlata) podobne określenie może wydawać się cokolwiek nie na miejscu.

Jednak nie tylko kreacje zapewniły obrazowi Maślony Grand Prix na 48. Festiwalu Filmowym w Gdyni (statuetki odebrali też Piotr Kmiecik za montaż, Aneta Brzozowska za charakteryzację, Nadia Lepik za reżyserię castingu). W świetnie dobranej ekipie – poza wymienionymi przy okazji nagród – są też autor znakomitych zdjęć (Piotr Sobociński jr) czy twórcy m.in. scenografii (Anna Anosowicz), wnętrz (Anna Marzęda) i kostiumów (Dorota Roqueplo).

„Kosa" czyta się wielorako, począwszy od tytułu, w którym – zarówno bohater, jak i jego nazwisko – zostały „przycięte", przez okoliczności, brak wsparcia, szlachecką gnuśność... Można w nim znaleźć wiele kos, lecz za mało szabel, by doprowadzić do transformacji ojczyzny. Odnowy, którą w wielu kulturach zwiastuje pięknie śpiewający o świcie, niepozorny ptak.

Fot. Łukasz Bąk

eprasa.pl cc2fa3bcbb

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Zatoka szpiegów": kim jest porucznik Neumann?

„Zatoka szpiegów" to serial odziedziczony po poprzedniej ekipie TVP, która miewała dobrą rękę do kina popularnego, także wtedy, kiedy sięgało ono po tematykę historyczną. Reżyser dziewięciu odcinków tej nowej produkcji to Michał Rogalski, który dopiero co bardzo zręcznie nakręcił serial „Polowanie na ćmy" i jego wersję kinową: „Pogrom. 1905". To zresztą był popis nie tylko perfekcyjnej formy, lecz także mądrego podejścia do historii.

Tu zlecono mu swoistą replikę „Stawki większej niż życie". Franz Neumann jak Hans Kloss jest oficerem Abwehry, który będzie szpiegować dla wrogów III Rzeszy. Punkt wyjścia jest jednak inny. Kloss to człowiek posłany w hitlerowskie szeregi przez Sowietów, sobowtór autentycznego Niemca. Neumann zostaje pozyskany przez bliżej nieokreśloną siatkę początkowo właściwie metodą szantażu. Potem zdaje się rolę będą odgrywać kolejne czynniki: odkrycie w samym sobie innej narodowej tożsamości.

II wojna światowa z okolicami cały czas jest skarbnicą nieprzebranych zapasów opowieści, wątków, dylematów. Wystarczy przypomnieć choćby znakomitego „Filipa" Michała Kwiecińskiego, adaptację prozy Leopolda Tyrmanda, gdzie mamy początkowo nawet dość beztrosko prowadzoną historię cudzoziemskich robotników w Niemczech, uwodzących niemieckie kobiety, aby w finale doprowadzić nas do porażającej grozy systemu III Rzeszy oraz losu człowieka, który musi udawać kogoś innego.

Efektowny „Filip" to kino tak naprawdę głębokie, każące skłonić głowę przed nieprzewidywalnymi kaprysami historii. Czy taka będzie „Zatoka szpiegów"? Mamy sprawnego reżysera, a sam Kwieciński przykłada rękę do tego obrazu jako współproducent (jak do „Polowania na ćmy"). Jestem po dwóch odcinkach i na razie nie ma we mnie euforii, choć jest ciekawość związana z pytaniem: jak to się rozwinie?

Na razie opowieść wydaje mi się wystudzona, a miejscami, przy ładnych zdjęciach, zwłaszcza Bałtyku, lodowato zimna. Taki jest sam główny bohater. Rozumiem, że na początku mamy oglądać świat oczami przekonanego, nawet jeśli nie zawsze subordynowanego, nazisty. To mogłoby być ciekawym pomysłem (zaskoczenie przemianą), ale na razie za mało tu fabularnych zwrotów akcji, które czynią ten zabieg atrakcyjnym.

Franza gra Bartosz Gelner, sprawny aktor, który jednak kojarzy mi się właśnie z wzorcowym chłodem. Owszem, w innych produkcjach potrafi zaskoczyć techniczną perfekcją, jak w netfliksowym „Roku 1670", gdzie w jednym z odcinków bawi się groteskową figurą Syna Magnata. Tu jest na razie, jak na mój gust, zbyt monotonny. Tym bardziej dotyczy to galerii postaci drugoplanowych.

Z początku rzecz się dzieje w Gdańsku w 1940 r., co uprawdopodabnia wątek niepewnego pochodzenia bohatera (styk niemczyzny z polskością). Nie umiem ocenić, na ile precyzyjnie są oddane same realia. W internecie wybuchł spór, czy w 1940 r. murzyński marynarz mógł być gościem niemieckiej tawerny.

W „Filipie" wystarczyła pierwsza wstrząsająca scena z getta, abyśmy się poczuli jak uderzeni obuchem w głowę. Przy oglądaniu „Zatoki szpiegów" dominuje we mnie niedosyt. A jednak nie skreślam serialu, bo jestem ciekaw, co autorzy scenariusza, Michał Godzic i Wojciech Lepianka, zechcą zrobić z głównym bohaterem. Na jakie próby i przemiany go wystawią. Przemówiło do mnie pytanie, które agent zapewne alianckiego wywiadu (gra go znakomity Karol Pocheć) rzuca pod jego adresem: „Franz, po której ty właściwie jesteś stronie?". Myślę, że współczesne czasy też nas z takimi pytaniami zderzają. Ostatnio nawet jakby częściej.

Piotr Zaremba

3 MIŁOŚCI

Przewrót kulturowy

ROBERT TEKIELI

51 proc. Amerykanów poniżej 30. roku życia akceptuje „otwarte małżeństwa", czyli romanse i przygodny seks współmałżonka. Co piąty dorosły mieszkaniec USA eksperymentuje z jakąś formą nie-monogamii. W 2020 r. miasto Somerville w stanie Massachusetts zezwoliło na tworzenie związków partnerskich przez „dwie lub więcej" osób.

Powoli dopełnia się proces rozpoczęty przez Marcina Lutra w 1530 r., gdy w jednej ze swych prac otworzył możliwość pozbawienia małżeństwa przymiotu sakramentu. Społeczeństwa Zachodu wracają do niechrześcijańskich form seksualności, nieświadome faktu, iż odrzucenie homoseksualizmu, poliamorii, poligynii czy pedofilii przyczyniło się do sukcesu cywilizacji, z której owoców korzystają. Zamknięcie ludzkiej aktywności seksualnej w monogamicznym małżeństwie mężczyzny i kobiety zapewniło zachodniej cywilizacji światową dominację poprzez okiełznanie mocy seksu i zaprzęgnięcie jego energii do cywilizacyjnego rozwoju.

W porządku prawnym nowożytny proces instytucjonalizacji grzechu został rozpoczęty w 1580 r. w Holandii uznaniem małżeństwa za zwykłą umowę prawa cywilnego i zgodą państwa na rozwody. Sprawy przyspieszyły w XX w. Aborcję zalegalizowano w Rosji w 1920 r., eutanazję w Holandii w 1984 r., „małżeństwa homoseksualne" również w Holandii w 2001 r.

„Przy dzisiejszym poziomie pruderii rzadko ogląda się tak niesamowite sceny: choćby seks na świeżo wykopanym grobie" – w ten sposób w recenzji z filmu „Saltburn" pisał trzy tygodnie temu autor libertyńskiego „Vogue". Człowiek ponowoczesny uznaje współczesną popkulturę za pruderyjną. Proces transgresji najwidoczniej się nie zakończył. Od 1982 r. holenderskie stowarzyszenie Vereniging Martijn, a od 2006 r. holenderska Partia na rzecz Miłości Bliźniego, Wolności i Różnorodności działają na rzecz legalizacji pedofilii, a ta ostatnia też zoofilii, a także zlikwidowania instytucji małżeństwa. Przed ostatnimi wyborami owa partia dodała też do swych postulatów zalegalizowanie nekrofilii „za pisemną zgodą zmarłego". Popkultura dogania politycznych radykałów.

Jakie będą granice społecznego przyzwolenia na proces instytucjonalizacji grzechu, rozpoczęty przez laicyzację prawa małżeńskiego – nie wiem. W 1963 r. antykoncepcja była w USA dostępna tylko dla małżonków, 10 lat później Sąd Najwyższy zalegalizował aborcję do dziewiątego miesiąca ciąży. Skuteczność kampanii perswazyjnych prowadzonych przez zdeterminowane mniejszości jest szokująca.

Instytucjonalna przemoc dopiero się rozpędza. Rządzone przez konserwatystów kanadyjskie prowincje Nowy Brunszwik i Saskatchewan wprowadziły do obowiązującego prawa zasadę obligatoryjnej zgody rodziców na nauczanie treści promujących ideologię gender. W Szkocji rodzicom, którzy odmawiają zmiany płci dziecka, będzie grozić siedem lat więzienia. Według procedowanego właśnie projektu ustawy nielegalne będzie nawet uniemożliwienie dziecku „ubierania się w sposób, który odzwierciedla jego orientację seksualną lub tożsamość płciową".

Polska dołączyła właśnie do zachodniego marksistowsko-liberalnego mainstreamu. Trwają prace nad wpisaniem „mowy nienawiści" do kodeksu karnego. Ma być ścigana z urzędu. Ponieważ mową nienawiści może być cytat z Biblii czy pracy naukowej, oznacza to koniec wolności słowa w Polsce.

Przewodnicząca klubu parlamentarnego Lewicy Anna Maria Żukowska: „Każdy, kto jak np. prezydent Andrzej Duda powie, że LGBT+ to nie ludzie, tylko ideologia – będzie musiał odpowiedzieć za swoje słowa". Według minister Barbary Nowackiej „mowa nienawiści" w ostatnich latach była szerzona również „z ambony".

W sukurs polskim marksistom kulturowym idzie UE. W Parlamencie Europejskim odbywa się właśnie głosowanie nad projektem, którego celem jest wpisanie „mowy nienawiści" do katalogu przestępstw europejskich. Projekt zakłada też ustanowienie w drodze dyrektywy minimalnej kary dla jej sprawców.

Ambicją rządzących Zachodem jest jak najszybsze domknięcie systemu. „Największym zmartwieniem na najbliższe dwa lata nie jest konflikt ani klimat" – powiedziała w Davos Ursula von der Leyen. Jest nim natomiast „dezinformacja powodująca polaryzację społeczeństwa" i utratę zaufania do rządzących. Rządy i instytucje międzynarodowe muszą „zapanować nad przekazem platform internetowych z wykorzystaniem przepisów dotyczących mowy nienawiści i przepisów regulujących treści". To już globalna cenzura.

Po ośmiu latach zakończył się demokratyczny projekt rozmontowania przeszczepianej do Polski od lat 90. aksamitno-totalitarnej demokracji liberalnej. Teraz wraca ona do naszego kraju w całej swej krasie, wsparta monopolem medialnym i hegemonią kulturową. I ostatnia zła wiadomość. Celem dzisiejszych Niemiec jest powrót do granic II Rzeszy. Prusy Wschodnie, Pomorze, Śląsk i Wielkopolska na straty. Polska na straty. Szkoda.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

WOJNA CYWILIZACJI

POPKULTURA

Warte Jak najkrócej objaśnić ideę ula? „Królowa rządzi całą kolonią, trutnie zapładniają królową, a robotnicy pracują". „Jak w życiu..." – uwielbiam takie dialogi. Film Billa Condona ***„Mr. Holmes"*** może się podobać. Opowiada losy emerytowanego Sherlocka Holmesa, którego zawodzi umysł i pamięć. Detektyw próbuje zrekonstruować swoją ostatnią sprawę, przy okazji której zakończył karierę, ponosząc klęskę na wielu polach. Geniusz uczący się pokory. Lubimy obserwować, jak ludzie dojrzewają, również ludzie 93-letni. Doskonały jest Ian McKellen w tytułowej roli, świetny Milo Parker w roli 10-letniego syna gospodyni byłego detektywa. Podobnie Laura Linney i Hattie Morahan.

„Mr. Holmes" to film o starości i samotności. Detektyw wspomina jedyną w jego życiu – jak się wydaje – możliwość wejścia w prawdziwą bliskość i swoją rejteradę, co ma obustronnie tragiczne konsekwencje. McKellen, dla zbiorowej wyobraźni komiksowy Magneto i Gandalf, buduje postać kruchego prymusa, któremu upływający czas przytępia ostrze błyskotliwej logiki, dzięki której przez dziesięciolecia potrafił bronić na własny użytek iluzji świata, w którym emocje to cecha motłochu. Człowiek, który wybrał życiową samotność, zostaje sprowadzony na ziemię przez odmawiające współpracy umysł i ciało. W dodatku wchodząc w relację mistrz–uczeń z zapatrzonym w siebie chłopcem, wydaje się bezradny, co zawsze towarzyszy relacji przyjaźni czy miłości.

Żyjemy w świecie stworzonym przez ludzi o umysłowości, którą film Billa Condona portretuje, a z której filmowy detektyw w miarę upływu akcji powoli wyrasta. Sherlock Holmes, przez całe życie wróg „irracjonalnej" religii, nie potrafiąc sobie poradzić z poczuciem straty, w całej swej bezradności odprawia podpatrzony kiedyś żałobny rytuał shintō. Nie da się amputować tej części rzeczywistości, którą nie zarządza logika. Próby osiągnięcia pełnej kontroli nad światem przez elity „zimnych czaszek" po pierwsze, świadczą o emocjonalnym kalectwie tworzących ją osobników, a po drugie, kończą się albo chaosem, albo totalitaryzmem.

POPKULTURA

Może być Holenderski film ***„Przejęcie"*** to opowieść o harnej hakerce, co to bogatym zabiera, a biednym daje, wplątując się przy okazji przez przypadek w konflikt z chińskimi państwowymi terrorystami. Wrobiona w morderstwo w jednej chwili traci całe swoje dotychczasowe życie i musi ukrywać się zarówno przed spuszczonymi z łańcucha kilerami, jaki i przed policją. Niby wszystko wygląda dobrze, obrazki dają się oglądać, dotykamy spraw poruszających wyobraźnię współczesnych – utrata prywatności, wyłudzanie danych, wszechmoc technologii, deepfake i kradzież cudzej tożsamości – ale kulejąca logika zdarzeń i fabuła szyta grubymi nićmi odbierają przyjemność z oglądania filmu. A nieciekawe postaci nie są w stanie skłonić do wejścia emocjami w filmową materię.

POPKULTURA

Może być Była pani kapitan z krwawą i niejednoznaczną przeszłością związaną z uczestnictwem w pustynnej wojnie, gwałtowna śmierć dwóch najbliższych jej osób, zmarły mąż pojawiający się na nagraniu z ukrytej kamery cyfrowej „niani", koncern farmaceutyczny i konflikt klasowy lub mezalians, do wyboru. Tak z grubsza mógłbym streścić serial zatytułowany ***„Już mnie nie oszukasz"***. Reżyser mnoży ślepe tropy, podsuwa fałszywe rozwiązania, chyba po raz pierwszy mógłbym ponarzekać na nadmiar zwrotów akcji, bo w rzeczywistości często służą tylko temu, by widz chciał włączyć kolejny odcinek. Niestety serialowi również brak bohatera, któremu widz mógłby kibicować. Jedyną postacią, która ma na to zadatki, jest detektyw Sami Kierce grany przez Adeela Akhtara. Tak samo z obecności w napisach końcowych Richarda Armitage'a (Thorin „Dębowa Tarcza") zupełnie nic nie wynika. Na minus jeszcze zakończenie jak z „Mody na sukces", tyle że nikt nie schodzi przez pół odcinka ze schodów. A na plus – nie będzie ciągu dalszego. Na pewno.

***Robert Tekieli**, Polskie Radio*

pl cc2fa3bcbb

SIECI K

Wzmocniony smak Dżemu

10 stycznia br. zespół Dżem nieoczekiwanie wydał oświadczenie, że od kwietnia miejsce śpiewającego z nim Macieja Balcara zajmie Sebastian Riedel.

Młodszy Riedel, zwany Bastkiem, jest oczywiście synem słynnego frontmana Ryszarda Riedla, którego 30. rocznica śmierci przypada w tym roku. Wiadomość o dołączeniu Sebastiana do zespołu została przyjęta wręcz entuzjastycznie. Debiutował u boku Dżemu niedługo po śmierci ojca jako gitarzysta na koncertowej płycie „List do R.". Kilka lat temu w kolejne rocznice wspólnie z zespołem Cree ruszał w Polskę z trasą upamiętniającą Ryśka serią koncertów. I były one bardzo udane.

Balcar pojawił się w Dżemie 22 lata temu. Ostatnią płytę z nowymi piosenkami zespół nagrał 14 lat temu („Muza", 2010), właśnie z Balcarem, w większości przez lata dając koncerty wypełnione starymi przebojami i podsumowując na różne sposoby kolejne dekady swego istnienia. W ub.r. roku minęło bowiem pół wieku działalności śląskiego blues-rockowego giganta, w którym z oryginalnego składu pozostali gitarzyści Jerzy Styczyński, Adam Otręba oraz jego brat, basista Beno. Poza Riedlem nie żyją m.in. Paweł Berger, dwa lata temu zmarł dawny perkusista Michał Giercuszkiewicz, a rok temu mistrz organów Hammonda Rafał Rękosiewicz. Nie da się ukryć, że umierający również artystycznie zespół potrzebuje nowego impulsu. Lecz także kogoś, kto w najbardziej odpowiedni sposób wypełni ziejącą pustką lukę po zmarłym 30 lat temu liderze. I zdaje się, że Bastek po przyjacielsku zgodził się na przedłużenie życia zespołu, tym bardziej że komponuje świetne utwory i gra na gitarze, jak bardzo niewielu muzyków w kraju. W mieszkaniu w Tychach, w którym we wspólnym pokoju żył razem z ojcem – jak wspominał – nieustannie słychać było muzykę, przy której się budził i zasypiał. Dlatego już jako nastolatek założył własny zespół Cree. Gdy ojciec usłyszał pierwsze efekty, kazał się nie zniechęcać. Dziś solówki Sebastiana przypominają grę Styczyńskiego, a barwa głosu i wyczucie frazy – ojca. No, kilka niezłych płyt zespołu oraz solowa, z akompaniamentem kwartetu smyczkowego („Sebastian Riedel & Piotr Steczek Kwartet"), której słucha się z wielką przyjemnością. Ten Dżem może jeszcze dobrze zasmakować.

Maciej Walaszczyk

Na tropie dekadencji

Powieść typowo XIX-wieczna (choć pisana w czasie I wojny światowej), mocno dydaktyczna przenosząca wprost do XV-wiecznej Italii. Targające nią wojny, niestabilne rządy bogatych republik oraz zepsuty Rzym papieża Aleksandra VI uosabia tytułowy „Demon odrodzenia" w osobie jego syna Cezara Borgii. To już kolejna wznowiona po ponad wieku powieść Teodora Jeske-Choińskiego, w swoich czasach stawianego obok Sienkiewicza i Prusa. Pisarz politycznie orientujący się na konserwatyzm starał się w swoich licznych powieściach, będących rodzajem studium kulturowego i społecznego opisywanej epoki, przekonać czytelników do swojej pesymistycznej wizji dziejów Europy. To m.in. słynna „Tiara i korona" o konflikcie cesarza i papieża, powieści o czasach Imperium Rzymskiego i przyczynach jego upadku („Gasnące słońce", „Ostatni Rzymianie") oraz trylogia o czasach rewolucji francuskiej („Błyskawice", „Jakobini", „Terror").

W „Demonie odrodzenia" widzimy bogate i beztroskie Wieczne Miasto, Ferrarę czy Florencję. Kwitną w nich sztuka i życie towarzyskie, pełne pięknych kurtyzan, kosztem cnót, których porzucenie przez elity przynosi im polityczne osłabienie. W przygody przyjaciół Bandiniego i Meddiniego zostały wplecione sylwetki Borgiów, d'Estów, kondotierów i luminarzy kultury humanistycznej. W tym oczywiście samego Machiavellego, czujnie zerkającego „przez oczy do serca, przez serce do namiętności, przez namiętności do tajników dusz". Wywiedzionymi z tego naukami o naturze polityki pisarz ilustruje zamiary i intrygi podejmowane przez Borgię. Władcy republik są bezwzględni w rządach i próżni, a próby odnowy moralnej nieudane. Savonarola przegrywa swą fanatyczną walkę o odnowę obyczajów, bo nie rozumie ludzkiej natury. Dominuje przekonanie, że tylko słabi i głupi uginają się pod chrześcijańskimi symbolami pokory, a masy olśniewa wyłącznie siła, powodzenie, władza i bogactwo. Renesans czczący filozofię i nauki na powrót staje się zabobonny, religijność jest podszyta fałszem i korupcją, a zanik patriotyzmu prowadzi do politycznego rozbicia i wojen.

Jeske-Choiński stara się więc przekazać, że ślepy kult starożytności nieświadomie przyczynił się do dekadencji. Obalając autorytet Kościoła, państwa i rodziny, zapomniano, że dusza wielkiej epoki Greków oraz Rzymian była „owiana czystym tchnieniem cnót obywatelskich i rodzinnych, obowiązku i ofiary". To na pewno opis kondycji dzisiejszego Zachodu, cieszącego się beztroską, dobrobytem i kwestionującym swe chrześcijańsko-rzymskie fundamenty.

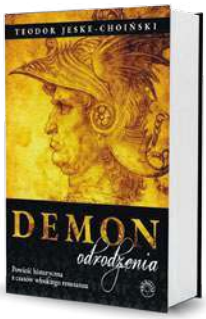

Teodor Jeske-Choiński, „Demon odrodzenia. Powieść historyczna z czasów włoskiego renesansu", Prohibita 2023

Fot. Materiały prasowe, materiały prasowe zespołu Dżem

eprasa.pl cc2fa3bcbb

W historię wbiegli jak w atak

„Niewiele było w historii polskiej kultury pism, które odegrałyby w niej tak ważną rolę jak »Sztuka i Naród«" – pisze we wstępie prof. Maciej Urbanowski, trafnie ważąc wartość książki, na którą czekano właściwie kilkadziesiąt lat. Michał Gniadek-Zieliński dokonał bowiem edycji wszystkich 16 numerów tego pisma

„Sztuka i Naród" była pierwszym pismem literackim ukazującym się podczas okupacji niemieckiej, z rekordową jak na te trudne warunki liczbą numerów, nakładem dochodzącym pod koniec jego istnienia do tysiąca egzemplarzy oraz grupą wybitnych autorów, którzy o literaturze mówili, jak tłumaczy prof. Urbanowski, w sposób radykalny, maksymalistyczny, konsekwentny, a nawet, zdaniem niektórych, fanatyczny. Odpowiedzialnymi za to byli „organizatorzy narodowej wyobraźni": Onufry Bronisław Kopczyński, Wacław Bojarski, Andrzej Trzebiński, Tadeusz Gajcy, Włodzimierz Pietrzak, Leon Zdzisław Stoiński czy o. Józef Warszawski.

„SiN" to jednak nie tylko almanach literacki, lecz także wydawnictwo, którego staraniem w czasie okupacji ukazały się ważne tomy poetyckie Gajcego czy Bojarskiego. Drukowano w nim wiersze, opowiadania, polemiki, recenzje, w końcu wzruszające nekrologi i pożegnania tragicznie zmarłych przyjaciół. Przede wszystkim teksty programowe, będące świadectwem rozliczenia z dwudziestoleciem międzywojennym, aktem kulturowej mobilizacji. Takie jak m.in. „Czego Polska oczekuje od sztuki?", będący rodzajem manifestu o nową formę sztuki, tworzenie kultury ponadklasowej, zdolnej być podstawą do związania ze sobą słowiańskich narodów Międzymorza, organizatorem „jedności słowiańskiej potęgi". To także słynny tekst Gajcego „Już nie potrzebujemy", będący atakiem na bezideowość i koniunkturalizm skamandrytów, wypominający im „ładne wiersze, ale brak wielkiej poezji". Gajcy równolegle uderzał w awangardę i katastrofistów, głównie Czechowicza, ale też Miłosza, Zagórskiego i Sebyłę, zdolnych „przeczuwać zło", lecz niezdolnych do odegrania funkcji społecznej. Wzywał więc do wydobycia się z „trwogi katastroficznej", o czyn artystyczny. „Oczekujemy rozwiązania katastroficznej, tragicznej nuty, aby nie powiedziane było: rośli bezradnie, gdy czas wołał o czyn" – apelował Gajcy.

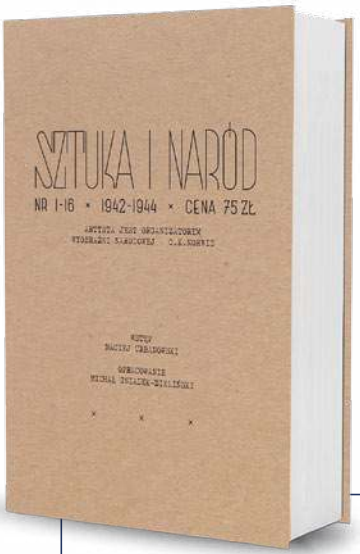

„Sztuka i Naród (1942–1944)", oprac. Michał Gniadek-Zieliński, fundacja Evviva L'arte, Instytut Literatury, IDMN 2023

Kilka tygodni temu pisałem o najnowszej biografii Bolesława Piaseckiego, przez którą przewija się większość twórców pisma. „SiN" była bowiem środowiskowo, ideowo i organizacyjne związana z Konfederacją Narodu, wywodzącą się w prostej linii z przedwojennych grup narodowo-radykalnych. To w oddziałach UBK śpiewano „Wymarsz Uderzenia" Trzebińskiego do melodii skomponowanej przez Kopczyńskiego czy „Natalię", której pierwowzorem była Halina Marczak, żona Wacława Bojarskiego. Pismo orbitowało więc rejonach nacjonalistycznych i katolickich (postulat „silnego dobra"), piętnowało literaturę II RP za snobizm i naśladowanie kultur zachodnich, szukało drogi między totalizmem a demokracją. To prowokowało krytykę, na którą odpowiadano także satyrą, np. ironiczną „Balladą o trzech smutnych wujach, którzy czytali pierwszy numer »SiN«-u" (Bojarski). „Pewien smutny wujo rzekł: – Ci, panie, wszyscy / To są... jakby... tego... kryptokomuniści. / [...] Drugi rzekł: – Prawda, prawda. A w ukryciu / To są faszyści i antysemici. [...]". Głównego polemistę SiN-owcy znaleźli jednak w Czesławie Miłoszu, który do końca w bardzo ostrym tonie dyskredytował ich artystyczne oraz życiowe wybory. Oni jednak nie chcieli ulegać „wymęczeniu rzeczywistością", odwracać głowy „od draństwa i walki, łajdactwa i męki", przyjęli postawę walki. „Jedynie ona odważa się podjąć troskę o człowieka. Kontemplacja, załamanie rąk od tej troski uwalnia i rozgrzesza. Nie chcemy takiego rozgrzeszenia!" – pisali.

Żaden z nich nie przeżył 1944 roku. Zmiany redakcyjne odmierzały następujące po sobie kolejne śmierci: przez rozstrzelanie na Majdanku (Kopczyński), od ran odniesionych w czasie akcji składania kwiatów pod pomnikiem Kopernika (Bojarski), w ulicznej egzekucji (Trzebiński), podczas powstania warszawskiego (Gajcy). Dziwnym zrządzeniem losu w jedynym korektorskim egzemplarzu ocalał ostatni, 16. numer pisma. Miał się ukazać w lipcu, krótko przez godziną W.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Więcej energii z wiatru i słońca dla klientów Grupy Enea

Grupa Enea dynamicznie zwiększa udział komponentu zeroemisyjnego w miksie energetycznym i tym samym umacnia pozycję jednego z najważniejszych podmiotów odpowiedzialnych za transformację polskiego sektora elektroenergetycznego. Dzięki ostatnim inwestycjom rośnie potencjał wytwórczy grupy w zakresie produkcji energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych (OZE). Zielona energia pochodzi zarówno ze słońca, jak i z wiatru, a Grupa stale rozwija swój potencjał wytwórczy, inwestując w nowe aktywa, takie jak farmy fotowoltaiczne i wiatrowe

W ostatnim czasie Grupa pozyskała trzy nowe farmy fotowoltaiczne i rozpoczęła prace nad budową kolejnych instalacji produkujących energię z wiatru i słońca. Moc zainstalowana Grupy Enea w fotowoltaice zwiększyła się o 48 MW dzięki instalacjom fotowoltaicznym zlokalizowanym w Kleczewie (woj. wielkopolskie), Tarnowie (woj. dolnośląskie) oraz Tykocinie (woj. podlaskie). Ponadto trwają prace nad budową farmy fotowoltaicznej Dygowo I, a także podpisano umowę na wykonanie farmy fotowoltaicznej Jastrowie II. Obie inwestycje zwiększą moc zainstalowaną Grupy o kolejne 16 MW.

Dodatkowe 20 MW w potencjale wytwórczym segmentu OZE Grupy Enea będzie pochodzić z nowo budowanej farmy wiatrowej Bejsce, której projekt nabyła Enea Nowa Energia. Farma zlokalizowana w województwie świętokrzyskim rozpocznie pracę w 2025 r. W międzyczasie grupa kontynuuje prace nad kolejnymi akwizycjami projektów OZE na różnym etapie ich zaawansowania.

KLUCZOWA MODERNIZACJA SIECI

Enea Operator, odpowiedzialny za bezpieczne dostawy energii na ok. jednej czwartej powierzchni Polski, w ostatnich miesiącach zakończył kilka znaczących projektów. Oprócz poprawy bezpieczeństwa energetycznego Grupa zwiększyła możliwości sieci do przyjmowania nowych źródeł odnawialnych, m.in. poprzez modernizację stacji energetycznych w Zachodniopomorskiem oraz budowę nowego GPZ w Suchym Lesie (woj. wielkopolskie) i GPZ Towarowej w Poznaniu.

Paweł Majewski, prezes zarządu Enea S.A., podkreśla istotę rozwoju i modernizacji sieci dystrybucyjnej w kontekście przyłączania nowych źródeł odnawialnych. W br. przeznaczono już 1,7 mld zł na inwestycje w obszarze dystrybucji, a firma zobowiązuje się kontynuować inwestycje, aby zwiększyć potencjał sieci do przyjmowania nowych źródeł energii. Do sieci Enei Operator do końca września 2023 r. było przyłączonych prawie 170 tys. obiektów OZE o łącznej mocy ponad 5,5 GW.

– Zgodnie z zapowiedziami dynamicznie zwiększamy nasz potencjał wytwórczy w odnawialnych źródłach energii. Nasze kolejne instalacje są w przygotowaniu, a obecnie w Grupie Enea posiadamy projekty z określonymi warunkami przyłączenia na ok. 525 MW. Z kolei już w 2024 r. planujemy dysponować projektami na ok. 800 MW z wydanymi pozwoleniami na budowę – mówi Paweł Majewski, prezes zarządu Enea S.A.

Transformacja sektora elektroenergetycznego w Polsce nabiera tempa, a kluczową rolę odgrywają takie koncerny energetyczne jak Grupa Enea. Działa ona nie tylko jako dostawca stabilnej i bezpiecznej energii elektrycznej w rozsądnych cenach, lecz także aktywnie inwestuje w odnawialne źródła energii oraz rozwój i modernizację sieci dystrybucyjnej. To kluczowe kroki w dążeniu do całkowitej neutralności klimatycznej i zrównoważonego rozwoju naszego kraju.

Artykuł sponsorowany | 1/0124/F

Reklama | 30/1223/F

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Enea
Konsekwentnie inwestujemy w rozwój OZE
#TransformacjaEnei
Więcej informacji
o Grupie Enea:

Biało-czerwoni szczypiorniści jeszcze dadzą nam powody do radości

„Jesteś tak dobry, jak twój ostatni mecz" – choć te słynne słowa padły z ust osoby związanej zawodowo z piłką nożną – legendarnego trenera FC Liverpool Billa Shankly'ego – można je przecież odnieść do niemal każdej dyscypliny sportowej. Z pewnością mogą je sobie powtarzać reprezentanci Polski w piłce ręcznej, którzy choć nie wyszli z grupy w czasie mistrzostw Europy, to zdołali pozostawić po sobie dobre wrażenie i dali kibicom nadzieję na przyszłość

Polska piłka ręczna znajduje się w punkcie, który rodzi więcej pytań niż odpowiedzi. W ostatnich latach z pewnością nie udaje się nam nawiązać do wspaniałych czasów reprezentacji prowadzonej przez Bogdana Wentę, istnieją jednak mocne przesłanki, by nie tracić nadziei na powrót do światowej elity.

Polacy jechali na rozgrywane w Niemczech mistrzostwa Europy jako zespół, który nie był typowany do osiągnięcia spektakularnego wyniku. Już pierwszy mecz z Norwegią pokazał, iż rzeczywiście trudno będzie nam sprawić na tym turnieju niespodziankę. Porażka ze Słowenią odebrała nam resztę szans na awans z grupy, a dopełnieniem klęski naszej kadry mogło być niepowodzenie w trzecim meczu turnieju z reprezentacją Wysp Owczych. W tym miejscu warto się zatrzymać przy naszych ostatnich rywalach, bo w świadomości większości kibiców jest to drużyna półamatorów, którzy trenują i grają w czasie wolnym po powrocie z pracy w przetwórniach ryb. Nic bardziej mylnego – fararerscy szczypiorniści na co dzień grają zawodowo w silnych ligach europejskich, takich jak Bundesliga czy liga duńska, i nie muszą poświęcać czasu na inne zajęcia. Ponadto

Śledźcie ORLEN Superligę piłkarzy ręcznych! Tam się dopiero dzieje

Nie będzie sukcesów polskich reprezentacji narodowych w żadnej dyscyplinie sportu bez powszechnego zainteresowania i pasji do ich uprawiania wśród młodych ludzi. A dziewczęta i chłopcy oprócz globalnych idoli często są zafascynowani lokalnymi bohaterami. Jeśli chcemy mieć w przyszłości silną kadrę szczypiornistów i szczypiornistek, powinniśmy zaszczepiać miłość do piłki ręcznej młodym pokoleniom. Tutaj przychodzi z pomocą ORLEN Superliga, której aktualny sezon jest wyjątkowo ciekawy

Są takie rywalizacje w świecie sportu, które elektryzują nie tylko kibiców zaangażowanych w nie drużyn. Mecze Realu Madryt z Barceloną czy Legii z Lechem oraz wiele derbowych starć, choćby określane mianem „świętej wojny" spotkania Wisły Kraków z Cracovią, w świecie piłki nożnej interesują kibiców wielu innych drużyn. Podobnego statusu, czyli legendarnych pojedynków, od lat decydujących o mistrzostwie Polski, doczekała się rywalizacja ORLEN Wisły Płock z Industrią Kielce w piłce ręcznej. Dla kibiców na co dzień śledzących rozgrywki szczypiorniaka to oczywistość, lecz dla wielu osób, które być może jeszcze nie poznały smaku kibicowania zespołom w ORLEN Superlidze, to rzecz warta uwagi i zainteresowania. Zwłaszcza że jeszcze trzy lata temu wydawało się, że „święta wojna" piłkarzy ręcznych w Polsce odejdzie w niepamięć.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

piłka ręczna jest w tym kraju sportem narodowym, o czym może świadczyć fakt, że do Niemiec na mistrzostwa Europy wybrało się 10 proc. całej populacji tego wyspiarskiego kraju. Na koniec warto przypomnieć, że Farerzy sprawili niespodziankę, minimalnie przegrywając ze Słowenią, a przede wszystkim remisując z faworyzowaną Norwegią i uskrzydleni tym sukcesem przystępowali do meczu z Polską, pokaleczoną mentalnie porażkami z Norwegią oraz Słowenią. Biało-Czerwoni musieli jednak mocno się zmobilizować i nie mogli pozwolić sobie na odpuszczenie spotkania, gdyż mimo utraconej szansy na awans z grupy mistrzostw Europy wciąż walczyli o jak najlepsze rozstawienie w eliminacjach do mistrzostw świata, które w styczniu 2025 r. odbędą się w Chorwacji, Danii i Norwegii.

ZMOBILIZOWAŁ JAK WENTA

W tym trudnym momencie objawił się talent motywacyjny selekcjonera Marcina Lijewskiego, jednego z asów niezapomnianej kadry Wenty. Szkoleniowiec potrafił tak skutecznie dotrzeć do zawodników, że wytrzymali oni trudy całego meczu przeciwko napędzanym ogłuszającym dopingiem szczypiornistom Wysp Owczych, a przede wszystkim nie pękli w końcówce, rozstrzygając spotkanie na swoją korzyść. Mecz, pierwszy wygrany dla Marcina Lijewskiego w roli selekcjonera na turnieju rangi mistrzowskiej, może być początkiem nowego, lepszego rozdziału w historii naszej reprezentacji.

– Dla takich spotkań warto żyć, trenować i grać w reprezentacji Polski. Fajnie, że udało nam się zakończyć mistrzostwa zwycięstwem. To było dla nas bardzo ważne, żeby zmienić nieco „mental" drużyny. Jak zawsze chciałem dać kadrze z siebie jak najwięcej i cieszę się, że dziś się udało – powiedział po spotkaniu Kamil Syprzak, obrotowy reprezentacji Polski, który zdobył w meczu z Farerami dziewięć bramek.

To właśnie on, a także lider naszej kadry Szymon Sićko, który we wspomnianym meczu rzucił aż 10 goli, będą w najbliższym czasie filarami reprezentacji prowadzonej przez Marcina Lijewskiego. Czy uda się przełożyć udane zakończenie nieudanego turnieju na poprawę gry naszej kadry w przyszłości?

10 LAT POSUCHY I WYSTARCZY

To właśnie pytania, które zadają sobie teraz kibice Biało-Czerwonych. Z pewnością mamy wiele przesłanek za tym, by liczyć na postępy w naszej grze. Jedną z nich jest fakt, że za sprawy związane ze szkoleniem odpowiadają dziś „Orły Wenty", bo oprócz Marcina Lijewskiego mocno zaangażowany jest w nie także Sławomir Szmal. Legendarny bramkarz, trzykrotny medalista mistrzostw świata, od 2021 r. jest wiceprezesem Związku Piłki Ręcznej w Polsce, odpowiedzialnym za szkolenie. Drugą, nie mniej istotną kwestią, jest stabilne zaplecze finansowe i organizacyjne, co gwarantuje umowa ZPRP z ORLENEM, największym sponsorem sportu w Polsce. W 2025 r. minie 10 lat od wywalczenia przez Biało-Czerwonych ostatniego medalu mistrzostw świata. Czy będzie to moment, w którym znów zbliżymy się do ścisłej czołówki?

BZ

Fot. Paweł Bejnarowicz (2x)

KRYZYS? JAKI KRYZYS?

13 grudnia 2020 r. w 13. ligowej kolejce zdziesiątkowane z powodu COVID-19 zespoły ORLEN Wisły Płock i Industrii Kielce rozegrały mecz, który bardzo rozczarował zwłaszcza kibiców gospodarzy. Płocczanie przegrali na własnym parkiecie aż 19–31 i wydawało się, że to już koniec tej pasjonującej rywalizacji, bo kielecki zespół za bardzo odjechał swoim rywalom z Płocka. Jednak szybko się okazało, że mecz rozgrywany w trudnych, pandemicznych okolicznościach nie może być miarodajny i nie uprawnia do wyciągania takich wniosków. Dość powiedzieć, że tamto spotkanie sprzed ponad trzech lat było ostatnim przegranym przez płocki zespół w ORLEN Superlidze na własnym parkiecie. Mimo że Wiśle w kolejnych dwóch sezonach nie udało się zdetronizować rywali z Kielc, to walka o mistrzostwo była pasjonująca i toczyła się do ostatniej ligowej kolejki.

KONIEC NIESAMOWITEJ SERII

Za nami 17 kolejek sezonu 2023/2024, w którym ORLEN Wisła Płock przewodzi w tabeli z kompletem zwycięstw, dzięki wygranej w 11. kolejce w Kielcach 29–28. 20 grudnia ub.r. zespół z Kielc przegrał ligowy mecz na własnym parkiecie pierwszy raz od ponad 12 latach i po serii 189. ligowych zwycięstw z rzędu. Niesamowita passa kielczan została przerwana w ostatniej akcji meczu, w której gola na wagę zwycięstwa zdobył Michał Daszek, a rywalizacja ORLEN Wisły z Industrią weszła na nowy, arcyciekawy poziom. Aktualny sezon będzie tym ciekawszy, że zakończy go faza play-off drużyn najwyżej uplasowanych w tabeli, więc starć ORLEN Wisły z Industrią będzie więcej niż dotąd. Po przerwie spowodowanej turniejem EURO w Niemczech, w którym gra aż 31 szczypiornistów występujących na co dzień w ORLEN Superlidze, rozgrywki wracają w pierwszy weekend lutego. Warto sprawdzić, czy nie wybrać się z rodziną na któryś z meczów, bo może on dostarczyć niezapomnianych emocji.

Fot. Shutterstock

PARTNER DODATKU

ORLEN

Artykuł sponsorowany | 26/0124/F

eprasa.pl cc2fa3bcbb

WIEDŹMIN GERALT BOHATER POWIEŚCI, SERIALU I GIER

Na wiedźmińskim szlaku

Geralt, „walczący" podczas uczty ze skorupą wielkiego ociężnika, raczący się rakami albo turbotem w atramencie mątwy... Takie sceny znajdziemy w powieściach Andrzeja Sapkowskiego. Wydany przez Znak Horyzont tom „Wiedźmin. Oficjalna księga kucharska" dopisuje do fantastycznego uniwersum dodatkową ścieżkę. Pełną smaków i aromatów.

Autorki, Anita Sarna i Karolina Krupecka, czerpały, jak same mówią, wskazówki oraz inspiracje z gier i książek, które je zafascynowały, sięgały do elementów folkloru oraz zwyczajów z rodzimego podwórka, łącząc je – jakże by inaczej – z unikatowymi akcentami z wiedźmińskiego uniwersum.

Nie bez powodu zdecydowały się na wprowadzenie narratorki, „smakoszki i kartografki z odległego Koviru" – postaci niezależnej od kluczowych bohaterów: Geralta, Yennefer czy Jaskra. Uzyskały dzięki temu autorski i kulinarny dystans do opowieści stworzonych oraz przyprawionych przez Andrzeja Sapkowskiego.

Równie ważne, jak opisywanie wiedźminskich szlaków oraz smaków, było ilustracyjne oprawienie słowa. Autorki zapewniają, że i w tym przypadku liczyła się „najdrobniejsza ingrediencja czy wizualny ornament". W tej sferze czerpały inspiracje ze znanych im kultur.

I tak skandynawskie akcenty pojawiły się, gdy narratorka dotarła na mroźne wyspy Skellige. Połączenia francuskiej i włoskiej stylistyki odnajdziemy w rozdziale poświęconym Toussaint (słynącemu z win, wiecznie rozbawionemu i bajkowemu księstwu ze stolicą Beauclair). A gdy droga doprowadziła narratorkę do Białego Sadu (jednego z najpiękniejszych zakątków Królestwa Temerii) albo do Velen (pokrytej puszczą i bagnami prowincji opanowanej przez różnego rodzaju potwory), w księdze nie zabrakło nawiązań do słowiańskich korzeni, regionalnego folkloru i rodzimych smaków.

Jakie przepisy zostały umieszczone w wiedźminskich krainach? Biały Sad oferuje m.in. tamerski chleb, kaszę z omastą, mahakamską zalewajkę, smażoną kaszankę z jajkiem czy kurczaka z Wierzbicy faszerowanego orzechami i ziołami z karczmy Na Rozstajach.

Velen stawia na stół rosół sołtysowej z Podgaja, bochenki ziemniaczane z resztek, MiszMasz, czyli zupę trolla Borysa, czy piwo jabłkowe ze zbożówką.

Tętniące życiem, akademickie miasto Oxenfurt wita np. boczkiem z „Alchemii" pieczonym w redańskim lagerze, gołąbkami po tretogorsku, karmazynową zupą buraczkową z wiśniami i ziemniaczanym purée lub kupieckim chłodnikiem ogórkowym.

W niezależnym mieście-państwie Novigradzie możemy zostać ugoszczeni polewką cebulową, serwowaną Pod Grotem Włóczni, ofirskim gulaszem z dyni lub portowym sandaczem w tymianku.

Wyspy Skellige na rozgrzanie i wzmocnienie proponują: smalec z Hindarsfjall z jabłkiem i cebulą, rybę z An Skellig pieczoną w soli i podawaną z wiórkami marchwi z dodatkiem mięty lub śledzia z Faroe w oleju z żurawiną i cebulą.

W bardziej wyszukanym menu Beauclair znajdziemy: pastę étoile blanche z winiarni Żmija i Rubin, confit z kaczki z dworu księżnej czy łososia en croûte od Louisa. A wiedźmińskie siedlisko Kaer Morhen? Tu uraczymy się np. omletem Geralta dla Yennefer, fasolą z sosem pomidorowym Vesemira lub polewką piwno-serową.

Dodatkowym i niezwykle smakowitym walorem księgi jest wstęp napisany przez Andrzeja Sapkowskiego, który deklaruje, że gotować potrafi i lubi. We własnej kuchni przyrządził zaproponowane przez autorki: kaczkę w cytrynach z Dorne, pstrąga w boczku z Riverrun, miodowego kurczaka z Winterfell, „utopione w maśle przepiórki z Królewskiej Przystani" czy smażoną kaszankę z jajkiem, do której użył tej „prawdziwie łódzkiej, grubej".

Jak dowiadujemy się ze wstępu, prawie wszystkie opisy kulinariów z wiedźmińskiego uniwersum mają źródło w faktach z życiorysu autora, wiążą się też często z nostalgicznymi wspomnieniami (np. zapamiętanymi z dzieciństwa rakowymi ucztami czy gotowaną w przeróżnych okolicznościach zupą rybną, którą w „Chrzcie ognia" przyrządza i zjada drużyna Geralta). Zawarty w księdze przepis na redańską zupę rybną, jak ocenia Andrzej Sapkowski, „mieści się w kanonie". Autor zachęca do jej przygotowania, zdradzając, że krasnoludzka zalewajka z Mahakamu to tradycyjna zupa łódzkich tkaczek. „Zapach zalewajki to zapach Łodzi" pisze autor (przepis na mahakamską zalewajkę znajdziemy też w księdze).

Jolanta Gajda-Zadworna

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl cc2fa3bcbb

SŁODKO-SŁONY

Prosto z Sycylii

ANNA MONICKA

Od kilku sezonów raz do roku pozwalam sobie na wielką ekstrawagancję i kupuję cytrusy prosto z Włoch. Zaczęło się wiele lat temu, kiedy pocztą pantoflową dotarła do mnie informacja, że kilka pań z podwarszawskiej miejscowości skrzyknęło się i kupiło od sycylijskiej spółdzielni zrzeszającej ekologicznych rolników całego tira z cytrusami, serami, kanistrami oliwy, zgrzewkami pysznych oliwek, pastami, suszonymi pomidorami i innymi smakołykami. Po internecie zaczęła krążyć lista produktów i można było się zapisywać, a potem trzeba było pojechać do magazynu, w którym odbywał się rozładunek. Ceny? Oczywiście nieco wyższe niż w naszych sieciach handlowych, ale nie powalały, bo udało się ominąć pośredników, a jakość tych zakupów była nieporównywalna: wszystko świeżo zerwane z drzew, niepryskane, wytłoczone w małych rodzinnych zakładach, podpisane imieniem i nazwiskiem producentów. Cieszyliśmy się jak dzieci, jedząc soczyste pomarańcze i grejpfruty, a cały dom przez kilka dni pachniał olejkami eterycznymi, gdy smażyliśmy skórki i zalewaliśmy je alkoholem na nasze pierwsze limoncello. Poznałam wtedy smak karczochów i przekonałam się, jak pyszne mogą być awokado.

Od tamtej pory nie mogę się oprzeć pokusie, gdy na Sycylii zaczynają dojrzewać cytrusy. W tym roku także zamówiłam kilka kilogramów, głównie czerwonych pomarańczy, wspaniałych cytryn, kumkwatów i bergamotek. I, po raz pierwszy, zmierzę się z cedratami. Są mało znane, chociaż to właśnie one były pierwszymi cytrusami, które przed wiekami dotarły z Indii do Europy. Znali je już starożytni Grecy, ale nie traktowali ich jako owoców jadalnych. Liśćmi i kwiatami aromatyzowali tkaniny, a sokiem płukali usta, żeby odświeżyć oddech.

Owoce są znacznie większe od cytryn, mają pomarszczoną skórkę i grube, słodkawe albedo. Owoc pokrojony w plastry można zajadać na surowo, posypany solą, natką pietruszki i skropiony oliwą – ma mnóstwo witamin. Skórkę warto usmażyć w cukrze albo zalać spirytusem i zrobić sobie genialnie pachnące domowe perfumy. Albedo zaś wykorzystać do zagęszczenia marmolad z innych cytrusów, bo ma mnóstwo pektyn, a sok dodawać do owocowych i warzywnych koktajli. Lemoniada leczy anemię i poprawia trawienie.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Prapierścienica jaskiniowa

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Trudno o bardziej osobliwe stworzenie w polskiej faunie niż niespełna milimetrowa prapierścienica jaskiniowa (*Troglochaetus beranecki*). Zamieszkuje wody głębokich jaskiń i systemy wód podziemnych w Sudetach oraz w amerykańskim Kolorado. Prapierścienica jest wieloszczetem, co już samo w sobie jest interesujące, ponieważ zdecydowana większość wieloszczetów to zwierzęta morskie.

Prapierścienica należy do troglobiontów, czyli zwierząt żyjących wyłącznie w środowisku podziemnym, w przeciwieństwie do troglofili – zwierząt żyjących również np. pod kamieniami i w tym podobnych miejscach (chociażby stonogi) – oraz trogloksenów, zwierząt żyjących w jaskiniach okresowo, jak np. nietoperze.

Fauna polskich jaskiń, szczególnie jeżeli chodzi o troglobionty, jest uboga. Niewiele mamy gatunków *stricte* jaskiniowych. Dlaczego? Przyczyną są zlodowacenia. Zwierzęta jaskiniowe w naszym rejonie pojawiły się dopiero po ostatnim zlodowaceniu albo jakimś sposobem udało im się przetrwać okresy, kiedy ziemia była skuta lodem, wkradającym się głęboko pod jej powierzchnię – tak jak udało się to prapierścienicom. Z tych powodów wielką różnorodnością odznacza się świat zwierzęcy jaskiń regionu śródziemnomorskiego, którego zlodowacenia nie dotknęły. Przedstawicielem troglobiontów polskich jaskiń jest także studniczek (*Niphargus*). W Polsce i w górach przyległych krajów żyje kilka gatunków tego pozbawionego pigmentu i oczu skorupiaka.

Skąd prapierścienice w polskich jaskiniach? Najprawdopodobniej zasiedliły wody podziemne sąsiadujące z morzem, które obejmowało część terenu Polski w miocenie – a więc co najmniej kilka milionów lat temu – i przystosowały się do tego izolowanego świata. Od tego czasu te niewielkie zwierzęta żyją w głębi naszych gór w niewyobrażalnie długim łańcuchu pokoleń. Historia naszej cywilizacji minęła dla nich niepostrzeżenie; zresztą skala cywilizacji ludzkiej nie ma tu zastosowania. Gdy na Ziemi pojawił się *Homo sapiens*, prapierścienice żyły w korzeniach naszych gór już od milionów lat – ba, pływały w podziemnych korytarzach dużo wcześniej, niż pierwszy pitekantrop zostawił pierwszy w historii świata odcisk stopy na afrykańskiej sawannie.

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Zabrali nam spokój

Alina Czerniakowska

Coraz więcej osób zaczyna z niepokojem pytać, kto i w czyim imieniu rujnuje nasze rodzinne, społeczne i narodowe życie! Niektórzy zupełnie niezainteresowani polityką zauważają, że od 13 grudnia postępuje demolowanie naszych najważniejszych instytucji, a to przenosi się na życie w rodzinie. Niepewność, strach przed utratą pracy przez ludzi dalekich od jakichkolwiek funkcji politycznych, wszyscy, którzy nie kryli swojego uznania dla prawicowego rządu, czują się zagrożeni. Ci pamiętający czasy PRL widzą to bezprawie, które nastało w Polsce po 13 grudnia; władza, podobnie jak kiedyś komunistyczna, może zrobić wszystko! Tych, którzy ścigali złodziei, skorumpowanych przestępców, aresztuje się, dokonując bezprecedensowego zamachu w pałacu prezydenckim pod nieobecność głowy państwa i wywozi do więzienia! Większość nie wie, za co, bo tzw. afera gruntowa jest przez młodych internautów rozumiana tak, jakoby to Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik zagarnęli dla siebie jakieś grunty! Kłamstwa, ogłupianie ludzi w kraju i za granicą – to wszystko niszczy i osłabia Polskę, co w efekcie zagraża naszej niepodległości oraz suwerenności. Tu rodzi się pytanie – komu to służy, w czyim interesie działają Donald Tusk i jego podwładni.

Pamiętam Mariusza Kamińskiego z czasów walki o Polskę w latach 80. i 90. Był wzorem odwagi, patriotyzmu w najczystszym tego słowa znaczeniu. Zrobiłam film pt. „Jeszcze się Polska o nas upomni" na kanwie niezwykłej wystawy w polskim sejmie, którą przygotował Kamiński wraz z kolegami z Ligi Republikańskiej. Była ona poświęcona tym najdzielniejszym żołnierzom, walczącym ze zniewoleniem komunistycznym, ze zbrodniarzami spod znaków UB, KGB, NKWD. Wtedy w 1999 r. po raz pierwszy zostali zaproszeni do polskiego sejmu jeszcze żyjący bohaterowie. Nigdy nie zapomnę twarzy tych najdzielniejszych z Narodowych Sił Zbrojnych, Armii Krajowej, Konspiracyjnego Wojska Polskiego, którzy po raz pierwszy w wolnej Polsce zostali uroczyście przywitani przez Mariusza Kamińskiego i jego kolegów. Wzruszenie, z trudem powstrzymywane łzy. Było wielu zacnych ludzi. Warto wrócić do tego filmu, jeśli jeszcze istnieje w archiwum TVP. Dałam tytuł – „Jeszcze się Polska o nas upomni" – bo tak zawołał młody chłopak ze zgrupowania Edwarda Taraszkiewicza „Żelaznego", prowadzony na śmierć w ubeckim więzieniu.

Jednym z pierwszych, który upomniał się o tych ludzi, był właśnie Mariusz Kamiński. Pamiętam go z bardzo wielu inicjatyw, często wydawałoby się niemożliwych, bardzo odważnych, patriotycznych, lecz skutecznych. Teraz taki człowiek jest więziony, naraża swoje zdrowie i życie, podejmuje głodówkę – gdzie my żyjemy, gdzie my jesteśmy? Niech się panu Tuskowi i jego niemieckiemu koledze Weberowi nie wydaje, że z Polakami tak im się uda. Polak, nawet ten najbardziej zniszczony przez pół wieku komunizmu i kolejne dziesięciolecia postkomunistycznej III RP, w pewnym momencie podniesie głowę i wtedy, jak pisał poeta: „Krwi nie odmówi nikt, wysączymy ją z piersi i z pieśni". Ale do tego nikt chyba w Polsce nie chce dopuścić.

To było widać na manifestacji 11 stycznia – wszyscy szli spokojnie, zatroskani o Polskę. Zwykły dzień, środek tygodnia, godz. 16.00, prawie ciemno, szaro, zimno, marznące błoto, a tu jak okiem sięgnąć tłumy ludzi, którzy przyjechali z najdalszych zakątków Polski, od Kołobrzegu po Przemyśl, i wznoszące się do Boga Te Deum, Ciebie, Boże, wysławiamy, niosło się echem od pl. Trzech Krzyży aż po Belweder. Trudno było oprzeć się wzruszeniu. Jakże inna to była Polska od ośmiu gwiazdek i wulgarnych zawołań na wiecach Tuska, Trzaskowskiego i Lempart.

Mamy ponad miesiąc rządów Donalda Tuska. Już wiemy, że jest to stracony czas dla Polski. Nerwy, zamieszanie, kłótnie, awantury, kłamstwa, intrygi – z tego cieszą się wrogowie zewnętrzni i rodzimi, istnieje wielka obawa, że skrzętnie to wykorzystają. Ostatnio jeden z najlepszych operatorów filmowych TVP napisał mi krótką, smutną informację: „W ciągu kilkunastu dni zniszczyli TVP, najlepiej prosperującą spółkę medialną w Polsce i w Europie. To są umiejętności tych spod znaku 13 grudnia". Za rządów PiS do TVP byli zapraszani przedstawiciele wszystkich ugrupowań politycznych, mogli na żywo w studio powiedzieć wszystko, co chcieli. A co mamy dzisiaj? Pracownicy telewizji mówią, że przychodzą do pracy jak do UB, praktycznie w ogóle nie można pracować, nie ma telewizji narodowej. Jak może istnieć państwo, które mówi o zasadach demokratycznych, o wolności, lecz bez pluralizmu w mediach? Jak zwykle w takich sytuacjach są zdrajcy i zawsze najgorsi są ci swoi, którzy ze strachu, interesów, rodzinnych koligacji tak szybko zmieniają barwy i przechodzą na drugą stronę.

Prof. Andrzej Nowak przytoczył bardzo dzisiaj aktualną definicję zdrady, cytując Adama Mickiewicza: „Zdradzić jest to opuścić ideę trudną do zrealizowania, to porzucić żmudny obowiązek dla korzyści namacalnych widocznych i łatwo uchwytnych. Zdrajcy zapierają się wiary ojczystej, przeszłości ojczystej, usiłują oczernić dzieje, obyczaje Polski, zniesławić charakter narodowy, ażeby tylko uniknąć prześladowania niszczącego tych co służą idei polskiej, ażeby pozyskać łaski ciemiężców".

Dobrze rozwijająca się Polska jest niewygodna dla wrogów zewnętrznych i tych rodzimych, często uwikłanych w różne wysoko płatne układy agenturalne. Dla nich fałsz jest zasadą, a prawda wyjątkiem. Na naszych oczach rozgrywa się historyczna walka o nasz kraj.

„Biedna Polsko, moja kochana Ojczyzno, nie daj się rozszarpać zdrajcom" – taki napis wyrył na ścianie celi mokotowskiego więzienia jeden z żołnierzy wyklętych w czasach rozpasanej władzy sowieckiej w Polsce. Dzisiaj zdrada zmieniła tylko formę, lecz też jest niszcząca, straszna w skutkach.

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl cc2fa3bcbb

Michał Korsun prezentuje:
Heheszki rządu z Konstytucji

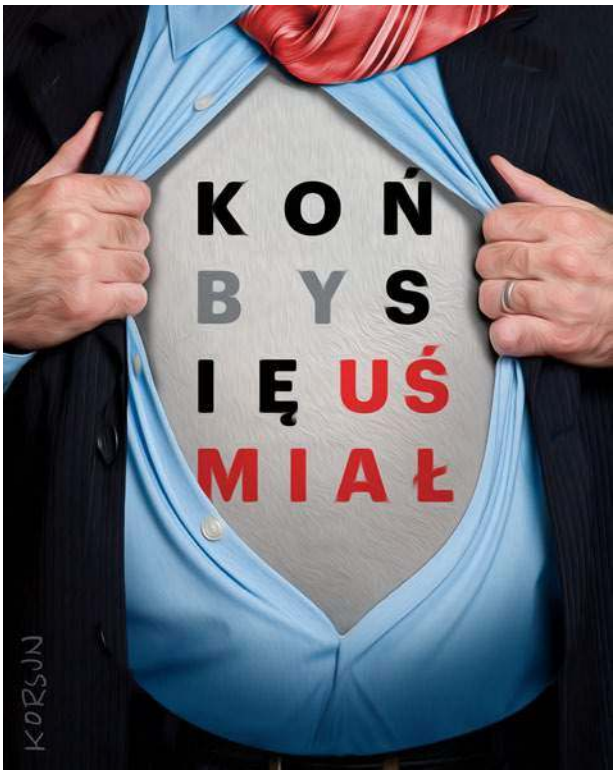

ref. Shutterstock

Wycinki z przeszłości

„Diana nowoczesna" – tak zatytułował tę ciekawą okładkę tygodnik „Na Szerokim Świecie" ze stycznia 1939 r. Jak byśmy dziś zobrazowali nowoczesną wersję rzymskiej bogini lasów, polowań, zwierząt, płodności i księżyca? Jak byłaby ubrana? W mitologii greckiej odpowiednikiem Diany była Artemida.

(mk)

Leszek Długosz

To już ta pora?

Rozmyślania przy wynoszeniu choinki

Najpierw się czeka
Obsypuje błyskotkami
Otacza światłem i śpiewaniem
A potem?
Mój Ty Boże – jak się pozbyć?
Jaką najkrótszą wywlec drogą
By się nie pokłóć
Na schodach zanadto nie naśmiecić?

To może niekiedy przypominać
Sytuację miłości, która już przeszła
I jest, jak się to mówi
„Nie na rękę"

Łeb podnosi kredens
Szafa rozpiera się swobodnie
Na swoje stałe miejsca powracają krzesła
Wszyscy domownicy z uczuciem ulgi
Wypuszczają powietrze
„No wreszcie
Przeczekaliśmy"

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	109 zł	189 zł	349 zł

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl cc2fa3bcbb

OD A DO ZYBERTOWICZA

Odpowiedzialność

Nie wolno się łudzić, że obóz prawicowy będzie w stanie samodzielnie uzyskać władzę w naszym kraju. Chyba nietrudno wyciągnąć z tego wnioski

Na manifestację 11 stycznia 2023 r. dotarłem spóźniony, dobrze po godz. 16.00. W okolicach Sejmu tłum i ścisk był duży. Przez pewien czas naiwnie próbowałem dotrzeć do żony, która wraz z gronem znajomych już wcześniej ustawiła się (czy raczej została poniesiona przez tłum) przy pomniku Armii Krajowej i Polskiego Państwa Podziemnego. Okazało się jednak, że manewrowanie w gęstwinie ludzi wprawdzie jest możliwe, ale jednak już nie z plecakiem wypchanym papierzyskami.

Stojąc w miejscu, czy raczej pulsując ze zgromadzonymi, rozglądałem się wokół. Prawie wszyscy byli ode mnie młodsi. Pewien kłopot w tym, że raczej młodsi *niewiele*. Tak na oko dominowały osoby ok. pięćdziesiątki. Mam też odczucie, że – zgodnie z tym, co mówią badania socjologiczne o elektoracie Prawa i Sprawiedliwości – mieli za sobą raczej mniej lat kształcenia się niż wyborcy Platformy.

Rozmawiałem m.in. z grupą z Bytomia: wzięli dzień wolny w pracy, wyjechali autobusem dobrze przed południem i liczyli się z tym, że mogą nie zdążyć dojechać do domu przed północą. Ludzie wokół byli spokojni, nie czułem żadnych dynamicznych emocji, agresji itd. Raczej skupienie (Czy można uznać za przejaw agresji skandowanie hasła: „Ruda wrona orła nie pokona”?).

Pamiętałem, że – jasno wynika to z badań naukowych – nasi zwolennicy, którzy do niedawna często oglądali TVP Info, zarazem regularnie włączali TVN24 oraz Polsat. U zwolenników Platformy było inaczej: śledząc pilnie TVN, do TVP nie zaglądali prawie wcale. Wykształceni nie muszą? *Wszystko wiedzą?*

Nie miałem okazji spytać „naszych”, by z ich ust usłyszeć motywacje przybycia tego dnia do Warszawy. Ogólnie nie jestem osobą bardzo empatyczną (choć z wiekiem mi się poprawia), ale jedną rzecz mocno odczułem, rzekłbym nawet – „wyniosłem” z tego dnia wyraźnie. Zagłosowali na kandydatów dobrej zmiany, przyjechali na wezwanie „swoich” polityków do stolicy, by jasno zaprotestować przeciw złej zmianie, ale teraz piłka – w zasadzie – jest po naszej stronie.

Jako osoba od lat jedną nogą będąca w polityce (m.in. jako doradca już drugiego prezydenta RP) ze smutkiem pomyślałem, że jakoś zawiedliśmy swoich zwolenników. W całym kraju głosują, manifestują, protestują, organizują lokalne inicjatywy, lecz sprawy kalibru krajowego, instytucjonalnego oraz z poziomu międzynarodowego muszą załatwiane być w Warszawie, przez ekspertów i polityków.

Na dość nielicznych gronach osób bezpośrednio wpływających na decyzje podejmowane na poziomie państwowym spoczywa wielka odpowiedzialność za losy całej wspólnoty. Wspólnoty, która przecież obejmuje także tych, którzy w ogóle nie interesują się polityką.

W wyborach 15 października dobra zmiana nie została rozgromiona, ale przecież wyraźnie przegrała. Trzeba sobie powiedzieć, że zawiedliśmy tych, dla których ważna jest nasza tradycja narodowa i suwerenne państwo polskie. Dziś widać, że główny być może powód tej przegranej to niezbudowanie na czas koalicyjnych zdolności Prawa i Sprawiedliwości. Obecnie, w warunkach cywilizacyjnych wyznaczonych przez rewolucję cyfrową, nie wolno się łudzić, że obóz prawicowy będzie w stanie samodzielnie uzyskać władzę w naszym kraju. Chyba nietrudno wyciągnąć z tego wnioski.

Po marszu została mi jeszcze jedna refleksja: Polacy, wśród których stałem, ramię w ramię, jeden przyciśnięty do drugiego, nie pragną, by reprezentujący ich politycy *zniszczyli* politycznego konkurenta. Nie chcą żyć w pokłóconych politycznie rodzinach. Oczekują znalezienia pokojowego wyjścia z napięć.

Jeśli zła zmiana wygra, najpierw pogrążając kraj w chaosie, potem sięgając po przemoc, a w efekcie poważnie osłabiając państwo polskie, to spora część winy za to będzie po naszej stronie. Bo liderzy złej zmiany są silni nie tylko poparciem różnych powiązań i sił zagranicznych, lecz przede wszystkim poparciem swojego elektoratu tu, w Polsce. Elektoratu, którego całe grupy zrażaliśmy do siebie wprost koncertowo, m.in. przyzwalając na postępujące w drugiej kadencji rządów tuczenie się i tak już tłustych kotów.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl cc2fa3bcbb

CZYTAJ TEKSTY SWOICH ULUBIONYCH AUTORÓW

WSPIERAJ UCZCIWE, WOLNE, POLSKIE MEDIA

Jesteśmy po właściwej stronie – tam, gdzie umiłowanie Ojczyzny

JACEK KARNOWSKI

Konsekwentnie bronimy prawdy. Udaje się dzięki wsparciu Czytelników

MARZENA NYKIEL

Propolskie, wolne media są kluczem do bezpiecznej Polski

MICHAŁ KARNOWSKI

Korzystaj z dostępu do **Premium** + wPolityce.pl
i e-prenumeraty SIECI

Zamów już dziś na **www.siec.wpolityce.pl/oferta**

ZESKANUJ KOD
I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl cc2fa3bcbb

NOWA TELEWIZJA

W POLSCE PL

POLITYKA NA DESER

CODZIENNIE O 20:30

Wydarzenia dnia komentują dla Państwa znani i lubiani:

- **Dorota Łosiewicz**
- **Krzysztof Feusette**
- **Stanisław Janecki**

OGLĄDAJ NAS

polsat box
wcześniej Cyfrowy Polsat
NA POZYCJI **196**

NETIA
NA POZYCJI **192**

vectra
NA POZYCJI **825**

PLAY
dawniej UPC
NA POZYCJACH **339** dekoder Mediabox **121** dekodery KAON i Horizon

www.wPolsce.pl

eprasa.pl cc2fa3bcbb